

KRAJ

BIURO Red. i Administr. „Kraju” (Jekateryński kanał, 82) otw. codz. od g. 11 rano do g. 5 pop. Kantor warszawski dla prenumer. warszawsk. i ogłosz. z Warszawy i Król.: Krak.-Przedm. 55. Prenumeratę przyjmują wszystkie znaczn. księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie polskiem, oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena pojedynczego N-ru k. 25.

PETERSBURG, 30 SIERPNIA (11 WRZEŚNIA) 1896 r.

TREŚĆ N-ru 35 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: O wyklętych, p. L. Straszewicza. Artykuły bieżące: Z nad Sekwany, p. Kas. W. Wrzenta ze zjazdu przemysłowego w Niżnim-Nowgorodzie, p. W. Z.

Eska zachodnie. Dziś bieżące. Dział literacko-artystyczny Artykuły: „Skarga” Matejki, studjum Stanisława Tarnowskiego. Kartki paryżskie, p. W. Kas. Pamiętasz? (wiersz), p. Wiktora Karlińskiego. Luźna kartka, p. Czesława Janowskiego. Wojciech Kętrzyński, p. Feliksa Koniecznego. Sprawozdanie Nanseta. Promienie Roentgena w medycynie, p. F. U progu sztuki, powieść Sewera. Fundacja im. Pawińskiego. Notatki o now. książkach. Kron. literacka. Ilustracje: Biblioteka im. Ossolińskich we Lwowie. Nowo-wzniesiony kościół katolicki w Mikołajowie. Mapa okolic podbiegunowych. Fotografia człowieka, zdjęta częściami sposobem Roentgena. Karykatury polityczne. Portrety: Dr. Wojciech Kętrzyński.

O WYKLĘTYCH.

Podobno w dziejach kościoła polskiego nie było wypadku, aby wielka klątwa spadła na przedstawiciela duchowieństwa. Ks. Stojalowski pierwszy na nią zasłużył.

W sprawie tej część, należąca do prawa kanonicznego, nie podpada pod naszą kompetencję, tu—*Roma locuta, causa finita*. Ale działalność ks. Stojalowskiego jest czynnikiem życia publicznego, klątwa przez to stanowi fakt, który mieć będzie z pewnością doniosłe skutki społeczne. I na ten punkt chcemy zwrócić uwagę ogółu.

Szczegółów sprawy nie znamy. Motywów bezpośrednich i pośrednich, które kierowały doradcami lub informatorami Rzymu w tej sprawie, raczej się domyślamy, niż jesteśmy pewni. Niemniej przeto nie żyjemy najmniejszej wątpliwości, że sprowadzenie klątwy na głowę księdza-agitatora było prawnie uzasadnionem, a ze względu na dobro społeczeństwa nieodzownem. Pewność nasza wypływa ze znajomości tych ludzi, którzy mogli od Papieża klątwy żądać wprost, lub *implicite* przez odpowiednio zredagowane relacje. Ludziom tym ufamy, bośmy niejednokrotnie przekonali się o ich taktce i rozumie politycznym. Do równie ważnego kroku nie popchnęłoby ich napewno ani zniecierpliwienie, ani nietolerancja innych przekonań. Niechybnie długo się namyślali i wahałi, przewidywali wszystko i wa-

żyli skrupulatnie skutki swego kroku, a jeśli go zrobili, to dla tego, że za stanowczo przeważało przeciw. Nie może najmniejszej ulegać wątpliwości, iż wpływowe sfery galicyjskie doskonale wiedziały, że harda a niespokojna natura wyklętego nie podda się bezwzględnie wyrokowi władzy, nie ukorzy się szczerze, lecz chorągiew buntu wzniesie wyżej. W dzisiejszych czasach klątwa kościelna nie zabija, a nawet bodaj nie powala. Dla ks. Stojalowskiego klątwa stanie się nowym pretekstem do agitacji, do mącenia wody, a w ten sposób anarchistyczna jego działalność z gruntu politycznego przejdzie na religijny. Nieprzewidzieć tego było niepodobna, jeśli więc pomimo to klątwa została rzuconą, to dla tego, że jej się domagały poważne względy, że była koniecznością. Nawet te dzienniki galicyjskie, którym ogólne zasady doradziły potępienie klątwy, zrobiły to *pomimo*, iż ona spadła na ks. Stojalowskiego. Ogromna większość gazet oświadczyła, iż wyklęty dobroił się tego, na co zasłużył. Przypomniano mu różne wyroki sądowe, których treścią nie była bynajmniej polityka.

Ks. Stojalowski zwrócił się do nas z żądaniem, abyśmy przedrukowali jego broszurę „Nie pójdziemy do Kanossy”. Twierdzi on, iż jesteśmy do tego obowiązani, bośmy zawiadomili czytelników o fakcie klątwy i powtórzyli za „Gaz. Lwowską” wyjaśnienie jej treści i znaczenia. Nie poczuwamy się do takiego obowiązku. Nie drukowaliśmy oskarżenia, nie przytaczaliśmy motywów wyroku, nawet więc pozór sprawiedliwości nie wymaga od nas rozpowszechniania obrony, będącej pospolitą agitatorską broszurą. Ks. Stojalowski zbyt długo agitował, aby mógł coś innego napisać.

Natomiast broszurę ową przeczytaliśmy bardzo uważnie i niewątpliwie, gdybyśmy byli tam znaleźli jedną nutę szczerą, świadcząca o uczuciu doznanej krzywdy, bylibyśmy się nie wahałi powtórzyć jej i podkreślić. Jedyny argument, niewątpliwie sam przez się słuszny, iż pretensyj politycz-

nych nie należy likwidować w kościele, w ustach ks. Stojalowskiego traci zupełnie znaczenie. Zginął od miecza, którym wojował. Suknia kapłańska była dlań zawsze agitatorskim orężem i tarczą. Natomiast z broszury wynika jasno, iż niekarność kościelną ma ks. S. za cnotę, szeroko ją praktykuje i głośno się nią szczyci. Tego kościół tolerować nie mógł, klątwa stała się konieczną i bez motywów politycznych.

Taki jest nasz pogląd w tej sprawie. Niemniej jednak niepodobna jest otrząsnąć się z przykrego wrażenia żalu na widok tej siły strzaskanej lub, co gorzej, wicherzącej. Jakkolwiek są wielkie ambicja i niespokojny duch ks. S., przecież tkwi w nim chyba lub przynajmniej tkwiło niegdyś jakieś przekonanie; musiał on żywić jakieś ideały, kochać coś, czy kogoś. I poszło na marne. Do zagłuszenia cnót przyczyniły się niewątpliwie wady jego własne, ale czy nie odegrały tu żadnej roli warunki zewnętrzne?

Kościół klątwę rzuca coraz rzadziej. Ale społeczeństwa wszystkie, katolickie i protestanckie, zdeokratyzowane i niezdeokratyzowane, są bardzo pochojne do karania swych heretyków anatamą. Nietolerancja opinii nie wznosi dziś stosów, nie gasi w lochach niepokornego ducha, ale wyrzuca zbuntowane jednostki z pomiędzy siebie, ściga swoją pogardą i nienawiścią. Nietolerancja zaś sprawia, że, kto jeden krok uczyni fałszywy, ten powrotu nie ma; kto się pochyli nad przepaścią, bywa zepchnięty. Wybuch fermentu młodocianego, pierwszy objaw budzącego się ducha ściągają nieraz wyrok ostatecznej zguby. W ten sposób niejedna siła społeczna zwyrodnia się i marnuje. Nie wielka to zasługa zgubić wykojezoną jednostkę. Do celowych usiłowań społeczeństwo zaliczyć powinno ratowanie ich i zużywanie dla swego dobra. Za zmarnowaną siłę odpowiedzialne jest zawsze w jakimś stopniu społeczeństwo.

Nieznana mi jest bliżej karjera ks. Stojalowskiego, więc słowa powyższe nie są oskarżeniem; zresz-

ta, gdy on stawiał pierwsze kroki, Galicja była polityczną mgławicą: o hodowaniu sił, o racjonalnym wpływie społeczeństwa mowy prawie być nie mogło. Ale i dziś są heretycy, i dziś ich społeczeństwo wyklucza.

Jest np. p. Daszyński. Widzieliśmy i słyszeliśmy go na zebraniu ludowym, gdzieś w ciemnej i brudnej sali szynkownianej. Kilka godzin temu wyszedł z więzienia, gdzie spędził 6 tygodni za obrazę parlamentu. Goryczą, nienawiścią, jaką tam nabrzmiało jego serce i umysł, obdzielał kilkuset ciemnych biedaków. To, co mówił, nie było nigdzie całkiem uczciwe, ale było z ręczne, było ogniste. Wynieśliśmy wrażenie i inni je wynieśli, że to nie jest człowiek pospolity. Społeczeństwo go wykleło, wyrzuciło z siebie. Niewątpliwie zasłużył na to, sam tego chciał, zmusił do tego, pomimo to, wydaje nam się, że społeczeństwo nie powinno było odwracać się odeń całkowicie i bezwzględnie cofać swojej opieki, bez której żadna jednostka zdrową i pożyteczną być nie może.

Pierwsza skarga, jaka na zebraniu zabrzmiała, było narzekanie, iż wszystkim wolno zbierać się w porządnym salach magistratu, tylko oni, biedni wyrobnicy, muszą szukać schronienia w brudach i ciasnocie. Jesteśmy bardzo mało usposobieni do dawania wiary skargom, które na owym zebraniu słyszeliśmy, ale jest rzeczą oczywistą, iż ci sami ludzie w sali powietrznej i widnej, nieprzytłoczeni groźbą zamknięcia zebrania za każdy wybryk jednostki, gdzieindziej tolerowani, byliby patrzyli jaśniej, myśleli i mówili weselej, na zebraniach nie ległoby się tyle zawiści i nienawiści.

W izbie szynkowej były same tylko ofiary agitatorskiej działalności w liczbie około pięćset. Społeczeństwo świeciło nieobecnością; nawet z dziennikarzy nie przyszedł nikt. Komisarza policyjnego z natury rzeczy niepodobna uważać za przedstawiciela i agenta społeczeństwa w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Może to nawet był bardzo gorący obywatel (doktor prawa), ale rola jego specjalna i specjalny stosunek do niego zgromadzenia. Otoczony wyłącznie rozczochranym tłumem, wrzeszczącym za każdym jego słowem „hańba! hańba“, drażniony szyderstwem mówców, tracić on

musi spokój i równowagę i w końcu staje się czynnikiem równie agitacyjnym, jak i apostołowie społecznej wsi. Cała wogóle interwencja policji wydaje się w tym razie niedostatecznie obmyślana i niezupełnie trafnie dopasowaną do warunków. Niezależnie od przekonań politycznych, wprost ze względów na skutki praktyczne, tłumienie ruchu zakazami może mieć wtedy tylko rację bytu, jeśli ustawy pozwalają na akcję dosyć stanowczą; jeśli nie, półśrodki policyjne stają się bezcelową szykaną, zdolną jątrzyć jedynie. Powierzenie zaś takiej sprawy wyłącznie komisarzowi policji byłoby grzechem wszędzie i w każdym wypadku.

Gdyby mówca każdy wiedział, że go słuchają nie tylko bezkrytyczni wyznawcy, ale również ludzie, zdolni poznać się na głupstwie, to niewątpliwie musiałby miarkować śmiałość swoich wywodów. Niepodobna, żeby spokojne słowo kompetentnego sprawozdawcy nie wpłynęło kiedy na jego rozigrane fantazje i pozbawione balastu poglądy. Zarówno p. Daszyński, jak i szlachetniejsza część jego krewniaków politycznych muszą mieć jaśniejsze momenty. W takich chwilach widzą oni lub przewidują, że działalność ich może wyrządzić jakąś szkodę krajowi, ale biedakom korzyści nie przyniesie. Niemożliwą jest rzeczą, aby kiedyś nie przychodziło im do głowy, iż marnują życie i zdolności nieprodukcyjnie, że tylko praca nad dobrobytem, nad rozwojem społeczeństwa, nad jego umysłowością i umoralnieniem zbliża przyszłość lepszą, że agitacja jest pianą bez treści, po której osad brudny zostaje. Gdy taka chwila nadejdzie, a wyklety heretyk nie dostrzeże mostu do społeczeństwa, nie znajduje pomocy i opieki, widzi konieczność dalszego brnięcia, brnie więc z nową zapamiętałością i dochodzi tam, gdzie się znalazł ks. Stojałowski.

Anatema cywilna równa się zwyczaj zamknięciu drogi do prawdziwej pracy społecznej, a tylko taka praca jest w stanie wyleczyć zbłąkany umysł i wybujałą ambicję. Zaprzagnijcie rozwarcholonego agitatora do pracy, a ocalicie siłę dla społeczeństwa. Nie miejcie za karkol, na spalenie przeznaczony, wszystkiego, co bunt podniosło.

Na gruncie galicyjskim zdarzył

się wypadek, że człowiek, poczytywany przez wielu za warcholą, mniejszego wprawdzie, ale też za to niebezpieczniejszego, dostał się do warsztatu pracy społecznej i dziś niema ani jednych ust, któreby zaprzeczyły jego wielkiej użyteczności. Wyklety, byłby się marnował, a z wielkich zdolności szkoda jedynieby wypłynęła. Praca poważna, pozytywna zmodyfikowała jego poglądy i słowa.

Myśli te nasunął nam widok życia galicyjskiego, a dziś przypomniła sprawa Stojałowskiego. Wiemy, że rozpoznawać pod wichrem agitatorstwa cnotę od egoizmu bardzo trudno, a ratować zbłąkanych jeszcze trudniej. Wiemy, że tu przeczorna mądrość bez wiedzy graniczy z lekkomyślnym głupstwem. I to pamiętamy, że na zagonie tak świeżo wydartym panowaniu wiekowej anarchii ostrożność i bezwzględność są bardziej uzasadnione, niż gdziekolwiekby, a często są wprost potrzebne. Mniej może niż ktokolwiek jesteśmy usposobieni do rzucania kamieniem na Galicję, i raczejbyśmy podziwiali ilość dokonanej tam pracy, niż zaniechanie czego. Te wszystkie jednak refleksje nie zdołały stłumić przykrości, wyniesionej z sali, gdzie przemawiał p. Daszyński. Gdzie pola do obrobienia dużo, a rąk mało, potrzebne jest wielkie oszczędzanie sił, do pracy uzdolnionych.

L. Straszewicz.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 1 września.

[Wrażenie, wywołane śmiercią księcia Łobanowa. Popularność hr. Gołuchowskiego nad Sekwaną. Zastój w polityce].

Paryż w żałobie. Na radosne przygotowania do październikowych godów gromem z pogodnego nieba spadła wiadomość o nagłym zgonie księcia Łobanowa. Wrażenie, tą katastrofą wywołane, ograniczyło się zresztą do sfery uczuciowej. Główna zachowała spokój, a świat polityczny przekonanie, że nic się nie zmieniło we Francji, ani w Europie. Pana Hanotaux łączyły wprawdzie ze zmarłym więcej, niż urzędowe stosunki. Zżyłość między dwoma mężami stanu była się już dawniej poczęła i uкрепиła na niwie wspólnych naukowych poszukiwań. Z przybyciem do Paryża, zapowiedzianem już na 15 września i z długim trzytygodniowym pobytem w nadsekwanskiej stolicy rosyjskiego ministra spraw zagranicznych wiązały się zkadina

bardzo daleko sięgające widoki i nadzieje. Ale z temi ostatnimi nie zeznamy się przeto wcale. «To, co się poczęło w Kiel i w Wiedniu, dokona się bądź co bądź w Paryżu», pisał wczoraj półurzędowy organ pana Méline, podnosząc jednocześnie zasługi księcia Lobanowa w doprowadzonym do skutku zbliżeniu między Rosją a Austrią. O tem zbliżeniu i o jego ewentualnych następstwach mało więcej opinia i tuzinkowa prasa tu-tejsza, ale poważniejsze organy nawiązały się już do tego wiatru, i hrabia Gołuchowski, srodze napastowany do niedawnego czasu, stał się na gle dla nich *persona gratissima*.

W polityce wewnętrznej zastój oczywiście, z powodu tak wakacyj parlamentarnych, jak bliskich uroczystości, zaprzatających uwagę powszechną. Jedynym, na zaznaczenie zasługującym faktem jest dokonane rozprzeżenie w obozie socjalistycznym. Dla sprawy porządku tryumfu wątpliwej wartości. Politykowie z pod czerwonego sztandaru, Jaurès, Millerand, Guesde, tracą przezeń wprowadzić możność osiągnięcia właściwego celu osobistych ambicji, to jest utworzenia z rozluźnionych tym sposobem żywiołów stronnictwa rządowego. Ale żywiołów *nierządnych* nie ubywa przeto na ogół. W ich obecności i rosnącej liczbie tkwi dla sprawy, o której mowa, prawdziwe niebezpieczeństwo. Groźba to zawieszona obecnie na czas pewien. Do tak zwanej noworocznej *trève des confiseurs* przybyła druga, październikowa. Ale potem? Pan Méline ulżył sobie, wyrzucając ze swojej kruchej łodzi niepopularny podatek od renty. Ale z nim razem poszła do wody reforma podatkowa, a po nią nie widać w rządowym statku nowego ładunku. Oportuniści chcieliby zastąpić podatek od renty monopolem wódczanym. Kongres bazylijski dowiódł świeżo, że Francja rozpija się: 13,31 litrów alkoholu na głowę obywatela rzeczypospolitej naprzeciw 9,34, konsumowanych w Niemczech, a tylko 9,23 w Anglii! Nie żywie osobliwego zaufania do statystyki, i wrażenia, wyniesione z pobytu w trzech dopiero co wspomnianych krajach, niekoniecznie nakłaniają mnie do przyjęcia w tym przypadku narzucanych przez nią konkluzji. W kieliszku wina statystyka znajduje także więcej alkoholu, niż w trzech kufkach piwa; jednak z jej pozwoleniem czy bez, wolę dla własnej higieny kieliszek wina. Ale swoją drogą, bez jej pomocy nawet, widzę, że robotnik tu-tejszy pije coraz mniej wina, coraz więcej wódki, a to odczuwam, że wódka, przy istniejącym systemie produkcji, staje się coraz niegodziwszą. Projekt monopola wódczanego zwalnia produkcję i konsumpcję wina od wszelkiego

opodatkowania, a, zwalając ciężar cały na alkohol, oddaje jego rektyfikację w ręce rządu, z zyskiem dla skarbu, obliczanym conajmniej na pięćset milionów rocznego dochodu. W tych warunkach oportuniści wydają mi się bardzo dzielnymi finansistami. Ale tak zwani *bouilleurs de cru*, czyli producenci, pedzący wódkę z własnych produktów, a następnie szynkarze nie są jednego ze mną zdania. Owóz pierwszy jest milion, drugich co najmniej tyleż; jedni zaś i drudzy zastępują obecnie Gambettę w roli *wielkiego elektora*. I dlatego pan Méline półuchem tylko słuchaczem oportunistycznych; a i ja, na jego miejscu, głuchymbym się może uczynił. Przy pomocy wrzesniowych wakacyj i październikowych świątek, p. Méline dobija się, i bez wódczanego monopolu, tej sześciomiesięcznej mety, do której wolno sięgać tu-tejszym ministerjalnym ambicjom; a potem? Potem zostanie nam p. Faure, który przecie zdobył sobie oklaski nawet w Bretanii!

Jeszcze mniej, niż do statystyki żywie zaufania do popularności, w ten sposób objawiającej się tutaj. Mieszkalem kiedyś dwa lata na prowincji z przyjacielem francuzem. Rano i wieczór drogę do restauracji mieliśmy obok sklepowej wystawy szewca, na której honorowe miejsce zajmowała para wspaniałych butów z cholewami po pas. Za każdym razem mój przyjaciel, i ja z nim przymusowo, stawaliśmy przed tą parą butów, którym mój towarzysz przypatrywał się z nigdy niewyczerpaną ciekawością i nigdy nie słabnącem upodobaniem.

— Kupże raz sobie u licha te buty, albo ja ci je kupię—rzekłem mu po setnym czy którymś postojem oględzinach.

— A mnie co djabli po nich?—brzmiała jego odpowiedź.

Gapiostwo zdaje się mi być w tym kraju najpotężniejszym z ludowych instynktów, i z białemi kamaszami pana Faure ma się podobno w Bretanii, a nawet gdzieindziej, tak, jak z ową parą butów. Jenerał Boulanger miał pod sobą czarnego konia, na którym można było powątpiewać, czy jeździec nie złamie karku, ale można było także przypuszczać, że bodaj Wogezy przeskoczy i Ren przepłynie. Wycieczka do Bretanii pokazała, w jaskrawem oświetleniu fajerwerków i ogni bengalskich, na jakim wierchowcu siedzi dzisiejszy prezydent rzeczypospolitej. Jest to sobie siwy, cyrkowy rumak z szerokim grzbietem, wyborny do parady i do jazdy w kółko kurc-galopem z prawej lub lewej nogi, jak się trafi. Jak na teraz, nie potrzeba więcej. Ale potem?

Kaz. W.

WRAŻENIA ZE ZJAZDU PRZEMYSŁOWEGO

w NIZNIM-Nowgorodzie.

Pisząc w jednym z poprzednich numerów «Kraju» o zjeździe przemysłowym w Niznim-Nowgorodzie, wspomniałem o braku «platformy», t. j. ogniskowego punktu obrad zjazdowych. Słowa te pisane były w Petersburgu, na podstawie relacji dziennikarskich i informacji, zasiągniętych u źródła w ministerstwie skarbu. Wydawało mi się naówczas, że głównym punktem obrad powinna być kwestja robotnicza, że zaś p. minister skarbu zamierzał najważniejszy ten punkt z porządku obrad cofnąć, przypuszczałem przeto, iż obrady rozbiją się na szereg spraw drobniejszych i z całego ich toku może da się osiągnąć kilka wskazówek specjalnych, ale w żadnym razie nie uwydatni się rezultat ogólniejszy, posiadający, jeżeli nie polityczną, to niewątpliwą społeczną doniosłość.

Dziś, przesiadziawszy kilka dni ostatnich na zjeździe, wyznaję, o czem zresztą wie już każdy czytelnik depeusz, iż myliłem się, i to myliłem się podwójnie. Albowiem kwestja robotnicza *była* przedmiotem obrad zjazdu, ale nie stanowiła ona bynajmniej ogniskowego punktu obrad, które skupiły się około pozornie drobnej kwestji ocenia machin rolniczych i to skupiły się z taką mocą, siłą i efektem, o jakich trudno mieć pojęcie.

Rząd chętnie przysłuchuje się wskazaniom opinii publicznej i właśnie organizowanie tej opinii, tworzenie, że tak powiem, atmosfery moralnej, w której rozwijają się funkcje rządowe, jest, między innymi, głównem zadaniem takich zjazdów. Naturalnie, oprócz tego zjazdu i komisje, o ile się składają ze specjalistów, mają za zadanie przedstawić władzom rządowym szereg wskazówek fachowych, które nieraz mogą wpływać na rozstrzygnięcie rozmaitych spraw i kwestyj prawodawczych. To drugie zadanie bywa nieraz daleko realniejszem, ale zaprzeczyć się nie da, iż pierwsze jest o wiele efektowniejsze, a jako przedstawiające samorzutny objaw społeczny, o wiele dla inteligentnego czytelnika i obserwatora ciekawsze.

Należy przytem dodać, iż owo «tworzenie opinii publicznej», w granicach powyżej wskazanych, korzysta w Rosji z absolutnej niemal swobody. Zdarzyło mi się słyszeć od jednego z parlamentarzystów austriackich, którego wprowadziłem na pewne bardzo burzliwe posiedzenie wolnoekonomicznego Towarzystwa w Petersburgu, iż nigdzie zagranicą tak surowa krytyka dopuszczona by nie była, a osobiście byłem świadkiem

zamykania posiedzeń w Niemczech (na Szlązku) przez komisarza policji za daleko mniej ostre frazesy, niż te, jakie w Rosji uchodzą.

Wracam jednakże do zjazdu.

Otóż przede wszystkim z samego składu osobistego zjazdu, z pośpiechu jego obrad, z licznego udziału publiczności wynikało, iż, pomimo podziału na sekcje, mógł on pod względem fachowym przynieść niezbyt świetne owoce. Niewątpliwie, w liczbie swoich członków liczył on wielu fachowców, ale po pierwsze, fachowcy w Rosji, z małymi wyjątkami, nie umieją mówić popularnie; powtóre, nie lubią przemawiać do szerszej publiczności. Szukać ich trzeba w komisjach lub w biurach, tutaj zaś ginęli oni w masie literatów, delegatów ziemstw, towarzystw naukowych, filantropijnych i t. p. Z tego stanowiska rozważany zjazd ostatni, na którym przemysłowcy stanowili ledwie dostrzegalną mniejszość, mógł nosić miano «przemysłowego» jedynie w myśl znanego przysłowia: *«lucus a non lucendo»*. Odwrotnie, jako objaw i wyraz opinii społecznej, zjazd w tym swim składzie mógł mieć i miał niepospolitą doniosłość. Powyżej wskazany wszakże jego charakter musiał się uwypatnić w przebiegu prac jego.

To też kwestja robotnicza nie mogła się stać ogniskowym punktem jego obrad i przedmiotem kontrawersyj. Niema albowiem myślącego człowieka, któryby nie rozumiał koniecznej potrzeby i nie współczuł zadaniu poprawienia losu klasy robotniczej. Kontrawersje rzeczywiste zaczynają się dopiero przy rozstrzygnięciu pytania: «jakim sposobem i jakimi środkami?» ale pytanie to wkracza już całkowicie w dziedzinę dyskusji fachowej, która nie mogła na zjeździe się rozwinąć.

Wotowano tedy wniosek o ubezpieczeniu obowiązkowym z urzędu, dlatego właśnie może, iż wniosek ten jest najbardziej spopularyzowany i zasadniczo wydaje się najsprawiedliwszym tak samo, jak np. w kwestji opodatkowania najsprawiedliwszym się wydaje podatek od dochodu czystego. Dopiero wykonanie napotyka nieraz nieprzewidywane trudności, nad którymi jednak smażą sobie głowy po 15 latach organizacji ubezpieczeniowej w Niemczech, pp.: Boeticher, Wudtke, Bödiker i inni twórcy tejże organizacji, (co wynika z zeszłorocznych posiedzeń *ad hoc* zwołanej komisji), o których wiedzą specjaliści (porównaj kongres w Medjolanie w r. 1894), ale nad którymi nie zastanawia się przeciętny «Zjazdowiec», a zwłaszcza «Zjazdówka» (było ich sporo). Naturalnie, było i w danej kwestji wielu znawców, ale ci nie mieli ani sposobności, ani ochoty dokładniej swych

poglądów rozwijać. W ten sposób więc uchwała zjazdu ma znaczenie jedynie moralne, a ponieważ moralna potrzeba reform robotniczych stała się już punktem, uznanym przez państwo i społeczeństwo, przeto doniosłość tej uchwały wydaje mi się dość mierna. Inaczej rzecz się przedstawia z uchwałą zjazdu w kwestji oclenia machin rolniczych, która, jak nadmienilem, nadała charakter specjalny całemu zjazdowi.

Faktycznie sprawa przedstawia się, jak następuje. W programie obrad zjazdu figurowało zapytanie: «w jakim stopniu zniesienie lub obniżenie cła od machin rolniczych może się okazać dla rolnictwa korzystnym?» Samo przez się pytanie to było poruszane już na zjeździe rolniczym w Moskwie, z natury rzeczy wszakże powinno było się znaleźć i na zjeździe przemysłowym, jako obchodzące nie tylko rolnictwo, ale również i przemysł.

W uchwale swojej, tak w sekcji, jako też na walnem zgromadzeniu, zjazd nie poprzestał na odpowiedzi na powyżej wymienione pytanie, ale oprócz szeregu zwykłych w takich razach dezyderatów co do kredytu, dróg, meljoracyj i t. p., uchwalili znaczną większością głosów petycję o zniesienie cła od surowca, żelaza i stali, jako materiałów, koniecznych potrzebnych dla budowy tychże machin.

Osobiście nie wróżę wielkiego powodzenia realnego tej uchwale i to wcale nie dla tego, iż powzięta ona została przez ludzi, nie mających najłżejszego stosunku z przemysłem żelaznym. Bynajmniej. Daleką jest odemnie myśl o jakiejś zabawnej specjalizacji przekonań i poglądów i uznaje w zupełności w granicach obrad zjazdowych kompetencję każdego jego członka, każdy albowiem człowiek inteligentny ma prawo wyrazić swoją opinię w sprawach, ogół obchodzących. Przypuszczam nawet, że zwolennicy zupełnego zniesienia cła od żelaza, surowca i stali znaleźliby i znajdą bardzo wiele argumentów poważnych i, kto wie, przekonywających.

Zaprzeczyć jednakże nie można, iż na to, ażeby powziąć *poważnie* uchwałę takiej doniosłości, należy ją przede wszystkim otwarcie i wyraźnie postawić, należy ją poddać wyczerpującej dyskusji, a nie przyjmować jej, jako drugiego punktu w drobnej stosunkowo kwestji machin rolniczych. Niewątpliwie zachodzi tu pewien związek, ponieważ do machin używa się żelazo i surowiec, ale uchwała zjazdu swoją strukturą logiczną przypomina słynny projekt kolei z Petersburga do Kijowa, która miała być *odnogą* malutkiej spacerowej linii. Jeżeli nie można było poprzestać na wniosku

o oczeniu machin, to należało wyznaczyć specjalne obrady w kwestji cła od żelaza, surowca i stali; ale traktować przemysł, produkujący przeszło na 200 mil. rubli rocznie, jako dodatek do zniwiarek i plugów, nie wypadało. Powtóre, jeżeli kiedy, to obecnie tak daleko idąca uchwała zjazdu była nie na czasie. Wiadomo, że obniżenie zbożowych cel pruskich udało się uzyskać tylko przez obniżenie wzajemne cel od żelaza, węgla i innych artykułów. Wiadomo, że dziś, pod naciskiem agrarjuszów niemieckich, rząd pruski obmyślił cały szereg trudności celnych, przykrywających się płaszczykiem rozporządzeń sanitarnych przeciwko przywozowi z Rosji bydła i zboża, i że rząd rosyjski, w interesie rolnictwa właśnie, podjął układy o zniesienie tych trudności, posiada albowiem jeszcze możność zarządzenia analogicznych represalij. Gdyby jednakże cło od najważniejszego artykułu niemieckiego, t. j. żelaza i machin, zostało zniesione, to rzecz jasna, iż pretensjom agrarjuszów pruskich nie byłoby końca i miary, i za zniesienie cel moglibyśmy uzyskać w rezultacie faktyczne zamknięcie granicy pruskiej. W każdym zaś razie uchwała zjazdu w toku obrad z rządem niemieckim może mieć pewien wpływ ujemny na pomyślny ich przebieg, utwierdza albowiem przypuszczenie o możliwości uzyskania wolnego przywozu dla żelaza pruskiego, bez niemiłych dla partji agrarnej ustępstw co do zboża.

Powyżej wyszczególnione rozumowania mogą służyć w pewnym stopniu jako komentarz do mowy p. ministra skarbu, wypowiedzianej na obiedzie, wydanym na jego cześć przez komitet jarmarkowy. W tej bardzo stanowczej, a zarazem bardzo obmyślanej mowie brzmi jakby odcień niechęci energicznego człowieka czynu, przeciwko rozprawiaczom, których gawędy psują mu rozpoczęte dzieło. Swą formą i treścią mowa obudziła rzetelny entuzjazm w sferach przemysłowych i około min. skarbu zgrupowała cały program interesów, poglądów i przekonań. W Rosji dzieje się to często, a zresztą i nie tylko w Rosji, iż ludzie grupują się nie tyle około hasła, ile około wybitnej jednostki, której imię wtedy służy za miano i za sztandar. Oportunizm ucieleśniał się w Gambecie, pruska państwowość w Bismarku, a cały kierunek «*diełowej*» (słowo «*interes*» nie oddaje odcieni rosyjskiego słowa «*dieło*»), który dziś stanął u władzy i przeniknął znaczne sfery społeczne, w p. Wittem. Ostatnia mowa jeno ten fakt wyraźniej podkreśliła. Pomimo jednak wątpliwości co do realnego skutku przynajmniej w najbliższym czasie uchwał zjazdu, nie myślę zaprzeczać ich pierwszorzędnej donio-

ności społecznej. Owszem, przeciwnie, ta właśnie niekonsekwencja w uchwalaniu zniesienia cła od żelaza z powodu machin, cła, stanowiącego podstawę nie tylko systemu celnego, ale, co ważniejsze, podstawę programu dotychczasowej polityki ekonomicznej państwa, dowodzi istnienia potężnego prądu społecznego o kierunku odmiennym. Pierwszym objawem silniejszym tego prądu był zeszłoroczny zjazd w Moskwie, drugim—obrada w sprawie reformy monetarnej w Petersburgu, trzecim jest zjazd w Niznim-Nowgorodzie. W prądzie tym łączą się i łączą interesy rolnicze, ideały agrarne i postulaty teoretyczne, wskazania przeszłości z czasów Reiterna i Greiga—z potrzebami chwili w jeden niezbyt może zgodny, ale potężny chór krytyki obecnych dróg i metod «*diełowego*» systemu, zlewają się w powracającą falę wolnego handlu i ekonomicznego liberalizmu. Dla bacznego spostrzegacza nie ulega wątpliwości, iż ten nowy kierunek, na gruncie przesilenia rolniczego wyrosły, musi wzrastać i rozwijać się i, jeżeli znajdzie swe ucieleśnienie w jakiej wybitnej osobistości, może nabrać całkiem nieprzewidzianej mocy i potęgi. Tymczasem do tego daleko, zwłaszcza, iż, oddając wszelką sprawiedliwość wiedzy, talentom krasomówczym etc. wolnohandlowców i agrarjuszów, nie widzę wśród nich żadnej wybitnej jednostki tej miary, do jakiej maż stanu i władzy w Rosji dorastać powinien, zwłaszcza, iż ks. Szczerbatow, który odegrał tak wybitną rolę w czasie zjazdu moskiewskiego, w danej sprawie oświadczył się przeciwko zniesieniu cła, a na zjeździe w Niznim nawet nie był.

Wątpliwości te co do możliwego tryumfu zasad wolnego handlu nasunęło mi, oprócz moich zasadniczo odmiennych przekonań (których uzasadnienia oszczędzam czytelnikom), jeszcze proste zestawienie dwóch walnych posiedzeń zjazdowych. Pierwsze posiedzenie, na którym powzięto pomienione uchwały wolno-handlowe, było bardzo burzliwe. Burzyli się członkowie zjazdu, których było ze 300 i burzyła się publiczność, której było dwa razy tyle. Naogół zwolennicy wolnego handlu nie okazali się zwolennikami wolnego słowa i każde zdanie odmiennie witali sykanie. Odwrotnie, zdumiewająco spokojnem było nazajutrz po obiedzie jarmarkowym odbyte ostatnie posiedzenie, na którym zdawali sprawę przewodniczący w sekcjach, wypowiedział mowę prezes zjazdu i protestował przeciwko jego wolnohandlowej uchwale prezes komitetu jarmarkowego, S. Morozow. Protestu wysłuchano w cichości, mowę prezesa, który mówił bardzo czule o ciężkich chwilach rolnictwa, oklaskiwano sław-

bo, a zjazd nawet nie zdobył się na przyzwoite podziękowanie swemu prezesowi, i *ad hoc* delegowany mówca coś niewyraźnie wybałał. Oczy wszystkich, zarówno prezydium i członków zjazdu, jak i publiczności, magnetycznie zwracał ku sobie człowiek, siedzący w jednej z łódz, wysokiego wzrostu, odziany w surowy jedwab, o charakterystycznej twarzy i płomienistych oczach. W momentach ważniejszych człowiek ten wstawał i wtedy w sali stawało się cicho, jakby makiem zasiał, jeden jego ruch nieznaczny uśmierzał zrywającą się burzę oklasków, a jego obecność wypełniała całą moralną atmosferę zjazdu. Mimowoli przypomniałem sobie wtedy agrarjuszów pruskich, nie wahających się w oczy cesarzowi Wilhelmowi wypowiadać swych poglądów, a przeniósłszy się na grunt niemiecki, powtarzałem z Goethem: «*Der Mann ist euch zu stark*».

Na zakończenie mała uwaga dla przyszłości. Niewątpliwie ujawniające się na zjeździe w Niznim-Nowgorodzie przeciwieństwo interesów wystąpi jeszcze nieraz, i życie społeczne w Rosji na tym gruncie będzie się rozwijało w żywszem tempie niż dotychczas. Przewidywać należy zatem jeszcze długi szereg zjazdów analogicznych i zebrań, i dlatego należy pomyśleć zawczasu o dobrej reprezentacji naszych prowincjonalnych interesów ekonomicznych. Na zjeździe w Niznim na szczęście nie powtórzył się błąd zeszłoroczny, gdyśny w Moskwie świecili nieobecnością; owszem, byliśmy teraz reprezentowani, jeżeli nie całkiem świetnie, to przez ludzi dość wybitnych. Zdałoby się może na przyszłość więcej łączności i wzajemnego porozumienia, a dla tego koniecznem jest uprzednie roztrząsanie materji obrad ewentualnych i to nie tylko z fachowego, ale i z ogólniejszego stanowiska. Jest to zresztą moje wieczne, *cuiusmodi censeo*, z tą różnicą, iż na myśli ma nie burzenie, ale czynną działalność tworzenia warunków zewnętrznych, odpowiednich społecznym potrzebom i miejscowym warunkom.

W. Ż.

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 4 września.

[Małżeństwo księcia Neapolu. Z Watykanu].

^ Sześć tygodni oddziela nas już tylko od uroczystości ślubnych księcia Wiktora-Emanuela, następcy tronu włoskiego, z księżniczką Heleną, czarnogórską. Data ślubu wprawdzie jeszcze nie jest ustalona, ale, według wazelkiego prawdopodobieństwa, uroczystość odbędzie się około 20 października.

Z powodu wyjątkowych warunków, w których małżeństwo się skojarzyło, otwarto się pole do najrozmaitszych domysłów co do ślubu kościelnego. Pomimo, iż wszelkie stosunki pomiędzy dynastją a kurją są zerwane i nie mogą być tak prędko nawiązane, następczyni tronu włoska nie może nie być katoliczką. Dlatego arcybiskup Antivari, msgr. Milinowicz, przygotowuje przyszłą królowę włoską do aktu przyjęcia religii katolickiej, i księżniczka Helena przyjedzie już do Rzymu, jako neofitka.

Jest jeszcze pewna trudność z wyborem kościoła dla dopełnienia ceremonii kościelnej ślubu. O kościele św. Piotra niema co mówić, królestwo włoscy nigdy go nie odwiedzają, odwiedzać go nie mogą, nawet prawo gwarancyjne, wydane przez parlament włoski, zastrzega dlań eksterytorjalność. W Kwirynale jest kaplica, t. zw. Paolinika, dawna kaplica papieży, ale na tej ciąży interdikt od 20 września 1870 roku, i żaden kapłan, nawet kapelan królewski, monsignor Auzino, nie miałby prawa odprawiać tam mszy św.

Co prawda, w Rzymie nie brakuje wielkich i wspaniałych bazylik. Najbliższą Kwirynalu jest S. Maria Maggiore, jest S. Maria del Angeli naprzeciw stacji kolei żelaznej, na placu del Termine. Prawdopodobnie jednak ślub odbędzie się w Panteonie, w owej sławnej rotundzie, w której spoczywa Wiktor-Emanuel, «*pater patriae*», naprzeciw pomnika Rafaela Sanzio, i gdzie mu wystawiono, przed dziesięciu laty, pomnik-sarkofag, miejsce pielgrzymki włosków w rocznicę śmierci Wiktora-Emanuela. Kościół Panteonu nadaje się doskonale do rozwinięcia przepychu ceremonij; starożytność świątyni, na której, dzięki b. ministrowi oświaty, d. rowi Bacellemu, przywrócony został starorzymski napis: *M. Agrippa Lucii filius Consul tertium fecit*, pomieszczenie grobu pierwszego króla włoskiego przemawiałyby za kościołem. Tylko trzeba, aby dzień ślubu był pogodny, inaczej przez otwarte okno sklepienia, zkad idzie jedyne, a wspaniałe w swoim rodzaju oświetlenie kościoła, deszcz gotów przypłoszyć i skropić orszak ślubny. Zdaje się, iż księżtwa Neapolu zamieszkają w pałacu Pitti, we Florencji, aż do chwili, kiedy następcą tronu będzie przeniesiony nad zatokę neapolitańską, jako komendant korpusu.

Śmierć ks. Lobanowa - Bostowskiego wywołała żal w Watykanie. Księżę Lobanow, człowiek bardzo wytwornych manier, zostawił w Watykanie, gdzie był przed dwoma laty, zaraz po objęciu wysokiego stanowiska swego, dobre wspomnienie. Wiem z dobrego źródła, iż na telegraficzną wiadomość o jego nagłej śmierci, Leon XIII kilkakrotnie, do rozmaitych osób, wyraził się z ubolewaniem o stracie męża stanu, który kładł sobie za zadanie, aby «w przyjacielski sposób» załagodzić wrzące kwestje. Ofiarował mu wtedy O. święty złoty medal, jeden z tych, jakie rok rocznie biją w rocznicę koronacji papieżkiej, z popieraniem Leona XIII i napisem: «*Fiat unus ovile et unus pastor*». Pod względem światowej ogłady, ujmującej dyatynkeji, miał równego sobie w hr. Pawle Szawałowie, obecnym generał-gubernatorze Królestwa polskiego, którego stryj, jak wiadomo, po śmierci żony obłąkł suknię zakonną

barnaby i umarł we Florencji, po budującym żywocie, poświęconym kościołowi, na którego łono przeszedł. Pius IX chciał go zrobić kardynałem, ale o. Szwałow sam się od tego zaszczytu wymówił.

Bawi tu obecnie, w Rzymie, J.E. ks. Symon, koadjutor J.E. ks. arcybiskupa mohylowskiego i rektor Akademii duchownej w Petersburgu. Chwilowo również przebywa ks. Malczyński, polak, biskup katolicki na Albanję. O. Paweł Smolkowski, wybrany niedawno generałem oo. Zmartwychwstańców, powrócił z trzymiesięcznej wycieczki po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, gdzie zwiedzał misje i seminarja. Niebawem uda się na objazd do Bułgarii i Galicji.

Weryha.

Berlin, 3 września.

[Przygotowania do zjazdu we Wrocławiu. Rocznicę sedan-ka. Rady kamaryli dworskiej. Projekt reformy sądów wojskowych. Zjazdy].

△ Uwaga całych Niemiec zwraca się obecnie przede wszystkim ku Wrocławiu, gdzie właśnie teraz z pośpiechem kończą się przygotowania do przyjęcia Wysokich Gości. Tamtejszy pałac królewski jest tak niewielki, że pomieści za ledwie niemiecką parę cesarską. Dla Cesarza Mikołaja II przygotowano więc gmach sejmowy, którego budowa trwa od r. 1894 i teraz dopiero wykończoną zostanie. Około 90 sal różnych rozmiarów meblują teraz i ozdabiają zwożonymi ze wszystkich pałaców cesarskich przedmiotami. Znajdą się tu dzieła sztuki, które dom Hohenzollernów otrzymał różnemi czasy od cesarzów rosyjskich, portrety cesarzów: Mikołaja I i Aleksandra II, bogate dywany, statuy marmurowe, obrazy... Sprowadzono cztery wagony samych kwiatów i krzewów do udekorowania sal i przysionków, a dotąd jeszcze dniem i nocą pracuje 400 robotników. Całe miasto zmieniło się do niepoznania zarówno przez dekoracje ulic i domów, jak i skutkiem ogromnego napływu gości z całych Niemiec i zagranicy.

Wczorajsze święto Sedanu obchodził właściwie tylko świat oficjalny. Na gmachach rządowych powiewały chorągwie, cesarz zwiedził otwarty przed rokiem kościół, poświęcony pamięci dziadka, przy czym Charlottenburg rozbrzmiewał dźwiękiem wszystkich dzwonów, a wystawę przemysłową w dniu tym zwiedzali weterani z r. 1866 i 1870, ozdobieni krzyżami żelaznymi na piersiach. Jak świadczą telegramy, i w innych miastach rocznica nie miała charakteru święta ludowego.

Od czasów Fryderyka-Wilhelma IV nie mówiono tak głośno o rządach dworskiej kamaryli, jak obecnie. Kto ją składa — dokładnie nikt nie wie, choć coraz częściej podają nazwisko bar. Stumma, oraz szefa gabinetu wojskowego, barona von Hahnke. Być może, że opinia się myli, ale nie należy się dziwić, że większe zaniepokojenie wywołują ciągle zmiany, zachodzące już nie tylko w wyższych sferach władz cywilnych, ale i wojskowych. Jako ofiary reformy procedury karnej w wojsku wymieniają dymisjonowanych generałów: Leszczyńskiego, Schlichtinga, Blume, wreszcie Spitzza, który był autorem niedoszłego projektu tej reformy. Tymczasem, jak przed rokiem protesto-

wano przeciw ustawie antyprzewrotowej, tak dziś szerokie sfery występują w obronie jawności konstytucyjnej. Naciskiem tej opinii objaśnić właśnie można oświadczenie «Reichsanzeigera», że wojskowy kodeks karny potrzebuje reformy, że jednolitym być musi dla całych Niemiec i że projekt jego reformy już w jesieni będzie mógł być przedstawiony organom prawodawczym Rzeszy. Istota projektu ma się zawierać w oddzieleniu władzy sądowej od administracyjnej, oraz w jawności postępowania wojenno-sądowego. Dla cesarza, który jest najwyższym zwierzchnikiem wojskowym, obietnica, wyrażona w «Reichsanzeigerze» jest znacznym ustępstwem i kanclerzowi Hohenlohemu, zdaje się, umożliwi pozostanie na stanowisku.

Na świeżo tu ukończonym zjeździe członków niemieckich spółek kredytowych i wytwórczych stwierdzono, że liczba spółek w ciągu roku wzrosła o 2 tys. i wynosi dzisiaj 13 tys. Zjazd inżynierów i architektów na wystawie zgromadził 300 uczestników.

Sternik.

Wiedeń, 4 września.

[Sprawa ngody. Zjazd katolicki. Status quo w Turcji].

△ Izba poselska zbierze się dopiero w październiku. Ponieważ w lutym, a najpóźniej w marcu roku przyszłego muszą się odbyć ogólne wybory, przeto odroczenie sesji zimowej do października oznacza, że oba rządy ugodę finansową zamierzają przeprowadzić dopiero z nowymi parlamentami. Wynika ztąd także, iż, co najmniej, na rok jeden zabezpieczonym jest byt obu gabinetów. Pozycję austriackiego i tak powszechnie uważają jako pewną. Natomiast gabinetowi barona Banffy'ego od samego początku wróżono rychły upadek, zwłaszcza, że w samym stronnictwie rządowym (liberalnym) posiada on licznych niebezpiecznych konkurentów, jak: prezydent izby dr. Szilaggi, b. minister Wekerle i inni. Odroczenie parlamentarnej dyskusji o ugodzie usuwa jednak wszelki pretekst, któryby mógł sprowadzić zaraz przesilenie w Węgrzech.

Pierwsze urzędowe wyjaśnienia o stanie kwestji ugodowej zawdzięczamy węgierskiemu ministrowi skarbu Lukaczowi, który wczoraj przedstawił sejmowi węgierskiemu budżet na rok przyszły i przy tej sposobności obszernie przemówił o pertraktacjach ugodowych. P. Lukacz zapewnił, że co do kwoty nie toczyły się dotąd żadne rokowania pomiędzy rządami i nie zostały uczynione żadne przyrzeczenia. Dopiero, gdyby obopólne deputacje parlamentarne nie mogły się porozumieć, rządy rozpoczną rokowania. Oświadczenia te wywołały huczne oklaski na ławach posłów ministerjalnych, a «wzruszenie» na ławach opozycji, która głośno oskarżała Banffy'ego, że w Wiedniu uczynił pewne przyrzeczenia co do podwyższenia węgierskiej kwoty na wydatki wspólne. Zapewne p. Lukacz nie popełnił kłamstwa. Urzędowe, formalne układy co do kwoty nie toczyły się pomiędzy dwoma rządami. Pomimo tego jest nietylko rzeczą prawdopodobną, ale, według naszych informacji, niewątpliwą, że baron Banffy poufnie uznał słuszność podwyższenia kwoty węgierskiej, chociaż

nie odrazu z 22 proc. na 42 proc., jak proponuje deputacja rady państwa.

Podwyższenie kwoty węgierskiej jest naturalnem i nieodzownem dopełnieniem traktatu cłowego i handlowego, względem którego oba rządy już się zgodziły. P. Lukacz w swych objaśnieniach nowego traktatu w głównej rzeczy potwierdził obiegające dotąd pogłoski. Rząd węgierski przeprowadził swe żądanie, aby nadal podatki od piwa, cukru i oleja skalnego wpływały do kasy tej połowicy monarchji, w której bywają spożywane, nie zaś do tej, w której bywają produkowane. Austria do Węgier importuje bardzo znaczny zapas cukru i piwa. Oplacany od tych wyrobów podatek produkcyjny wpływał do skarbu austriackiego, gdy *de facto* opłacali go konsumenci węgierscy. Na przyszłość wszelkie podatki, przypadające na eksportowany z Austrii do Węgier cukier, piwo i olej skalny wpłyną do kas węgierskich. Ten sam tryb opodatkowania co do wódki istnieje już od r. 1894. Węgry na tej zmianie opodatkowania zarobią około 3 mil. fl. rocznie. Rzecz więc naturalna, że parlament węgierski oświadczenie ministra skarbu przyjął hucznie oklaskami. Nie trzeba jednak przypuszczać, aby rząd tutejszy był to, słuszne zresztą ustępstwo uczynił bez wszelkiej kompensaty. Zapewnił on sobie niezawodnie przede wszystkim pewne konieczne rękojmie co do taryf węgierskich kolei państwowych, za których pomocą dotąd rząd węgierski sztucznie ułatwiał eksport swoich płodów i wyrobów, a utrudniał import austriackich. Dopiero, gdy minister Bilinski przedłożył tutejszej izbie poselskiej budżet na rok przyszły i objaśnił umowy co do traktatu handlowego i cłowego, otrzymamy zupełny jego obraz.

Czwarty powszechny kongres katolicki, który ostatnimi dniami odbył się w starożytnej i romantycznej stolicy metropolitalnej Salzburgu, poprzednie trzy (pierwszy odbył się tutaj r. 1873) znacznie przewyższył co do liczby i powagi uczestników. Tym razem obradami kongresu kierował członek izby panów, książę Karol Clary Aldringer (ożeniony z Radziwiłłówną). Książę ten dobitnie wyobraża przemianę stosunków, jaka się dokonała w ciągu ostatnich lat 30. Ojciec jego, właściciel znanego zdrojowiska Cieplickiego w północnych Czechach, był jednym z przywódców stronnictwa liberalno-centralistycznego. Syn stanął w pierwszym szeregu obozu konserwatywnego i autonomicznego. Ojciec hojnie wspierał niemiecki Schulverein; syn, dowiedziawszy się, że jego kasa centralna dotąd wypłaca wymienionemu stowarzyszeniu subwencję, cofnął ją i podkreślił to publicznie w liście do dyrekcji Schulvereinu. Całe młodsze pokolenie arystokratów, których ojcowie stali na czele stronnictwa liberalno-centralistycznego, obecnie należy do obozu konserwatywnego. Jest to zwrot, którego niepodobna lekceważyć, a który zresztą tłumaczy się tem, że, co było uprawnionego w ruchu konstytucyjnym około r. 1860, to już zostało zabezpieczone nazawazę, gdy, naturalnie, dalsze ewolucje od liberalizmu do radykalizmu i socjalizmu nie mogą liczyć na sympatję i poparcie ze strony kół arystokratycznych.

W każdym razie, w przededniu wyborów, zjazd katolicki mocno zaniepokoił

nych. Nie należy geografji, ani historii fałszować dla celów ubocznych, np. dla krzewienia ducha narodowego. Maksymy takie cieszą się powszechnie uznaniem, nawet czią, lecz pocichu często robi się inaczej, chociaż naturalnie nigdzie przez wynaturzanie i deprawację szkoły zamierzony skutek osiągnięty nie został. Ale przynajmniej pozory przyzwoitości bywały jako tako zachowane. Hypokryzja była hołdem, złożonym prawdzie. Uniesienie nienawiści pozbawiło Niemców zupełnie równowagi i rozważności, co chwila też obnażają swe potworne zaborce, niszczycielskie pożądanja.

Na dorocznym zebraniu okręgowym w Hucie Laury na Szlązku jednym z tematów dyskusji będzie: Jakie obowiązki wypływają wobec propagandy polskiej na Górnym Szlązku dla szkoły i wszystkich tych, którzy mogą się przyczynić do poparcia niemieczyzny? Główny referent p. Grosser, nauczyciel, przedstawił zebraniu następujące tezy:

1) «Ruch polski na Górnym Szlązku przybiera w ostatnim czasie coraz nieprzyjaźniejszy niemieckości charakter i dlatego musi go tak szkoła, jak i inne powołane do tego czynniki zwalczać energicznie. 2) Szkoła ma obowiązek (?) zaszczeplać w dorastającej generacji niemiecki język, niemieckiego ducha (*sic*) i obyczaj. Przy zdążaniu do tego celu winna zważać na następujące rzeczy: a) niemieckiego języka wykładowego i naturalnej (na poglądzie opartej) metody należy używać we wszystkich oddziałach; b) w niższym oddziale można, o ile się to wydaje potrzebnem, w nauce religji uwzględniać język ojczysty; c) przy wyborze i traktowaniu przedmiotu nauki, mianowicie przy wykładzie języka niemieckiego, historii dziejów ojczystych i śpiewu (*sic*) należy uwzględnić niemieckonarodowe zadania górnoszląskiej szkoły; d) aby szkoła dwujęzyczna mogła się poświęcić zupełnie pielęgnowaniu niemieckiego języka i ducha, nie należy w poszczególnych przedmiotach stawiać względem uczniów zbyt wysokich wymagań (słuchajcie!); e) w niższym oddziale winni pracować nauczyciele, którzy już mają po za sobą kilkoletnią praktykę; f) przy nauce w seminarjum należy więcej aniżeli dotychczas zwracać uwagę na odrębne zadanie górnoszląskich nauczycieli (!!). 3) Szkoła winna także na dorosłe pokolenie oddziaływać w duchu niemieckonarodowym».

Nadto jest jeszcze 5 równie budujących punktów.

Wobec tego, czyż dziwić się podobna, że pojęcia o naturze i zadaniach szkoły zamiast się doskonalić paczą, że szkoły marnieją, oświata upada. Taki p. Gossler sądzi, że on skieruje umysły młodzieży w pożądanym dla siebie kierunku. Nieprawda. Pierwszy raz, gdy młodzież to spostrzeże, że ją tendencyjnie bałamucą, a nie spostrzedz nie może, z pod wpływu się wyłamie, zaneguje wszystko, co w nią wpojono i przez

reakcję rzuci się w przeciwnym kierunku. Nie «duch» niemiecki zaszczepli się w ten sposób, lecz duch nieufności i buntu przeciw szkole, książkom, Niemcom. Z nienawiści zawsze nienawiść się rodzi. To pewnik, stwierdzony masą doświadczeń.

L. Str.

Ś. p. Zygmunt Kaczkowski.

Znowu do kroniki żałobnej, w której społeczeństwo nasze zapisuje zgony utalentowanych i zasłużonych swych członków, przybywa nowe imię człowieka, który trwał po sobie pozostawił pamięć na kartach literatury polskiej. Telegram z Paryża przynosi nam wiadomość o śmierci Kaczkowskiego d. 8 b. m. Niema chyba wśród inteligentnego ogółu polskiego nikogo, komu by nazwisko to obcem było. Ograniczamy się teraz tą lakoniczną wzmianką, w najbliższym zaś numerze «Kraju» podamy portret i ocenę działalności literackiej zmarłego. Na daleką drogę pisarza naszego szlemy życzenie: oby mu obca ziemia lekką była!

Od zastępcy rektora uniwersytetu warszawskiego doszła, jak podaje «Czas», do rektora uniwersytetu jagiellońskiego nader uprzejma, w języku łacińskim zredagowana odpowiedź na pismo tegoż, wysłane z powodu przedwczesnej śmierci znakomitego profesora Adolfa Pawińskiego. W odpowiedzi tej, noszącej datę dnia pogrzebu zmarłego, jest zaznaczone, że żal i współczucie uniwersytetu krakowskiego przyczyni się do złagodzenia ciężkiej boleści, jaką uniwersytet warszawski, wraz z krakowskim, przejął po tak dotkliwej stracie, ale wobec zasłużonej sławy, jaką zmarły zjednywał sobie piśmem i słowem, a której częśćka zawsze dostawała się w udziale uniwersytetowi, którego był profesorem, strata ta jest niepowetowana. Skoro zaś dzisiaj z owocu jego wieloletnich znakomitych prac badawczych wszyscy korzystają, leżałoby we wspólnym interesie obu uniwersytetów, iżby młodzież skwapliwie czerpała ze skarbnicy naukowej, po nim pozostałej. W końcu zapewnia pismo rektoratu warszawskiego, iż grono profesorów tamtejszych także żywy udział weźmie we wszystkich zdarzeniach, któreby uniwersytet krakowski spotkały, bez względu na to, czyby one były pomyślne, czy też, co uchwaj Boże, przykre.

Ministerjalny dzien. francuzki «Temps», omawiając usłowania dyplomacji europejskiej w sprawie kretańskiej, powiada: «W tej pamiętnej kampanji pokojowej dwu mężów położyło zasługi nadzwyczajne: hr. Gołuchowski i konsul francuzki na Kandji Blanc. Wobec bogactwa myśli hr. Gołuchowskiego mającej nawet pomysłowość Girardin'a. Należy mu się uznanie, że odrzuceniem przez mocarstwa jego propozycji blokady, nie zraził się, lecz nadal prowadził pełne taktu i zręczności pośrednictwo pomiędzy państwami.

Poprostu, hr. Gołuchowski zasłużył sobie na wdzięczność Europy».

Cesarz Franciszek-Józef bawi na wielkich manewrach w Gródku, w Galicji, której ludność, jak zawsze, tak i tym razem z radością powitała monarchę. Przy powitaniu go w Gródku przez najwyższe władze galicyjskie, rzekł Franciszek-Józef w odpowiedzi na przemówienie namiestnika księcia Sanguszkiego, cieszy go wielce, iż może znowu przebywać w Galicji, w której zawsze czuje się tak szczęśliwym (*so glücklich*), i w której zna każdy kątek tak, jakby stał w niej zamieszkiwał.

PODRÓŻ

NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA.

W niedzielę, 18 sierpnia, Ich Cesarskie Moście, w podróży Swej z zagranicy do Kijowa, zatrzymali się na stacji kolei nadwiślańskiej Chełm, gdzie znajdował się JE. główny naczelnik kraju i inni wyżsi dostojnicy wojskowi, jako też gubernator lubelski, r. t. Tchorzewski i miejscowe władze powiatowe. Ich Cesarskie Moście raczyli wyjść z wagonu. Przyjawszy raport od dowodzącego wojskami, Jego Cesarska Mość przeszedł przed frontem warty, poczem rozkazał całemu pułkowi, ustawionemu w szpalerach w pobliżu dworca, zbliżyć się do pociągu. Najjaśniejszy Pan, przeszedłszy plantem kolei z obu stron pociągu, witał się z ludźmi.

Dnia 19 b. m. Najjaśniejsi Państwo o godz. 10 zrana przybyli do Kijowa.

Kijów, 23 sierpnia.

Najjaśniejsi Państwo powitani zostali na dworcu kolei żel. przez dostojników wojskowych i cywilnych i przez zgromadzone wzdłuż przybranych świetnie ulic tłumy ludności. Zaraz obok dworca wznosił się wspaniały łuk tryumfalny, następnie po obu stronach ulic ciągnął się szereg nieprzerwany flag, girland z zieleni i masztów białych ze złoceniem orłami u szczytu i z tarczami o inicjałach Ich Cesarskich Mości. Wrażenie radosne zamęciła wieść o nagłej śmierci ministra spraw zagranicznych, ks. Lobanowa-Rostowskiego, i Najjaśniejszy Pan rozkazał raczyli, by z powodu tego smutnego wypadku nie zapalano w dniu przyjazdu iluminacji wieczornej. W dniach następnych ulice i domy zapłonęły tysiącami świateł, co przy malowniczym położeniu Kijowa istotnie czarodziejskie sprawiło wrażenie. Odznaczała się szczególnie iluminacja wybrzeży Dniepru, której Najjaśniejsi Państwo raczyli przyglądać się z altany w ogrodzie klubu kupieckiego, i ze statku, na którym użyli przejażdżki po Dnieprze. Tysiące rakiet i ogni sztucznych wśród gór, wznoszących się w bezładzie malowniczym nad rzeką, uwieńczonych kopułami świątyni, składało się na widowisko niepowtarzalne i wspaniałe. Pobyt Najjaśniejszych Państw uświetnił szereg uroczystości miejscowych, jak poświęcenie soboru św. Wła-

dzimierza, odsłonięcie pomnika ces. Mikołaja i inne. Sobór św. Włodzimierza— to gmach wspaniały, odznaczający się szczególnie ozdobami wewnętrznymi i malowidłami. Wielką oryginalnością wyróżniają się obrazy p. Wasniecowa, artysty-mistyka, przedstawiciela nowej szkoły malarstwa rosyjskiego. Czerpie ona natchnienie z fantazji mistrzów religijnych i stara się, ubierając je w szaty plastyczne, zachować pewną łączność tradycyjną z malarstwem staro-rosyjskim, t. zw. suzdalskim, różniąc się odeń oczywiście nowożytną techniką malarską i... duchem. Oprócz obrazów Wasniecowa, zdobią zresztą sobór obrazy pędzla Kotarbińskiego i Świdomskiego i paru innych artystów. Zresztą marmury, złoto...

Pomnik ces. Mikołaja, wykonany według projektu akademika Czyżowa, stoi na wysokim piedestale z pięknego granitu z łomnic gniewańskich, wśród przeszlicznego ogrodu. W ogrodzie tym rozłożono namiot kosztem szlachty kijowskiej, przybrany w aksamity, plusze i zlotogłowa, przy nim zaś ustawiono budkę strażniczą, jakie były używane dla wart za czasów ces. Mikołaja I. Najjaśniejsi Państwo raczyli znajdować się w tym namiocie przy odsłonięciu pomnika.

Z innych uroczystości zaznaczyć należy przegląd wojsk na placu przed cytadelą, położenie kamienia węgielnego soboru św. Andrzeja w klasztorze, fundowanym przez W. Księżnę Aleksandrę Piotrownę, zwiedzanie świątyni przez Najjaśniejszych Państwa i przyjęcie deputacji. W dniu przybycia Najjaśniejsi Państwo raczyli odwiedzić dom szlachecki, którego schody, balkony i wielka sala przybrane były w kwiaty i draperje. Marszałek szlachty gub. kijowskiej powitał Ich Cesarskie Moście, składając im chleb i sól na tacy z jaspisu, okutej w srebro i złoto, powiatowi zaś marszałkowie szlachty złożyli Najjaśniejszej Pani album akwarel z widokami miasta Kijowa. Wśród licznie zgromadzonych przedstawicieli szlachty prowincji południowo-zachodnich, zauważyliśmy: hr. Wł. Branickiego, hr. Józefa Potockiego, hr. Konstantego Potockiego, hr. Tyszkiewicza, ks. Lubomirskiego, pp.: Leonarda Janowskiego, F. Sobańskiego, Em. Mańkowskiego, Szczeniowskiego i innych. Najjaśniejszej Pani przedstawiały się: hr. M. Branicka z córkami, hr. Władysławowa Branicka, hr. Józefowa Potocka, pani Feliksowa Sobańska z córką, hr. Colonna-Czosnowska. Ich Cesarskie Moście raczyli zaszczyścić przedstawiające się osoby miłościewi uwagami.

Cz. Wil.

Z Kijowa przez Warszawę udali się Naj. Państwo do Wrocławia, gdzie przybyli o g. 9 zrana w d. 24 sierpnia. Na dworcu kolejowym byli obecni: niemiecka para cesarska, ks. Henryk pruski, ks. Fryderyk Leopold, ks. Albrecht, inni książęta i księżniczki, świta, jeneralicja, wyższe władze cywilne i wojskowe. Cesarz Wilhelm i trzej książęta byli w mundurach rosyjskich. J. C. M. Najjaśniejszy Pan był w mundurze pułku pruskiego imienia cesarza Aleksan-

dra. O godz. 10^{1/2} J. C. M. Najjaśniejszy Pan i J. C. M. Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna udali się z wizytą do niemieckiej pary cesarskiej, która poprzednio śniadała u I. C. M. w gmachu sejmu prowincjonalnego. Po krótkiej wizycie Obie Pary Cesarskie udały się na paradę. Przy przeszlicznej pogodzie odbyła się parada 6 korpusu. Obaj Cesarze objechali front konno, Obie Cesarzowe w powozie. Świetna świta towarzyszyła objazdowi, w czasie którego orkiestra grała rosyjski hymn narodowy. Objazd dokonany był dwukrotnie. Cesarz Wilhelm przeprowadził przed J. C. M. Najjaśniejszym Panem drugi pułk grenadjerów. Na całej drodze stały tłumy ludu. Najjaśniejszy Pan osobiście przeprowadził przed cesarzem Wilhelmem pułk grenadjerów gwardji imienia cesarza Aleksandra. Z parady wojskowej rosyjska Para Cesarska powróciła do gmachu sejmu prowincjonalnego. Cesarz Wilhelm powrócił konno na czele rot i szwadronów sztandarowych. Przy obiedzie w zamku ces. Wiktorja Augusta siedziała na lewicy J. C. M. Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, po lewej stronie cesarzowej Wiktorji Augusty siedział J. C. M. Najjaśniejszy Pan, po prawej stronie J. C. M. Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny siedział cesarz Wilhelm. Obiad podano na 325 nakryć. Cesarz Wilhelm zwrócił się do rosyjskiej Pary Cesarskiej z toastem następującym w języku niemieckim:

«Proszę Waszych Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa o pozwolenie złożenia u stóp Waszych Cesarskich Mości uczuć mojej najserdeczniejszej i najszczerzej wdzięczności za miłościwą wizytę, oddaną nam dziś przez Wasze Cesarskie Moście, i za zaszczyt, wyświadczony 6 korpusowi armji, przedeflowania przed Waszemi Cesarskimi Mościami. Okrzyki radosne, któremi witane były we Wrocławiu Wasze Cesarskie Moście, są wyrazem uczuć nie tylko tego miasta, nie tylko prowincji szlacheckiej, ale całego ludu mego. W osobie Waszej Cesarskiej Mości lud mój wita piastuna starej tradycji i obrońcę pokoju. Przytem lud mój wita Wasze Cesarskie Moście na tej ziemi, na której raz sławą okryty Przodek Waszej Cesarskiej Mości spotkał się z moim Pradziadem. Uczucia, które ja wraz z całym moim ludem żywię dla Waszej Cesarskiej Mości, mogę wyrazić w okrzyku: «Niech Bóg błogosławi, strzeże i chroni Waszą Cesarską Mość ku szczęściu Europy. Waszej Cesarskiej Mości Cesarzowi i Waszej Cesarskiej Mości Cesarzowej hura! hura! hura!»

Jego Ces. Mość Najjaśniejszy Pan odpowiedział w języku francuzkim: «Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za dopiero co wypowiedziane słowa, oraz za przyjęcie, zgotowane Nam we Wrocławiu. Mogę zapewnić Waszą Cesarską Mość, że jestem ożywiony temi samemi uczuciami tradycyjnymi, co Wasza Cesarska Mość. Piję za zdrowie Waszej Ce-

sarskiej Mości i Jej Cesarskiej Mości, hura!»

O godz. 9^{1/2} wiecz. przed zamkiem królewskim odbył się pochód z pochodniami. Świetnie uiluminowane ulice wypełniły się tłumami publiczności.

Następnego dnia odbyło się śniadanie rodzinne u rosyjskiej Pary Cesarskiej. Na śniadaniu, przygotowanym na 24 nakrycia, byli wszyscy książęta i księżne domu królewskiego, oraz Najdostojniejsze Osoby zagraniczne. Cesarz Wilhelm przyjechał do J. C. M. Najjaśniejszego Pana już o godzinie 11^{1/2} przed południem. O godz. 2 popoł. J. C. M. Najjaśniejszy Pan przyjmował na długiej audjencji kanclerza państwa, ks. Hohenlohego.

D. 26 nastąpił odjazd obydwóch par monarszych do Zgorzelca (Goerlitz) na manewry V korpusu armji, których przebieg był wspaniały. Teżoż wieczora odjazd Naj. Państwa ze Zgorzelca stał się powodem do wspaniałej owacji. Ich Cesarskie Moście witał przeciągłemi okrzykami liczny tłum ludności zgromadzonej po za szeregami grenadjerów, huzarów i kadetów. Ich Cesarskie Moście dwukrotnie i najserdeczniej pożegnały parę cesarską niemiecką.

Na obiedzie uroczystym w Zgorzelcu, wspomniawszy o świetnym wyglądzie wojska, ces. Wilhelm wygłosił toast w te słowa:

«Szczególniejszą wyrażam wam i radosną wdzięczność za to, żeście wykazali tak znakomite wyćwiczenie przed oczyma drogiego mego Sąsiada i Brata Najjaśniejszego Cesarza rosyjskiego. Wszyscy jesteśmy jeszcze pod urokiem młodzieńczej postaci Cesarza-rycerza, i przed oczyma naszymi unosi się postać Jego na czele pułku zmarłego rodzica. Będąc Wodzem najpotężniejszej armji, pragnie On tylko, by broniła pokoju i służyła sprawie cywilizacji. W zupełnej zgodności ze mną dąży On do zjednoczenia wszystkich narodów Europy na gruncie interesów ogólnych i dóbr najświętszych».

W d. 27 zrana Najjaśniejsi Państwo przybyli do Kielu, gdzie zostali powitani przez ks. Henryka pruskiego z małżonką, przez ks. następcę tronu, ks. Waldemara i wyższych oficerów marynarki. Z dworca do zamku Najjaśniejsza Pani udała się w powozie z dostojną Swą siostrą księżniczką Ireną, Najjaśniejszy Pan zaś w innym powozie z ks. Henrykiem. W ciągu dnia Najjaśniejsza Pani użyła spaceru łodzią po kanale ces. Wilhelma i oglądała most pod Loewinsau. Jednocześnie Najjaśniejszy Pan w towarzystwie ks. Henryka oglądał nowy jacht księcia i statki wojenne i był obecnym przy ćwiczeniach artylerji.

Dnia 28 sierpnia Ich Cesarskie Moście, wraz z W. Ks. Olgą Mikołajówną, przybyli na jachcie «Polarnaja

Zwiewda» do Kopenhagi. W przystani Najjaśniejsi Państwo powitani byli przez króla, królowę, następcę tronu, jego małżonkę, księżną Walji i inne znajdujące się tu najdostojniejsze osoby. Orszak Cesarski przybył do zamku, gdzie Najjaśniejsi Państwo zostali powitani przez Najjaśniejszą Panią Marię Teodorównę. Pobyt Ich Cesarskich Mości w Kopenhadze będzie miał charakter wyłącznie rodzinny, wskutek czego żadne większe uroczystości nie oczekują się tam.

Z okazji swego przybycia do Niemiec udzielił Cesarz kanclerzowi, ks. Hohenthalemu, order św. Andrzeja, sekretarzowi stanu, baronowi Marschallowi, i ks. Radolińskiemu order Aleksandra Newskiego z brylantami. Cesarz Wilhelm zaś obdarzył sekr. st. Szyszkińskim orderem czerwonego orła I klasy z brylantami, ambasadora rosyjskiego przy dworze berlińskim, hr. v. d. Osten-Sacken wielkim krzyżem orderu czerwonego orła.

Na uroczystości dworskie w Zgorzelcu (Goerlitz) otrzymali zaproszenie: arcybiskup Stablewski, ks. biskup Likowski, ks. oficjal Simon, ks. prałat Poniński, baron Stanisław Chłapowski z Szóldr, Józef Kościelski z Miłostawia, hr. Kwilecki z Oporowa, hr. Mielżyński z Iwna, książę Ferdynand Radziwiłł, hr. Skórczewski z Czerniejewa, ordynat Taczanowski z Taczanowa, wicemarszałek Teodor Żółtowski z Nekli, hr. Marcelli Żółtowski z Czacza.

Według ostatnich doniesień gazet paryżkich, uroczystości z powodu przybycia Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa będą urządzone we wszystkich departamentach Francji. Nawet w najodleglejszych miasteczkach czynią się spieszne przygotowania do francuzko-rosyjskich manifestacji. Prefekci, podprefekci i inni przedstawiciele władz administracyjnych we Francji będą wkrótce wezwani do Paryża, celem wzięcia udziału w naradach z powodu uroczystości, któremi wyszczególnić się będzie «tydzień rosyjski we Francji».

PRZEGLĄD PRASY.

— Nagły zgon ministra spraw zagranicznych, ks. Lobanowa-Rostowskiego, omawiają gazety całego świata, starając się dać charakterystykę reprezentowanej przez niego polityki. «Grażdanin» powstrzymuje się od wszelkich w tym kierunku uwag na tej zasadzie, że zmarły zbyt krótko zajmował swe ostatnie stanowisko, ażeby można było na pewnych podstawach sądzić cokolwiek o jego działalności ministerjalnej. Natomiast o bezpośrednich skutkach tego zgonu organ ks. Mieszczerskiego pisze:

«Jedno tylko należy powiedzieć, że niepodobna nie widzieć — z najgłębszym wzruszeniem — czegoś symbolicznego w tym zgonie. U samego, że się tak wyrazimy, progu Europy, w chwili, gdy dopiero co namaszczony przez Boga młody Monarcha rosyjski

podróżuje po Europie, odwiedzając królów, podobno się Bogu przez cichą śmierć ministra spraw zagranicznych pozostawił Najjaśniejszego Pana samego jednego wobec gabinetów europejskich... samego jednego, naturalnie, w znaczeniu ludzkim».

«Grażdanin» wyjaśnia myśl swoją w ten sposób, że na Zachodzie minister spraw zagranicznych wobec swego monarchy wyraża pewnego rodzaju powagę i jest niejako ekspertem w kwestjach międzynarodowych, gdy w Rosji zwłaszcza od czasów Aleksandra III minister jest tylko wykonawcą woli swego Monarchy.

— «Birż. Wied.» poświęcają artykuł dłuższy obecnemu *stanowi politycznemu*. Podzielając zdanie prasy niemieckiej, że tak Rosja, jak Niemcy mają dość celów kulturalnych do osiągnięcia i mogą działać w porozumieniu i zgodzie, «Birż. Wiedom.» piszą:

«Kultura niemiecka stoi na poziomie wymagania współczesnych. Dlatego dotkliwsiem i smutniejszem było, że kraj tak cywilizowany dążył do tak obcych kulturze celów i wskrzeszał w polityce tego rodzaju sposoby działania, które popłoch wzbudzały w Europie i zagrażały pokojowi powszechnemu. Było to tem smutniejszem, że i inne narody, chętnie czy niechętnie, iść musiały po tej samej niebezpiecznej drodze do chwili, w której Rosja i Francja znalazły temu przeciwwagę i zabezpieczyły pokój europejski».

«Birż. Wied.» sądzą, że w każdym razie z tego, co mówi dziś prasa niemiecka pozostanie trochę lepszych uczuć, które usuną podburzane zło instynkty międzynarodowe. Wprawdzie już teraz w Austro-Węgrzech odzywają się głosy dzienników, dążące do wytrzeźwienia opinii z wrzeń uroczystych, ale nie ulega wątpliwości, że w sferach dyplomatycznych rosyjskich i austro-węgierskich panują usposobienia przyjazne i pokojowe:

«Dość tymczasem tego — mówią «Birż. Wied.». Polityka austro-węgierska nie ma stałego pod sobą gruntu. Chociaż ludy słowiańskie w Austrii istnieją, urzędownie wszakże Austrija uznaje tylko Niemców i Madjarów. W ostatnich czasach wysunęła się narodowość polska. Trudno przewidzieć, co nastąpi, ale pomyślnym symptomatem jest to, że ze spotkania się Cesarzów urosło przekonanie, iż Rosja nie ma zamiaru przeciwstawiania się rozwojowi i pomyślności wszystkich ludów Austrii».

POLITYKA.

[Zjazdy monarsze].

...«On, stojąc na czele arcywładnej armji, pragnie użytkować swe siły wojskowe wyłącznie na dobro pokoju i kultury». Wyrazy te wyjęte z mowy toastowej cesarza Wilhelma na cześć piątego korpusu armji niemieckiej, a odnoszące się do Jego Cesarskiej Mości Cesarza Mikołaja II, wyjaśniają całkowicie znaczenie przyjęte w Wiedniu i Wrocławiu. Przy-

jęcia owe, wobec dzisiejszego ugrupowania się mocarstw, zawierały w sobie szczegóły i odcienia, zdolne wprowadzić zamęt w umysły, nie dość jasno przedstawiające sobie sytuację. Cesarz Wilhelm usunął kilkoma słowami tę ewentualność.

Trójprzymierze z jednej strony, «entente cordiale» Rosji z Francją z drugiej — pozostają i nadal, jak były dotychczas, dwiema podwalinami stosunków politycznych na kontynencie europejskim. Nie licząca zaś rzekomo z owym rozdwojeniem manifestacyjna serdeczność spotkań i przyjęć nie jest ani «kaptowaniem», ani odciąganiem, ani wyrazem satysfakcji z powodu «rozluźnienia» — jeno uznaniem doniosłości wybitnie pokojowych dążeń potężnego Samowładcy Wszechrosji, oraz Jego, niejednokrotnie stwierdzonego postanowienia — nietylko przyznawać ogólny *status quo* Europy współczesnej, lecz popierać powagą swej mocy wszelkie usiłowania, skierowane ku zażegnaniu zakusów z owym *statu sprzecznych*. Jeśli przypomnimy sobie bismarkowskie *wir sind satt* («jesteśmy nasyceni»), co znaczy, iż cała zewnętrzna polityka niemiecka obraca się około zachowania stanowiska w Europie zdobytego; jeśli uwzględnimy, iż cała czujność i zręczność dyplomacji rakuskiej skupia się około niemaconego utrzymania się przy nabytku, wyniesionym z kongresu w Berlinie z r. 1878 — łatwo będzie nam pojąć charakter pozornie niespodziewany uroczystości wiedeńskich i wrocławskich.

Nasuujące się zaś samo przez się pytanie: «a cóż na to Francja?» — znajduje najlepszą odpowiedź w wyjaśnieniu, świeżo danem przez jednego z niewielu publicystów francuzkich, zajmujących się sprawami międzynarodowymi, a traktujących je z dokładną znajomością rzeczy. Uprzedzając zarzuty tej kategorii złomków, co przywrócenie Alzacji i Lotaryngji ustawicznie mają na oku, powiada on: «Prawda, iż porozumienie między Rosją a Francją ma na celu wyłącznie zachowanie pokoju na podstawie rozgraniczeń terytorjalnych, wytworzonych przez traktat frankfurcki. Zważmy jednak, iż trójprzymierze jest sojuszem obronnym. Ugoda francuzko-rosyjska spoczywa na tejże zasadzie. Trójprzymierze marzyło o wywieraniu wpływu kierowniczego tak w małych jak w wielkich sprawach całej Europy; porozumienie francuzko-rosyjskie redukuje te pretensje do należytej miary i tworzy przeciwwagę, z którą tamta kombinacja polityczna musi liczyć się, jak równy z równym. Zamiarem księcia Bismarka było pozbawienie Francji wszelkich sympatyj, aby w ten sposób dzierżyć kraj nasz pod ferułą, wyczekując spe-

sobności, by ostatecznie go zgubić. Owóż porozumienie francuzko-rosyjskie wywalała nas z takiej feruly i burzy zapory, gromadzone na drodze naszych wpływów zewnętrznych. Stojąc na tym gruncie, nasza działalność dyplomatyczna czyni nieustannie wielkie postępy, a ponieważ tak rząd nasz, jako też naród są zaabsorbowane do 1900 r. myślami o wystawie i pragną zachowania pokoju—gdzież tu zapytujemy jest miejsce dla odwetu?».

Kto się stykał z francuzami z tej warstwy społecznej, która dziś sprawami państwa kieruje, ten przyzna niewątpliwie, iż zapatrywania, w ustępie powyższym rozwinięte, harmonizują najzupełniej z nastrojem przeważającym.

Sprawozdania zatem o spotkaniach monarszych nie obudzą ani w pałacu Elizejskim, ani na *Quai d'Orsay* zmartwienia lub obawy; natomiast niewątpliwie odbiją się niemilem echem o mury starożytnego gmachu przy *Downing-Street* w Londynie, gdzie mgr. Salisbury, całą armją naczelników biur i sekretarzy rozporządzając, na losy Imperjum Otomańskiego godzi. Dzienniki angielskie, poświęcając wspomnienia pośmiertne księciu Łobanowowi-Rostowskiemu, otwarcie wygadały się, iż zmarły minister odegrał przewodnią rolę w niepowodzeniach dyplomatycznych, jakich Anglja w ciągu ostatnich dwu lat doznała. A niepowodzenia te — dodamy dla wyjaśnienia — były wywołane świadomością i rychło odgadniętym przez gabinety kontynentalne podkopywaniem się rządu angielskiego pod ów na całym kontynencie umiłowany *status quo*.

I oto z Petersburga nastąpiło już budujące dla Anglii, acz w drodze prywatnej przesłane ostrzeżenie, iż w sprawach polityki zewnętrznej, *rien n'est changé, il n'y a qu'un homme de plus à la mer*...

Ex...

Zaburzenia w Konstantynopolu.

Nota Porty z d. 29 sierpnia, która usiłuje odeprzeć uczynione przez ambasadorów zarzuty co do wybryków tęczszy i zachowania się wojsk i wszystko stara się upiększyć, oraz wykazać, że tylko armeńczycy dopuszczali się gwałtów — wywarła bardzo niekorzystne wrażenie, zwłaszcza, że wykroczenia trwają dalej. «Times» donosi, iż w kołach dyplomatycznych nie mają wątpliwości, że w Konstantynopolu zbójny tłum, który rzeź szerzył, był zgóry na wszelki możliwy obrót rzeczy zorganizowany i do zematy zachęcany. Skoro tylko okazała się sposobność do zamieszek, natychmiast gromady po 120 do 150 ludzi, przewiezione zostały ze Stambułu. Bez poprzedniej organizacji byłoby to niemożliwe.

O mordach w dn. 27, 28 i 29 podaje bliższe szczegóły berlińska «Voss. Ztg».

Według niej, policjanci i żołnierze, niby charty lub wyżły, napędzali pojedyncze gromadki armeńczyków pod kije i noże mahometan. Wielu armeńczyków wrzucano z mostów do wody, a policja i wojsko przypatrywały się temu z krwią najzimniejszą. Policja łupiła nawet pospół z motłochem dobytek armeńczyków. Na Galacie ludzie w policyjnych mundurach pierwsi włamali się do składu zegarmistrza i przywłaszczyli sobie, co było najlepsze; resztę dopiero złupił motłoch uliczny. Ulice, położone między Dolma-Bagdże a Tophane, miały podobieństwo do pola bitwy, zaślanego niezmiernem mnóstwem poległych. Według telegramów «Koeln. Ztg», ogólna liczba zamordowanych armeńczyków wynosi kilka tysięcy. Na cmentarzu armeńskim w Taximie pochowano d. 27 800 ofiar, w nocy na 28 stwierdził korespondent z okna pewnego domu na Galacie, że obok niemieckiej poczty przesunęło się 145 wozów, napełnionych trupami. W Skutari mordowano także kobiety i dzieci.

Korespondent konstantynopolski «Polit. Corr.» donosi pod dniem 1 b. m.: «Wczoraj odbyłem czterogodzinną przejażdżkę po Perze, Galacie i Stambule i przekonałem się, że otwarte są tylko sklepy i magazyny tureckie, natomiast chrześcijańskie po większej części jeszcze pozamykane. O uszy moje odbijały się przekleństwa i pogróżki na armeńczyków. Ci nie mają jeszcze odwagi wychodzić ze swych domów, a inni także chrześcijanie opuszczają swe mieszkania zagnani tylko nieodzowną koniecznością». Ogólne wzburzenie jest jeszcze bardzo silne. Kilka dzienników na Perze zaprzestało czasowo wychodzić. «Stwierdzoną jest rzeczą — pisze dalej tenże korespondent — że w niektórych punktach policjanci i stróże nocni łączyli się z pospółstwem, rabując domy i magazyny armeńczyków. W Hassioi brał udział w rabunkach także motłoch spaniołski (żydzi pochodzenia hiszpańskiego). Akcja ścigania i łupienia armeńczyków była doskonale zorganizowana. Pojedyncze gromady posiadały własnych przywódców, którzy dawali rozkazy i kierowali całym ruchem. Duchowieństwo muzułmańskie nie brało tym razem udziału w krwawych wybrykach. Sultán oświadczył przez swe ambasady rządów państw europejskich, że winni rozruchom pociągający zostaną przez sąd specjalny bezapelacyjny.

Przebywającej w Londynie komisji, która zarządza armeńskim funduszem wsparć, oddał jeden z członków komisji 3,000 f. szt. do dyspozycji na wsparcia dla potrzebujących pomocy armeńczyków w Konstantynopolu. Uchwalono zawiadomić o tem angielskiego reprezentanta w Konstantynopolu, że może czerpać z tego funduszu aż do wysokości wspomnianej sumy, aby potrzebującym dostarczyć pożywienia i schronienia.

Powstanie przeciw Hiszpanji.

Jak już z depeesz wiadomo, powstanie na wyspach Filipińskich, którego spodziewano się od pewnego czasu, stało się faktem dokonanym. Jen. Blanco, namiestnik wysp Filipińskich, przesłał pod datą dnia 29 z. m. depezę, w której donosił, co następuje: «Wskutek odkrycia separatystycznego ruchu spryskięta, zebrało się przeszło 1,000

uzbrojonych ludzi i przeciągało z hałasem przez ulice Manili. Strzelano prztem do wielu budynków rządowych. Wznosząc okrzyki: *viva la insurreccion!* banda ta przedostała się za miasto i skierowała się ku górom San Mateo. Dowiedziawszy się o tem, polecieł zandarmerji i piechocie tutejszej załogi ścigać powstańców. Po dwugodzinnym, forsownym marszu wojska dopędziły ich w miejscowości, zwanej Clorichta, i rozproszyły ich. Powstańcy zostawili na placu boju 4 zabitych i 6 rannych; oprócz tego 6 wzięto do niewoli». Wedle późniejszych doniesień, liczba powstańców wynosić ma już przeszło 4 tys. ludzi, bardzo wiele w broń zaopatrzonych. Mimo to, musi Blanco niewielkimi siłami rozporządzać, skoro żąda jak najprędszego przysłania posiłków, a narazie sformował oddział ochotników w sile 1,000 ludzi z pomiędzy mieszkańców, rządowi przychylnych. Po nadejściu pierwszych wiadomości zapanował gorączkowy ruch we wszystkich ministerstwach w Madrycie. Zachowano jednak najcisłejsze milczenie co do przedsięwziętych środków.

Godnem jest uwagi oświadczenie prezydenta ministrów Canovasa del Castillo, z którym dał się słyszeć do dziennikarzy, pozostających z rządem w bliższych stosunkach. Kierownik rządu hiszpańskiego przyznał bez ogródek, że położenie jest nadzwyczajnie krytyczne, zaznaczył jednak równocześnie, że tym razem Hiszpanja nie popełni podobnego błędu, jak na Kubie, t. j., że starać się będzie zgnieść powstanie już w samym początku, i że dlatego nie 1,000 ludzi, jakich żądał jen. Blanco, lecz 4 do 6 tys. ludzi posłanych zostanie na Filipiny, a nawet i 15,000 w razie potrzeby, co byłoby wysiłkiem nadludzkim, lecz co należałoby uczynić dla ratowania honoru Hiszpanji. «Wobec najwiśszszej niebezpieczeństwa — mówi — nie stracimy odwagi. Hiszpanja musi swe kolonie utrzymać».

Powstanie na Filipinach jest o tyle niebezpiecznym, że olbrzymie oddalenie tego archipelagu od kraju macierzystego, znaczna, bo przeszło 6-miljonowa ludność kolorowa, a wreszcie poparcie Japonji, o którym głośno zaczęła mówić dzienniki hiszpańskie, czynią zgniecenie go bardzo trudnym. Hiszpanja już w r. 1872, mimo, że w środku zdołano stłumić ówczesną rewolucję, wzbuchliwą w twierdzy Cavite, poniosła wielkie ofiary dla utrzymania tej kolonji. Wobec procesu rozkładowego, który odbywa się w kolonjach hiszpańskich, przypuścić należy, że wyspy Filipińskie wozdzielniej lub później wywalczą sobie samodzielną, a mając wielkie warunki do życia samodzielnego, jako to: liczną ludność, bogactwa mineralne i roślinne, oraz cudowny klimat, staną się kwitującym organizmem państwowym.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turecja. Ustępstwa, uczynione kreteńczykom po porozumieniu z Portą i na zasadzie propozycji następującej: 1) sultán, za zgodą mocarstw, mianuje generał-gubernatora wyznania chrześcijańskiego, na termin pięcioletni; 2) generał-gubernatorowi przysługuje *veto*, co do uchwalonych przez zebranie narodowe postanowień i praw, z wyjątkiem zmian w konstytucji, które podlegają zatwierdzeniu przez sultana. Po upływie terminu dwumiesięcznego, prawa uważają się za zatwierdzone; 3) w wypadku wynikłych na wyspie zaburzeń, generał-gubernator ma prawo rozporządzać wojskami tureckimi, w czasie swykiem zaś, wojska te powinny się znajdować w miejscach właściwego swego przeznaczenia; 4) generał-gubernator ma prawo mianowania urzędników niższych, ale wyższych nominuje sultán sam; 5) dwie trzecie posad oficerskich zajętych ma być przez chrześcijan, jedna trzecia — przez mahometan; 6) wybory do zgromadzenia narodowego odbywają się co

dwadzieścia lat przynajmniej; co rok powinna być sesja trwająca od 40 do 80 dni. Zgromadzenie uchwała budżet, sprawdza rachunki i wnioski generał-gubernatora. Dla zawotowania zmian w konstytucji wymagane jest $\frac{2}{3}$ głosów. Bez zgody ogólnego zgromadzenia żadne prawo nie może znaleźć zastosowania; 7) wnioski, mające na celu zwiększenie budżetu, nie mogą być rozpatrywane bez udziału generał-gubernatora, rady administracyjnej i władz właściwych. 8) Stosownie do firmanu z r. 1887 wprowadzonym zostaje w wykonanie przewidziane tam użycie połowy dochodów celnych na potrzeby wyspy. 9) Reorganizacji żandarmerji dokona komisja specjalna, w której skład wejdą także europejscy oficerowie. 10) Reforma sądowa poruczoną zostaje komisji, w której uczestniczą pomiędzy innymi i zagraniczni prawnicy. 11) Na mocy ustawy generał-gubernator udziela pozwoleń na wydawnictwo książek i gazet, jak również na otwieranie drukarni i towarzystw naukowych. 12) Emigrantom afrykańskim wolno jest osiadać na wyspie nie inaczej, jak za wyraźnym zezwoleniem generał-gubernatora. Generał-gubernator, bez naruszenia praw, zapewnionych cudzoziemcom, może zakazać pobytu na wyspie osobom, nie mającym środków do życia albo zagrażającym bezpieczeństwu społecznemu. 13) Zgromadzenie narodowe zbiera się w pół roku po zatwierdzeniu ustaw powyższych. Wybory odbędą się na zasadzie prawa z roku 1888. Do tego czasu generał-gubernator z udziałem rady administracyjnej wydawać będzie rozporządzenia czasowe celem wprowadzenia w życie postanowień niniejszych. 14) Mocarstwa przedsięwzją środki, skierowane ku zapewnieniu wykonania ustępstw dozwolonych. Zdaniem przedstawicieli mocarstw, straty, zrządzone przez ostatnie wypadki, należy pokryć drogą podwyższenia celi. «Times», «Koelnische Zeitung» i inne większe pisma zagraniczne drukują proklamację głównego komitetu rewolucjonistów armenjskich w Konstantynopolu, zwanego *Dachniklutun*. W odezwie tej komitet, oświadczywszy, iż ormianie postanowili zrzucić jarzmo sultańskie, które stało się dla nich nie do zniesienia—stawia cały szereg żądań kategorycznych, pomiędzy innymi zamianowania dla Armenji komisarza-europejczyka z rodu i z narodowości, według wyboru sześciu mocarstw, reformy sądownictwa, wolności wyznania, wykładu i druku, ogólnej amnestji, uwolnienia od podatków w ciągu lat pięciu, zwrotu majątków skonfiskowanych i t. p. Proklamacja kończy się temi słowy: «Takie są nasze żądania, i żeby wywalczyły sobie ich urzeczywistnienie, nie cofniemy się przed żadnymi ofiarami. Od dziś składamy z siebie wszelką odpowiedzialność. Z góry boleujemy nad stratami wszystkich, zarówno cudzoziemców, jak i krajowców, którym klęski przyszłego powstania dadzą się we znaki. Bolejemy nad tem, ale wobec cierpienia ogólnego szaleństwem jest smuć się z powodu nieszczęść, dotyczących jednostki. My zginiemy—nie wątpimy o tem, lecz rewolucja, która przeniknęła już do wnętrza ludu armenjskiego, istnieć nie przestanie, i będziemy zagrażać tronowi sultana tak długo, aż na nowo zdobędziemy sobie prawa ludzkie lub dopóki nie zniknie z oblicza ziemi ostatni ormianin».

Włochy. Według ogłoszonej w Rzymie depechy urzędowej, rząd brazylijski przez posta swego dał odpowiedź rządowi włoskiemu, że przedsięwzięcie wszelkie środki celem ukarania winnych zerwania chorągwi włoskich, i że na przyszłość postara się zapobiedz tego rodzaju zaburzeniom. Przedstawiciel Brazylii wyjaśnił zarazem, że podczas zajęcia było tylko trzech zabitych i że przyczyną zaburzeń był nie tyle ruch antywłoski, ile raczej ogólne wrzenie umysłów, dające się spostrzec w kraju już od trzech miesięcy, podtrzymywane przez stronników byłego dyktatora smarłego marszałka Pu-

zotto. Zdaniem «Opinione», przyczyną napa-
dów na włosów w Brazylii szukać należy
nie w polityce, lecz wyłącznie w stosunkach
ekonomicznych. «Fanfulla» doradza rządo-
wi, aby, dobiwszy się satysfakcji ze strony
Brazylii, zajął się wynalezieniem dla emi-
grantów swych kraju bardziej gościnnego.
«Messagero» żąda, żeby Włochy w stosun-
ku do Brazylii ujawniły taką stałość, jak
Anglja w stosunku do Zausibaru, zapomina
przecież, że do okazania takiej energii
Włochom brak środków. Jak wielką jeszcze
i teraz jest emigracja włosów do Brazylii,
przybliżone dają pojęcie cyfry, świeżo ogłoszone
w gazecie «Italia»: 14 (26) sierpnia
zatrzymano okręty «America» i «Fortunato
Reggio», na których miało odpłynąć 2,000
emigrantów, a 16 (28) b. m. z okrętu «Mat-
teo Bruno» zabrano 500 emigrantów. Di Ru-
dini rozesał prefektom okólnik, w którym
poleca zatrzymywać emigrantów, zdążają-
cych do Brazylii.

Hiszpanja. W Hiszpanji coraz częstsze
są manifestacje ludowe przeciwko wysyłce
wojsk na wyspę Kubę. W Walencji głów-
nie kobiety sprzeciwiały się odpłynięciu żoł-
nierzy, wyprawianych na wyspę. Wśród
strasznych okrzyków dawały się słyszeć
głosy: «Niech żyje wolna Kuba!» Guberna-
tor, który przejeżdżał przypadkowo, wy-
gwizdano. Burzycielki porządku policja roz-
pędziła. Pięć kobiet zaareztowano. Taką
samo manifestacja miała miejsce w Kiso
(w Sewilli). W Barcelonie wzywano żołnie-
rzy, aby szli nie przeciwko Kubie, lecz na
obronę wolności w Hiszpanji. W San-Seba-
stian aresztowano jakiegoś francuza, który
namawiał żołnierzy do rzucenia sztandaru.
W Bussola aresztowano 14 republikanów.
Pomimo to, pomiędzy wojskiem, wysyła-
nem na Kubę, nie widać niezadowolenia. Rada
ministrów postanowiła asygnować na wojnę
z Kubą 30 mil. pezosa.

Austrja. Niemiecko-liberalna partja jest
oburzona z powodu, że namiestnik salzburski,
hr. Thun, urzędownie przywitał otwar-
cie wiecu katolickiego w Salzburgu. W po-
witaniu tem stronnictwo niemiecko-liberalne
upatruje oznakę wstąpienia rządu hr. Ba-
deniego w otwarte przymierze z klerykałami.
Półurzędowy «Fremdenblatt» stara się
zbić tego rodzaju tłumaczenie mowy hr.
Thuna.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Niedawno wyświęcony na księdza ka-
tolickiego (patrz Nr. 29 «Kraju») książę
Maksymiljan Saski, synowiec króla sa-
skiego i b. porucznik grenadierów, otrzymał
już godność wikariusza apostolskiego Sakso-
nii. Młody, 26-letni kapłan wyjechał obec-
nie do Londynu, gdzie zamieszkał przy ko-
ściele św. Bonifacego, w dzielnicy East-End.
Tutaj odwiedził jeden z klubów robotniczych
i przy wejściu do sali powitany został przez
zgromadzonych tam członków grzmiącymi
oklaskami, na które odpowiedział: «Przy-
szedłem do was nie jako książę, ale jako
prosty ksiądz. Sam jestem pracownikiem,
gdyż myślę, że żaden zaszczyt dorównać
nie może tym, które zdobywamy pracą».

> W monachijskich pismach czytamy
ogłoszenia pewnego zegarmistrza tej treści:
«Medale księcia Ludwika srebrne lub
złote z napisem «Verbündete, nich Va-
sallen» kosztują» i t. d. Zapewne książę
Ludwik nie będzie mu za to wdzięczny.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zbiór postanowień dla Wielkiego Księ-
stwa finlandzkiego ogłasza reskrypt Jego
Cesarzkiej Mości Najjaśniejszego Pana do
przedstawicieli stanów prowincjonalnych Fin-

landji, dotyczący otwarcia z dniem 8 (20)
stycznia r. 1897, w mieście Helsingforsie,
zwykłego z kolei sejmu. Reskrypt wspom-
niany brzmi jak następuje:

«Z Bożej łaski, My, Mikołaj II, Cesarz i
Samowładca Wszechrosji, Król Polski, Wiel-
ki Książę Finlandzki i t. d., i t. d., i t. d.
Polecając was opiece Boga Najwyższego,
oznajmiam wam, kochani wiernopoddani
Nasi przedstawiciele stanów prowincjonal-
nych Wielkiego Księstwa finlandzkiego,
szczególną Naszą zyczliwość, Monarsze za-
dowolenie i Najwyższą wolę.

Zgodnie z zamiarem, oznajmionym przez
błogosławionej pamięci Najjaśniejszego Na-
szego Rodzica Cesarza Aleksandra III Na-
szemu senatowi finlandzkiemu pod d. 5 lip-
ca 1898 r. i na zasadzie Najwyższej usta-
wy sejmowej z d. 3 (15) kwietnia 1869 r.,
rozkazujemy otworzyć w d. 8 (20) stycznia
roku przyszłego, 1897, zwykły z kolei sejm
w mieście Helsingforsie. Na skutek tego
wszyscy przedstawiciele stanów prowincjo-
nalnych Wielkiego Księstwa finlandzkiego
mają w dniu wymienionym stawić się w mie-
ście Helsingforsie, stosując się w tem do po-
stanowień w tym przedmiocie ustawy sej-
mowej, oraz Najwyższej ustawy domu Ry-
cerskiego z d. 9 (21) stycznia 1869 r.

Oczekując od wszystkich i każdego z was
ścisłego wykonania niniejszej Monarszej Na-
szej woli, pozostajemy z szczególną Cesar-
ską łaską Naszą dla was przychylni.

W Peterhofie, dnia 24 czerwca 1896 roku.

(Podpisano) MIKOŁAJ.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Odnaczenia.** Najjaśniejszy Pan mia-
nować raczył dowodzącego wojskami ki-
jowskiego okręgu wojennego, generał-adju-
tanta J. C. Mości *Dragomirowa*—kawa-
lerem orderu św. Włodzimierza kl. I, a
generał-gubernatorowi kijowsko-podolsko-
wołyńskiemu, generał-lejtnantowi hrabia-
mu *Ignatjewowi* i gubernatorowi kijow-
skiemu, ochmistrzowi Dworu J. C. Mości
Tomarsze—o: najmić raczył Monarszą
wdzięczność za wzorowy porządek, jaki
panował w Kijowie podczas pobytu Naj-
jaśniejszych Państwa w tem mieście.

× **Degradacja.** Organ urzędowy ogła-
sza, że na mocy rozkazu Jego Cesarzkiej
Mości, zapadłego w Kijowie 20 sierpnia,
zdegradowani zostali na żołnierzy nastę-
pujący oficerowie 35 białogrodzkiego puł-
ku dragonów cesarza austriackiego i kró-
la węgierskiego Franciszka-Józefa I:
sztabs-rotmistrz *von Bradke*, porucznicy:
Grygorowicz-Barski i *Piotrowicz*, oraz
korneci: *Kisielew*, *Makiedoński*, *Kołodie-
jew*, *Korbut*, *Ziemiczkowski*, *Dunajewski*,
Puszczyn i *Bogdanowicz*; porucznik zaś
tegoż pułku, *Bakunin*, jednocześnie uwol-
niony został od służby. «Russk. Inwal.»,
dla uniknięcia nieuzasadnionych pogłoszek,
oświadcza, że oficerów tych spotkała ka-
ra za to, iż, wbrew prawidłom obowiąz-
ującym, poważyli się wziąć żołnierzy i
zmusić ich do nieprawego ukarania nie-
których mieszkańców miasteczka Mię-
dzyboża, gub. podolskiej, którzy obrazili
jednego z towarzyszy skazanych.

× **Nominacje.** Generał-gubernator ki-
jowsko-podolsko-wołyński, generał-lejtnant
hrabia Ignatjew, mianowany został człon-
kiem Rady państwa, z pozostawieniem na
dotychczasowym stanowisku, a właściciel
dóbr ziemskich w guberni kijowskiej *hra-
bia Tysskiewicz* otrzymał godność kamer-
junkra Dworu Jego Cesarzkiej Mości.

Urząd kolenizacyjny. Przy ministerstwie spraw wewnętrznych powstać ma podobno w najbliższej przyszłości, w formie departamentu, urząd szczególny do spraw przesiedleńczych i kolonizacji wewnętrznej. Projekt utworzenia tego urzędu zostanie wkrótce złożonym do rozpoznania przez Radę państwa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Teatr polski. Kierownik artystyczny teatryku warszawskiego «Bellevue», p. Julian Grabiński, bawił w Petersburgu, celem zakontraktowania teatru na szereg występów polskich w nadchodzącym sezonie zimowym. Wiadomość o projekcie tym niewątpliwie zostanie życzliwie powitana przez Polaków, zamieszkałych w Petersburgu, którzy w teatrze polskim zyskują przyjemną rozrywkę swojską. Podobno trupa warszawska ma być nanowo zorganizowana i wzmocniona wybitniejszymi siłami artystycznymi, zwłaszcza w kierunku komedji, co właśnie dla Petersburga stanowi rzecz najważniejszą. Dają się słyszeć pogłoski, że prócz p. Grabińskiego jeszcze ktoś inny zamierza zjechać ze swą trupą do Petersburga. Byłoby to bynajmniej niepożądane, gdyż społeczeństwo tutejsze polskie zbyt jest nieliczne, aby mogło utrzymać dwa towarzystwa; na konkurencji więc straciliby zarówno przedsiębiorcy i artyści, jak i publiczność.

— Kółko muzyczne. Wskutek zwinięcia przez klub kupiecki dotychczasowego lokalu, w którym mieściła się «Lutnia», zarząd zmuszony był szukać nowego pomieszczenia, odpowiadającego potrzebom tej tak popularnej wśród tutejszego kółka polskiego instytucji. Starania zarządu uwieńczyły się pomyślnym skutkiem: w przyszłym sezonie zimowym zwykle sobotnie wieczory «Lutni» będą dawane w lokalu Kononowa (Mojka Nr. 61) w wynajętej wraz ze sceną sali. Sezon rozpocznie się w drugiej połowie września. Za pośrednictwem naszego zarządu «Kółko muzyczne» uprasza wszystkich członków, którzy w r. b. zmienili mieszkania, o jaknajśpieszniejsze nadesłanie nowych swych adresów do księgarni K. Grendyszyńskiego (Ekaterynska 2).

— P. Włodz. Spasowicz powrócił do Petersburga w dniu 27 b. m. po paromiesięcznej wycieczce wakacyjnej zagranicę.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 6 września.

[Dwie plagi i dwa na nie lekarstwa. Nasza służba i nasi «tytułowani». Z robót inżynierskich. Stolica i prowincja. Bazar rzemieślniczy].

— Na dwie plagi, które nazwać można: specjalnie warszawskimi, zwróciła uwagę prasa miejscowa. Jedną z plag jest nasza służba, drugą — tytułomanja. Co do służby, z którą stosunek przybrał nieba, albowiem wyobraża czyściec na ziemi, proponował ktoś: zupełne pozbycie się jej i poprzestawanie na usługach przychodnich najemnic. Projekt ten,

równie radykalny, jak — w naszych stosunkach — niepraktyczny, wywołał dość ożywioną dyskusję, która będzie niewątpliwie jeszcze żywszą, gdy nasze panie z letnich mieszkań powrócą.

Wiadomo, że zagranicą stała służąca jest zbytkiem, dopuszczanym jedynie w gospodarstwach zamożnych. U nas ludzie z funduszami najskromniejszymi stale służą trzymają. Wynika ztąd bezpośrednio obciążenie budżetu i wynika cały łańcuch przykrości i niepokojów, których głównymi źródłami są: ogólna niekarność niższych klas naszego społeczeństwa, oraz wadliwe pod niejednym względem urządzenie warszawskiego t. zw. «Biura kontroli».

Pierwsze złe nie może być ani usunięte, ani złagodzone odrazu. Na przeprowadzenie reformy trzeba tu lat całych, trzeba rozumnego i wytrwałego oddziaływania za pomocą książki, kazalnicy, popularnego dziennika i t. p. Sądzę, że możnaby wydawać specjalne piśmko dla służby domowej (zarówno miejskiej jak wiejskiej), gdzie obok pożytecznych dla siebie wskazówek praktycznych, znajdowałaby żywo i zajmująco podany morał. Podobnego rodzaju wydawnictwa istnieją już w Niemczech i we Francji — gdzie jednak, wyznać trzeba, bronią interesów służby przeciw pracodawcom, a nie przeciwnie.

Reforma wspomnianego biura kontroli byłaby już o wiele łatwiejsza, ale oprzed się ona musi na wspólnej pracy zarządu z publicznością, na dokładnem wtajemniczeniu się w potrzeby i dolegliwości tej ostatniej. Pośredniczką może i powinna być prasa. Już to wogóle, gdyby tylko chciała, znaleźćby ona mogła dość pilnych i poważnych tematów na miejscu, bez szukania ich na dalekich ładach i morzach, we wnętrzu Afryki, nad brzegami rzeki Żółtej lub Niebieskiej...

«Tytułomanja» jest «manja», szeroko po świecie rozpowszechnioną, nam jednak przypadło w udziale wyhodować pewną szczególną jej odmianę, którą zdefiniował niedawno «Kurjer Codzienny» w artykule «Pseudo-inżynierowie». Nam nie wystarcza w potocznych, towarzyskich stosunkach tytułować poruczników pułkownikami, kancelistów sędziami, adwokatów (lub ich pomocników) mecenasami i t. p., co się dzieje potrochu wszędzie; my staramy się często z zabawki tej, niewinnej pozornie, wyciągać korzyść praktyczną, i występujemy sami, w celach spekulacyjnych, z nienależnymi nam tytułami.

Otóż, pomiędzy innymi, zdarzają się u nas «inżynierowie», którzy tak się mają do rzeczywistych, wykwalifikowanych inżynierów, jak naprzykład reporter do literata. «Do szeregów inżynierji — pisze autor artykułu — wciśkają się przeróżni technicy *minorum gentium*, ba! nawet rysownicy, ślusarze, przywłaszczający sobie stopień naukowy, który pozyskiwać trzeba ukończeniem średniego zakładu szkolnego i pięciu latami kosztownych studiów».

Publiczność, systematycznie w błąd wprowadzana, pada ofiarą tych samozwańców, którzy śmiałość posuwają aż do umieszczania nieprawych tytułów na firmie biur swych, na kartach wizytowych, blankietach, a nawet — w ogłoszeniach. Zakończeniem tej maskarady i odsłonięciem zamaskowanych zajęczy się mogła sekcja techniczna muzeum przem-

ślu i rolnictwa, wydając naprzykład specjalny kalendarz, w którymby mistrze wyzwoleni odłączeni byli od partaczów i szarlatanów.

Przechodzę od inżynierów do robót inżynierskich. Już od dłuższego czasu toczy się spór zacięty pomiędzy inżynierją miejską a inżynierją okręgu komunikacji o... dziesięć sążni. Nie są to sążnie drzewa, ziemi ani kamieni, lecz — wody. Inżynierją miejską pragnie dziesięć sążni wody akasować, przeciwniczka jej stara się do tego nie dopuścić. Sprawa jest ważna, chodzi bowiem o wodę bieżącą, wodę wiślaną, a ściślej mówiąc: o koryto Wisły pod Warszawą. Miastu byłoby dogodnie mieć koryto węższe, pozwalające na przeprowadzenie pod częścią mostu żelaznego stałej drogi komunikacyjnej; natomiast inżynierją wodną obawia się, aby zwężenie to nie stało się powodem wylewów. Spór, do którego rozsądzenia wezwano rzeczoznawców, zakończyć się ma wkrótce, z równomiernem uwzględnieniem głosów jednej i drugiej strony.

Miasto, dla którego zresztą tegoroczne lato nie było wcale «sezonem martwym», poczyną ożywiać się i do zwykłej normy powracać, dzięki przyspieszonej rejteradzie letników. Zwiększająca się z roku na rok migracja narodu warszawskiego posiada znaczenie większe, niżby się to na pozór zdawało. Stolica zbliża się i brata z prowincją, a stołeczne motyle (stosują to głównie do pięci pięknej), nawet nie wiedząc i nie myśląc o tem, przenoszą na swych błyszczących skrzydełkach rodzajny pyłek nowych, obcych dotąd naszym wsiom i miasteczkom idei. Ze tą drogą w najoddalsze zakątki kraju przedostają się fasony modnych kapeluszy, oraz kuplety najświeższych operetek, o tem sam się nieraz przekonywałem; pragnąć należy, aby na modach i kupletach posłannictwo motyli nie kończyło się.

Piękną i pięknych nadziei pełną kołysankę śpiewano warszawskiemu «Bazarowi rzemieślniczemu», atoli już po kilku latach istnienia zachodzi obawa, czy nie wypadnie zaśpiewać mu wkrótce *de profundis*. Dziwnym zbiegiem okoliczności, bazar, który miał być głównie i przede wszystkim «warszawskim», to jest ogniskować w sobie wytwórczość warsztatów warszawskich, stał się głównym rynkiem zbytu dla wyrobów prowincjonalnych, wiejskiego i miasteczkowego przemysłu. Skierowywa go na drogę właściwą «Gazeta Rzemieślnicza», przypominając mu właściwe przeznaczenie i poddając myśl «ześrodkowania u siebie sprzedaży wszelkich pamiątkowych *articles de Varsovie*». Myśl jest dobra, dla mnie zaś tembardziej sympatyczna, że ją sam kiedyś podnosiłem i rozwijałem.

W. Gom.

+ JE. generał gubernator hr. Szwałow uległ, d. 2 b. m., paraliżowi lewej połowy ciała (*Hemiplegia sinistra*). Przytomność i mowa były zachowane. Codzienne biuletyny podpisują: prof. Baranowski, prof. Wasiljew i dr. Kornilowicz. W konsylium, z d. 5 b. m., brał udział prof. E. Bergman z Berlina, oddawza leczący całą resztę jego ekscelencji. Ostatni biuletyn, który nas dochodzi, datowany d. 6 b. m., brzmi: «Stan ogólny zupełnie zadawalniający. Temperatura normalna; sen dobry. Nieznaczące, ale niewątpliwie polepszenie w zakresie ruchu».

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 17 sierpnia.

[Koncesja wodna p. du Veltza. Stagnacja w pracach komisji miejskich. Lombard. Kolonja Tolstojowców pod Wilnem]

P. du Veltz, który poszukuje wody artestyjskiej w naszym mieście, przedstawił kowieńskiej radzie miejskiej projekt koncesji «wodnej» z terminem 65-letnim. Ponieważ i nas czeka podobna perspektywa, przeto już dziś odzywają się głosy, krytykujące poszczególne punkty projektu, np. zbyt długi termin trwania koncesji, albo też oświadczające się za zasadą, że rady miejskie, wybierane na krótki przeciąg czasu, nie powinny czuć się kompetentnymi do zawierania umów, które na kilkadziesiąt lat wiążą ręce przyszłych gospodarzy miasta. Nareszcie są tu i tacy, którzy w studniach artestyjskich widzą źródło największych nieszczęść, po prostu kompletnej zagłady miasta przez podmycie gruntów, na których stoi Wilno. Widocznie jednak wszelkiego rodzaju przypuszczenia na ten temat nie mają podstawy, skoro inż. Januszewski za swoje roboty wiertnicze nie tylko dotychczas nie został ukamienowany, ale nawet na wystawie higienicznej w Warszawie zdobył sobie złoty medal.

Nic jednak w naturze nie ginie bez śladu. Prawdopodobnie więc owa wiara w przyszłą zagładę miasta pozbawiła energii pp. ławników, obradujących w kilku specjalnych komisjach. Tak np. komisja, zajmująca się kwestją oświetlenia miasta, po pierwszych paru sesjach, na których uradzono rozesłać do innych miast ankietę w kwestji światła elektrycznego i gazowego, stanęła w miejscu. Tymczasem, nim nadejdą odpowiedzi, nastąpią nowe wybory miejskie, nowi ludzie staną u steru i zaczną, według zwyczaju, wszystko od samego początku. Mamy już tu kilka spraw takich, które w podobny sposób wечно pokutują, przechodząc w spadku od starych do nowych komisji z nawrotem za każdym razem do «gruntownego badania».

Jedna tylko komisja lombardowa wywiązała się ze swego zadania prędko i przedstawiła dobrze obmyślony projekt reformy kas pożyczkowych. Małe powodzenie lombardu miejskiego, zdaniem komisji, zależy głównie od wysokiej skali procentu; redukcja z 18 proc. (włącznie z opłatą za przechowanie zastawów) na 12 proc. ułatwiłaby konkurencję z lombardami prywatnymi, szacującymi zastawy wyżej, niż lombard miejski. Wnioski wszakże komisji rada miejska odrzuciła, utrzymując w tej samej wysokości procent, pobierany od zastawu, i nie uwzględniając propozycji, aby opłatę za przechowanie obrachowywano od sumy wydanej pożyczki, a nie od szacunku zastawu. Z pozostałych strzępów projektu utrzymał się tylko punkt o otwieraniu lombardu wieczorami i w święta. Po dawnemu więc lombard miejski nosić będzie charakter instytucji komercyjnej, nie zaś filantropijnej, wbrew pierwotnemu założeniu.

Z pola procentów, zastawów i wazelkiej gonitwy o pieniądź przyjemnie przenieść się do małego światka filozofów, którzy robią próby obchodzenia się bez grosza. Mamy w pow. wileńskim, w parafii turgielskiej, kolonję tolstojowców,

osiedloną w majątku Biały Dwór (10 włók gruntu), nabytym przed paru laty od p. Kochanowskiej. Garstka utopistów sumiennie stosuje tu w życiu teorię, głoszącą, że człowiek ma tem tylko żywić się i w to się odziewać, co własną ręką wydobędzie z ziemi. Jest więc w kolonji kilku panów i kilka pań, nie uchylających się od żadnej pracy ręcznej. Czy długo potrwa ta zabawka? Prawdopodobnie «przeciwiłizowani» ci ludzie sprzykrzą sobie wkrótce życie na «lonie natury» i zatęsknią znowu do szerszego świata. Podobnego rodzaju kaprysy są zwykle przelotne.

A. R. Z.

± Z pow. mohylowskiego, gub. podolskiej, donoszą nam: Nowosiółka odnoga poł.-zachodnich dróg żel., przeprowadzona przed paru laty środkiem powiatu, znakomicie podniosła naszą okolicę, łącząc ją ze światem. Nowa ta linja, nader kosztowna ze względu na teren górzysty, wbrew przewidywaniom, zaczęła się opłacać odrazu. Dzięki zwłaszcza licznym cukrowniom, w pierwszym już roku rozpoczął się na niej ruch bardzo znaczny towarowy i osobowy, tak że dochód otrzymano nadszpiewanie duży. Obecnie do szeregu liczniejszych już niż gdzieindziej stacyj przybywa jeszcze jedna, Wendyczany, przy nowej cukrowni tejże nazwy, stanowiącej własność p. Kazimierza Sulatyckiego. Urodzaje u nas w tym roku wogóle dobre, a i ceny również się podniosły: za pud pszenicy płać od 55—66 kop., gdy w r. z. płać od 40 — 55 kop. Zwiększyła się też tu ogromnie przestrzeń ziemi, zajęta pod basztany, t. j. plantacje arbuźów, melonów i ogórków. Basztany zakładają się zwykle na nowinie, a prowadzą je przeważnie starowierzy czyli filiponi. Wprowadzony u nas w tym roku monopol wódczany wpływa dodatnio na zmniejszenie się pijaństwa wśród ludu. Pierwsza szosa w naszym powiecie przeprowadzona została pomiędzy majątkiem admira. Czychaczowa Kuryłowce i stacją Kotużany, od której też idzie teraz linja wązkotorowa drogi żel. do cukrowni Chrzanówka, na przestrzeni wiorst. 4. T. S.

± Podlasie. «Russkoje Słowo» zamieszcza korespondencję z Podlasia, mieszczącą szczegóły o «sekcje» ludowej «kałakutów», powstałej około 1875 roku. «Istota «kałakutów» — mówi korespondent — polega na tem, że sekciarze nie odwiedzają cerkwi, nie chrzczą dzieci, i grzebią zmarłych bez udziału duchowieństwa. Małżeństwa, zwane «krakowskimi», zawierają się potajemnie w lesie lub w innym miejscu przy udziale polskich włóczęgów, mianujących się «księżmi z Krakowa». Wielu z pomiędzy bardziej jakoby cywilizowanych «kałakutów» stara się udawać katolików i chodzi do kościoła. Niektóre ich obrządki wydają się nader dziwnymi. Udają się oni tłumami na trzęsawiska w głąb lasu i odprawiają tam swoje nabożeństwo. Czasem zgromadzają się w chacie jednego z sekciarzy i słuchają objawień, jakie im głosi jeden z uczestników w ekstazie». Sekta to — jak zaznacza korespondent — nader liczna, ponieważ należy do niej częstokroć cała ludność wielu osad wiejskich na Podlasiu.

± Z Wołynia dochodzą nas wieści o poszukiwaniach górniczych, które doprowadziły do odkrycia obecności glinek z przy mieszką samorodnej siarki, i pokładów, niewątpliwie wskazujących na możliwą obecność ropy. Zważywszy, iż dziś już zaczęła się na Wołyniu na większą skalę eksploatacja węgla brunatnego i węgla, można przypuszczać, iż w niedalekiej przyszłości powstanie tam, szczególnie w powiecie krzemienieckim, nowy ośrodek przemysłu górniczego.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. P. T. w Krakowie. Obraz «Bez roboty», o którym wspomina nasz korespondent krakowski w N-rze 30 «Kraju», mylnie przypisany został p. Sozańskiemu. Autorem jego jest p. Stanisław Fabjański.

W. S. T. w gub. lubelskiej. Znalezienie odpowiednich informacji byłoby dla nas w tej chwili równie trudne, jak dla pana. Zwłoka z odpowiedzią nastąpiła wskutek czynionych usiłowań.

W. I. Tłomaczenie pod względem stylistycznym nie odpowiada wymaganiom artystycznym; rękopiś do zwrotu.

W. M. D. K. Wierszy nadesłanych zakwalifikować do druku nie możemy.

W. K. S. Redaktor naszego pisma wraca w połowie września st. st.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Order Orła Białego, którym odznaczony został przez Najjaśniejszego Pana prezes ministrów austriackich, hr. Baden, jest z pochodzenia orderem polskim, a założenie jego, według niektórych historyków, odległych sęga czasów. Niektórzy dziejopisarze bowiem utrzymują, jakoby już Przemysław order ten zaprowadził; inni twierdzą, że na weselu Kazimierza z Anną Gedyminówną w r. 1325 Władysław Łokietek order ten ustanowił. Jeszcze inni powiadają, że królowie aż do Zygmunta III rozdawali przy koronacjach i uroczystościach łańcuchy sło-te z orłem białym i godnością kawalerską. Niema jednak dowodów pozytywnych na to, żeby to był order, ufundowany według zasad, przyjętych w innych państwach. Wiadomo zaś z drugiej strony, że orderzy ustawami sejmowymi były stanowczo wzbronione i kilkakrotne usiłowania królów o ustanowienie orderów nie miały powodzenia. Między innymi Władysław IV chciał zaprowadzić order pod nazwą Niepokalanego Poczęcia N. Marij Panny, noszony na łańcuchu, przepisał jego statuty i w r. 1684 uzyskał zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej. Ale ustanowieniu orderu sprzeciwiły się stany. Ze statutu i zarysów urzędzenia skorzystał później August II podczas wojen ze szwedami; przybywszy w d. 1 listopada r. 1705 do Tykocina, pod pozorem jakoby wznowienia orderu Orła Białego, wielu panom, tam zebranych, porozdawał medale złote do noszenia na piersiach. Na jednej stronie medalów tych był wyobrażony orzeł z napisem: «Pro fide, rege et lege», na drugiej cyfra z głosek imienia królewskiego A. R. Za Stanisława-Augusta nie mógł otrzymać tego orderu, kto nie posiadał orderu św. Stanisława. Zresztą, w ustawie i formie zmienianej, utrzymany był przez wszystkie następne rządy. Na mocy ukazu z d. 29 listopada r. 1831 order Orła Białego wcielony został do orderów cesarsko-rosyjskich.

↓ W odpowiedzi na korespondencję z By-gli, umieszczoną w N-rze 81 «Kraju» od p. J. Maszka, kapelmajstra orkiestry re-towskiej, otrzymujemy wyjaśnienie, że prawie na każdym koncercie w kurhausie edynburskim orkiestra wykonywa jeden lub parę utworów kompozytorów polskich. Większej ilości orkiestra wykonywać nie może zarówno ze względu na to, że niewiele tylko muzycznych dzieł polskich zostało transponowane na instrumenty dęte, jak i z przyczyny, że główny kontyngens gości, uczęszczających na koncerty, stanowią nie polacy.

↓ Hr. Mieroszewski, właściciel Pieskowej Skały, zamierza sprzedać tę prześliczną miejscowość. P. Adolf Dygasinski, w obawie, aby wspaniałych lasów nie wycięto, podał projekt utworzenia spółki, któraby Fic.

skąwą Skalę nabyła i zamieniła ją na schronisko letnie. Na cel ten zadeklarowano dotąd 10.000 rs. W Pieskowej Skale każdy uczestnik spółki mógłby mieć willę własną. Zapisy na członków spółki przyjmuje redakcja «Kur. Warsz.».

W kongresie psychologicznym, który się odbył w Monachjum w sierpniu r. b., brali udział polacy pp.: Ochorowicz i J. Wł. Dawid z Warszawy, Z. Balicki i dr. Piltz z Genewy, oraz dr. Radziwiłowicz, lekarz z Tworek.

Z Konstantynopola podaje dziennik «Stamboul», że inżynier René Sygietyński za ukończenie robót przy budowie kolei anatolijskiej, jako naczelnik 5 wydziału, zaszczycony został orderem Madzydže.

Zaślubiny. D. 3 września w kaplicy pałacowej w Turwi, w W. Ks. Poznańskim, pobiegosiawiony został związek małżeński 11-letniego Konstantego Górskiego z panną Antoniną Chlapowską. Nowożeńce, syn właściciela dóbr Pękoszewska Wola (w pow. skierniewickim), a synowiec pp. Ludwika, Konstantego i Stanisława Górskich, jest profesorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie, poetą i literatem, oblubienica zaś jego jest przez matkę wnuczką Karola hr. Jezierskiego, a przez ojca — generała Dezyderego Chlapowskiego, słynnego agronoma, właściciela Turwi.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

«Kow. Gub. Wied.» poruszają sprawę poskromienia działalności doradców pokatnych, których pomysłowość wynajduje coraz to inne formy wyzysku. Ostatnia jest «pisanie podań z dostawą». Doradca pisze podanie tak, by klient nie mógł już złożyć go sądowi lub urzędowi z powodu spóźnionej pory i proponuje przybytemu ze wsi właścicielowi zastępstwo. Oblicza się zatem wartość marek i opłat kancelaryjnych, rzuci się potwarz na urzędników, którzy, według słów doradcy, nie nie uczynią bez «smarowania», wreszcie właścicielowi płaci to wszystko i odjeżdża. Doradca zaś odsyła podanie bez opłat lub nie odsyła go wcale lub wkłada do koperty arkusz białego papieru, jak to praktykowano stale w Rosji, gdzie zjazd pośredników mirowych nie otrzymywał innych skarg na decyzje sądów wolostnych, jak białe arkusze papieru. Przytaczając te fakty, «Nowosti» dodają, że wypadłoby podjąć walkę energiczną z doradcami pokatnymi, przede wszystkim zaś nadać adwokatom przysięgłym i ich pomocnikom wyłączne prawo do praktyki adwokackiej.

Z SĄDÓW.

Prawa b. policmajstra m. Radomia, rotmistrza Kiriczenko, rozpoznawana będzie w departamencie kasacyjnym karnym Senatu w dniu 24 września na skutek protestu podprokuratora. Obrońcami z urzędu będą adw. przys. Lachowieckij i Adamow. Jako oskarżyciel wystąpi tow. nadprokuratora. Szydłowski.

Pomiędzy wyprawianymi z Odessy na wyspę Sachalin skazancami znajduje się — według wiadomości pism miejscowych — b. ober 31 pułku piechoty. Henryk Zawistowski, skazany za rozmyślne usiłowanie zabójstwa na osobie dowódcy pułku. Z Najwyższego rozkazu Zawistowskiego zwolniono od golenia głowy i od kajdan.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

Z Rzymu donoszą do wiedeńskiej urzędowej «Polit. Corresp.», że «rosyjski mini-

ster rezydent przy Kurji, p. Izwołski, za dwa tygodnie powróci z urlopu do Rzymu, a w najbliższym czasie ma nastąpić nominacja czterech biskupów na wakujące katedry w państwie rosyjskiem. P. Izwołski — jak twierdzi depezza — ma podobno przywieźć z sobą odnośne propozycje rządu rosyjskiego».

Z Rzymu donoszą o przybyciu katolickiego biskupa tyraspolskiego, Zerra, z Saratowa i przyjęciu go przez Papieża.

DJECEZJE.

Prezes komitetu budowy kościoła katolickiego w Mikołajewie gub. chersońskiej, ks. Czerniachowicz, donosi nam, że JE. ks. biskup Zerr w d. 15 września r. b. ma dopełnić konsekracji nowowzniesionej świątyni, na której budowę złożyli też grosz ofiarny czytelnicy «Kraju». W dziale literackim N-ru bieżącego podajemy widok zewnętrzny kościoła mikołajewskiego, tu zaś dodajemy, że na wykończenie wewnętrzne świątyni komitet zmuszony był zaciągnąć pożyczkę w ilości kilku tys. rs., które miał nadzieję spłacić z pomocą nowych ofiarodawców. Widząc jednak, że w ostatnich czasach datki na kościół napływać zaprzestały, zwraca się znowu za pośrednictwem naszym do ludzi znacznych, którzyby parafji mikołajewskiej w tej ciężkiej i nagłej potrzebie pomóż zechcieli.

Zmarli: ks. Antoni Tomczak, proboszcz par. Wiskitki, w dek. grodzieńskim, archidiec. warszawskiej — w Warszawie, 30 sierpnia, licząc wieku lat 58, a kapłaństwa lat 33.

ZAGRANICZNE.

Rząd brazylijski wprowadził język polski jako przedmiot obowiązkowy, w seminarjum duchownym w stanie Parana.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

Zmarły przed trzema laty w Mińsku Mikołaj Łaniewski-Wołek, b. marszałek szlachty powiatu rzezyckiego, testamentem swym zapisał 10 tys. rs. na trzy stypendja jego imienia przy mińskim gimnazjum męzkim i mińskiej szkole realnej, mianując wykonawcą testamentu adw. przys. Kazimierza Pawlikowskiego. Dowiadujemy się, że ustawa o tych stypendjach została już zatwierdzoną przez odnośne władze, a kapitał legowany wynosi obecnie z procentami przeszło 11 tys. rs. Korzystać ze stypendjów mogą uczniowie wyznania katolickiego, zarząd zaś stypendjami i prawo mianowania stypendjatorów przysługuje dożywotnio pp. adw. przys. Kaz. Pawlikowskiemu i doktorowi Ign. Jeśmanowi.

W nowej szkole inżynierskiej w Moskwie odbywają się egzaminy wstępne, które potrwać do 31 b. m. Ogółem jest 169 kandydatów, nie licząc dziewięciu przyjętych bez egzaminu, na zasadzie dyplomów uniwersyteckich. Uroczyste otwarcie szkoły ma nastąpić 15 września w obecności towarzysza ministra komunikacji, jen. lejtnanta Pietrowa.

Na wydziale prawnym uniwersytetu petersburskiego w liczbie innych kursów nowych przyw. doc. Tomaszewski będzie wykładał psychiatrię sądową, przyw. doc. Jarocki — «Szkice systemów ekonomicznych», a na wydz. historyczno-filologicznym przyw. doc. Stan. Ptaszewski — «Ogólny kurs literatury polskiej w. XV—XVI».

P. Wład. Rothert — jak dowiadujemy się — został mianowany nadetatowym nadzwyczajnym profesorem botaniki przy uniwersytecie kazańskim.

KRONIKA FOSKIERNA.

Bitterie Eufrozyna, lat 75, stypendystka nauki nauczycielek — w Warszawie, 3 września. Brudziński Piotr, ob. ziemski gub. Iomżyński — w Lubiejowie, 27 sierpnia. Karafid Marcin, właściciel kółgarai p. f. «Lissara» w Poznaniu, jeden z najstarszych księgarzy miejscowych — tamże. Felschman Leon-Jakób, l. 40 — w Peteraburgu, 25 sierpnia. Świątelski Ludwik, l. 72, b. pomocnik naczelnika pow. ostrołęck., gub. Iomżyński, później sędzia gminny — w Ostrołęce. Spiess Ludwik, l. 78, znany i szanowany kupiec-przemysłowiec i ob. m. Warszawy, b. prezes kasy pożyczkowej przemysłowców warszawsk., b. dyrektor warszawsk. Tow. wzajemnego kredytu — w Warszawie, 5 września. Urbanowski Napoleon, założyciel i właściciel fabr. maszyn pod Poznaniem, znany z działalności publicznej i filantropijnej — w Poznaniu. Żelazowski Franciszek, l. 71, ob. ziemski — w Warszawie, 29 sierpnia.

DONIESIENIA.

Szlachcic jednej z guberni kraju północno-zachodniego, z wykształceniem gimnazjalnym, z dużym doświadczeniem praktyczno-prawnym, z chlubnymi świadectwami pełnionych obowiązków: sekretarza dumy, sekretarza zjazdu sędziów pokoju, zarządzającego majątkami i plenipotentą znanych obywateli ziemskich — poszukuje miejsca, odpowiedniego swoim kwalifikacjom i doświadczeniu życiowemu. Dowody złożone są na ręce redaktora «Kraju», od którego można też wszelkie bliższe informacje otrzymać.

U KOCHA

W WARSZAWIE
Niedowa, Nr 2,
można się dobrze
i tanio ubrać.
(1165-62)

EKONOMISTA.

Nowa ustawa o przedsiębiorstwach akcyjnych.

Projekt nowej ustawy o przedsiębiorstwach akcyjnych zawiera cały szereg przepisów, różniących się w zasadzie od obowiązującego dziś ustawodawstwa. Usuwana on przede wszystkim całą procedurę zatwierdzania statutów, zastępując ją przez proste wpisanie statutu nowopowstającego przedsiębiorstwa do ksiąg rejestralnych i do rejestru handlowego. Usuwana dalej nowa ustawa termin «towarzystwo akcyjne», zastępując go przez termin odpowiedniejszy «przedsiębiorstwo akcyjne» i określa szereg przepisów, jakich trzymać się wypadnie wszystkim, ktokolwiek zechce przystąpić do założenia nowego przedsiębiorstwa akcyjnego. Kapitał zakładowy nie może być niższym od 100 tys. rs., cena akcji nie niższą od 250 rs. Co najmniej 1/5 kapitału zakładowego powinna być wykazaną w pieniądzu. Akt założenia przedsiębiorstwa winien zawierać nazwę, cel, oznaczenie siedziby, sumy kapitału zakładowego, liczbę i cenę akcji przedsiębiorstwa, imiona i nazwiska założycieli, ilość akcji, branych przez każdego z założycieli, liczbę t. zw. «świadectw założycielskich» i deklarację o tem, że kapitał zakładowy przedsiębiorstwa został w całości pomógłdy założycieli podzielony. Akt pierwotny, wraz z kwitem Banku państwa na złożony kapitał pieniężny i z protokołem oszacowania kapitału niepieniężnego składającego się będzie do wpisania do rejestru handlowego. W razie odmowy urzędu

odnośnego, założycielom przysługiwać będzie prawo odwołania się do «komitetu akcyjnego», nowego urzędu dozorczo, który kwestję decydować będzie ostatecznie. Nowa ustawa ogranicza wpływ i działalność wszelkich rad i zarządów, które składać się będą z członków, nie pobierających żadnej stałej płacy. Natomiast rolę czynną w prowadzeniu przedsiębiorstwa grać będzie dyrektor, obierany przez zgromadzenie walne akcjonariuszy i niezależny od zarządu. Projekt zawiera dalej liczne przepisy, zakazujące wszelkich czynności spekulacyjnych i operacji handlowych z akcjami, zaznaczając w ten sposób dążność władz wyższych do zapobieżenia oplakany skutkom, jakie pociąga dziś za sobą szeroko rozpowszechniona spekulacja.

B. K.

Ceny żelaza.

Z powodu decyzji zjazdu przemysłowego i wywołanych przezeń dysput, p. A. Radzigi przytacza w «Nowostlach» obrachunki porównawcze, z których wypada, że w Rosji pud surowca kosztuje 85 kop. do 1 rs. zamiast 36 kop.; żelaza 1,65—1,90 rs. zamiast 92 kop., gwoździ 3 rs. zamiast 1 rs., szyn 1,55 rs. zamiast 55 kop., gdyż takie niskie ceny istnieją w Anglii i w Ameryce. Przyczyną zaś tego są cła, które na pudzie surowca wynoszą 30 kop. złotych, czyli 45 kred., co stanowi 125 proc. ceny puda surowca w Anglii. Skutki tych stosunków są—według «Nowosti»—takie, że upadające rolnictwo płaci rocznie jakie 100 mil. rs. kwitującym fabrykom żelaza. «Ludność potrzebuje przede wszystkim możliwie taniego żelaza, tanie zaś ono może być tylko przy rozszerzonej konkurencji, to jest w razie wolnego przywozu żelaza». P. R. utrzymuje, iż na cłach traci 99,5 proc. ludności.

Co więcej, cła na surowiec, żelazo i stal podnoszą ceny nie tylko na metale, lecz na wyroby i na narzędzia wytwórczości. «Jesteśmy mocno przekonani—pisze cytowany autor—że fabryki żelaza będą pracować przy niższych cłach, i w razie zupełnego zniesienia cła. Od roku 1859—1877 cło na surowiec nie przenosiło 5 kop. kred. na pudzie i wyrób surowca rozwijał się i wzrastał. Trudno wobec tego zrozumieć, dlaczego w r. 1891 podniesiono cło do 45 kop. na pudzie».

Wstrzymanie pożyczek na zastaw zboża.

Pisma warszawskie zaznaczają fakt zawieszenia operacji pożyczkowych na zastaw zboża przez kantor warszawski Banku państwa. Chodzi właściwie o kredyt na zboże nieomłócone, zawieszenie zaś wspomniane wypłynęło z nowych, w dniu 2 sierpnia przez ministra skarbu wydanych przepisów o pożyczkach na zboże. Przepisy te przewidują możliwość operacji zaliczkowych ze zbożem nieomłóconem tylko za szczególnym upoważnieniem centralnego zarządu Banku, warszawski kantor przeto, nie otrzymawszy wspomnianego upoważnienia, zmuszony został operacji tej na czas powisł zaniechać. Sądymy, że nie potrwa to zbyt długo, ponieważ tak warunki gospodarcze miejscowe, jak stwierdzona wielokrotnie ścisła wypłacalność stowarz. Królestwa w zakresie operacji kredytowych na zboże, spowodowała do

wniosku, że nie zostaną oni pozbawieni czerpanego z tych operacji kapitału obrotowego. Statystyka warszawskiego komitetu pożyczkowego stwierdza, że dotąd było zaledwie kilka wypadków nieuiszczenia się z zobowiązań, i z tych nawet parę jedynie skutkiem niedbałości, nie zaś niewypłacalności istotnej. Co do warunków gospodarczych, zaznaczyć wypada, że młócenie zboża odbywa się w Królestwie przeważnie w zimie i nawet na wiosnę, nie zaś w jesieni, jak w prowincjach południowych, i że skutkiem tego operacje kredytowe ze zbożem nieomłóconem mogą być w Królestwie na szerszą, niż gdzieindziej praktykowane skalę. Chwilowe choćby zawieszenie tych operacji wprawia rolników w kłopot niemały, którego celem są poświęcone sprawie kredytu na zboże notatki prasy warszawskiej.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Sprawa dyskonta weksli handlowych z terminem dwunastomiesięcznym przez Bank państwa wywołała w prasie i w sferach handlowych dość znaczne zainteresowanie. Zwolennicy weksli o dłuższym terminie spłaty powołują się na przykład handlu księgarskiego w Niemczech, przeciwnicy zaś obieg tego rodzaju weksli zaznaczają, że, pomijając wypadki wyjątkowe lub szczególne, nieliczne gałęzie handlu, weksle długoterminowe nie mają racji bytu i nadają handlowi charakter zbyt spekulacyjny. Sprawozdania oddziałów Banku państwa zaznaczają, że w ostatnich tygodniach ilość weksli niewypłacalnych w tekach Banku wzrosła z 1/3 proc. do 2 proc., co jest niewątpliwą oznaką niejakiej trudności, tamujących w czasach ostatnich ruch handlowy; fakt ten wszakże nie może sam przez się stanowić powodu do dyskontowania na czas weksli o terminie rocznym. Ilustruje on tylko stan obecny i w związku z popłochem, jaki decyzja Banku wywołała w sferach kupieckich, świadczy o niejakiem zastojach handlowym.

— Na jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie «Birz. Wied.» notują kilka znacznych bankructw. Zawiesiła wypłaty moskiewska firma Żernakowa, której pasywa przeważają nad aktywami o milion rubli, a nadto kazańska firma Sajdaszewa na pół miliona, dwa składy futer na kilkaset tysięcy i inne pomniejsze. Nadto, jak mówią, oczekiwano należytych innych jeszcze bankructw.

— Od października r. b. ma w Moskwie wychodzić, p. t. «Dziennik rolniczy», pismo, poświęcone sprawom rolnictwa i wszechświatowego handlu zbożowego. Redaktorem głównym będzie ks. A. G. Szczerbatow, prezes moskiewskiego Tow. rolniczego.

— Z pomiędzy 3,883 majątków, wystawionych na sprzedaż przez Bank szlachecki z powodu niezapłacenia rat, przypada na gub. wileńską 5 i mińską 9 majątków.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— «Warsz. Dniwn.» donosi, iż podniesiony niedawno w Petersburgu projekt otwarcia w gub. Królestwa polskiego kilku filij Banku państwa, napotyka na trudności. Istnieje bowiem zamiar wprowadzenia niektórych operacji bankowych do kas gubernialnych i powiatowych, co podobno «krótce ma nastąpić. Wobec tego projektu otwarcia filij bankowych zaniechano, a natomiast zażądano od izb skarbowych wiadomości co do operacji, jakiego wprowadzić należało. Według dotychczasowego projektu, kasy trudnić się będą kupnem monety metalicznej, wydawaniem pożyczek i t. p. Dyskonto weksli, jako czynność już bardziej skomplikowana, nie będzie miała miejsca

w kasach. Zresztą, z praktyki okazuje się, iż większe firmy dyskontują weksle tylko w Warszawie i Łodzi, przemysłowcy zaś sosnowiecy zagranicą; w białostockiej natomiast kasie powiatowej wprowadzone będą przekazy.

— Bank rosyjsko-chiński otrzymał pozwolenie na otwarcie filji we Władystoku.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Wobec projektowanego upaństwowienia kolei nadwiślańskiej z dniem 1 lipca roku przyszłego, ministerstwo komunikacji poleciło zebrać dane o ruchu pociągów towarowych i osobowych na tej drodze, o ilości urzędników, wynagrodzeniu ich i t. d. Dokonanie opisu taboru ruchomego kolei powierzono specjalnie wyznaczonej komisji technicznej.

— Wedle informacji «Sybirsk. Wiestn.», naczelnik budowy kolei środkowo-syberyjskiej miał wydać polecenie nieprzyjmowania kobiet do służby w jakimkolwiek wydziale tejże kolei.

TARYFY.

— W najbliższej przyszłości—jak informują «Piet. Wied.»—zamierzono dokonać rewizji taryf obecnych na wywóz drzewa budowlanego w komunikacji bezpośredniej do najbliższych portów pruskich na morzu Bałtyckiem.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Według obliczeń «Birz. Wied.», węgiel kamienny otrzymano milionów tonn (tonna = 49 pudów): w Wielkiej Brytanji w r. 1880—165, w r. 1895—212; w Austro-Węgrzech: w r. 1880—17, w r. 1895—84; w Rosji: w r. 1880—4, w r. 1895—8. Ogólna ilość otrzymanego węgla na całej kuli ziemskiej wyniosła: w r. 1880—865 mil. tonn, w r. 1890—860, w r. 1895—629.

— Firma techniczna inżynierów Kamińskiego i Grossmana z Warszawy, założyła, jak się dowiadujemy z «Sybirsk. Wiestn.», fabrykę cementu we wsł Kamiszet, we wschodniej Syberji, wzięwszy dostawę tego produktu do budowy kolei środkowo-syberyjskiej.

CUKROWNICTWO.

— Okólnik tow. ministra skarbu, jako zastępcy ministra, datowany 24 sierpnia r. b. (№ 20), zawiadamia, że na zasadzie Najwyższej zatwierdzonej w d. 4 lipca 1894 roku orzeczenia komitetu ministrów, pozostaje w swej mocy na kampanję cukrowniczą roku 1896—97 przepis, dotyczący przedwstępnej opłaty akcyzy, w wysokości k. 75 od puda cukru, wychodzącego z cukrowni. Jednocześnie uznano za niezbędne pozostawić w swej mocy wszystkie rozporządzenia ministerstwa skarbu, jakie zapadły w przedmiocie zastosowania rzeczonożonego przepisu. Co się zaś tyczy udziałowych poszczegółowym cukrownikom upoważnień do wypuszczania z cukrowni w ciągu kampanji r. 1895—96 cukru bez przedwstępnej opłaty akcyzy, i bez złożenia gwarancji, to także pozwolenia będą ważne tylko do końca kampanji bieżącej.

RADY ROLNICZE.

— Marszałek szlachty gub. kijowskiej, ochmistrz Dworu J. C. M. książę Repnin, i szambelan tegoż Dworu hrabia Feliks Osacki zatwierdzeni zostali w charakterze członków rady gospodarstwa wiejskiego przy ministerstwie folniactwa i dóbr państwa na rok bieżący 1896.

KRONIKA GIEŁDOWA.

I dziś mamy pewną szybką w kursie waluty rosyjskiej zagranicą, do sanotowania.

Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu, za 100 rubli 217 marek, a więc znów o 25 pf. więcej, niż przed tygodniem. Tym sposobem zwykła w powyższym kursie tendencja już pewien dość znaczny postęp uczyniła, ale czy nie nastąpi nowe jakie przesilenie—trudno to przesądzić.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 26 sierpnia: pożyczki premjowe: I em. — 285,50, II em. — 251,50; **listy premjowe Banku szlacheckiego** — 211; **akcje banków:** dyskontowego — 737, międzynarodowego — 656, ruskiego — 482, wileńskiego ziemskiego — 610, kijowskiego ziemskiego — 765, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 625, petersb.-tolsk. ziemsk. — 387; **listy zast. 5-proc.:** wileńsk. — 99,75, kijowskie — 100, charkowskie — 100,25, połtawskie — 100, moskiewsk. — 100, Besarabsko-taurydzkie — nie not. **Giełda warszawska d. 7 września:** listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 100,60, m. Warszawy I — 102,25, II — nie not, III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 495. **Monety.** Funt szterling — 9 rs. 37 kop., marka — 45,75 kop., frank — 37,175 kop., gulden — nie notowany. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

w międzynarodowym handlu zbożowym; jednocześnie zapanowało dość znaczne ożywienie się transakcyj i w ogólności usposobienie się polepszyło. Polepszenie to dało się najbardziej zauważyć na zachodzie Europy, a zwłaszcza w Anglii i Niemczech, i gdyby nie przeciwdziałanie temu prądowi znacznej podaży ze strony posiadaczy ziarna, zniewolonych okolicznościami do realizowania swego towaru, śmiało rzec można, że ceny doszłyby były do dość już dawno niepraktykowanego poziomu. Ameryka na ten raz nie odegrała przeważnej roli w powyższym zwrocie, tam bowiem przeważała chwiejność, która na rynku europejskie nie wywarła najmniejszego nawet wpływu. W związku z ogólnym wzmiarkowaniem wyżej polepszeniem się sytuacji eksport ziarna z krajów produkujących powiększył się, mianowicie z niektórych krajów zamorskich i państw naddunajskich. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 75; w Londynie: pszenicę rosyjską 87 — 90, amerykańską 81 — 84, miejscową 81 — 91, owies rosyjski 75 — 85, amerykański 67 — 70, jęczmień rosyjski 66 — 84, dunajski 64 — 67, miejscowy 72 — 93; w Berlinie: pszenicę 103 — 117, żyto 85 — 96, owies 91 — 112, jęczmień 79 — 129; w Królewcu: pszenicę rosyjską 84, jęczmień rosyjski 45; w Gdańsku: pszenicę rosyjską 82 — 84, żyto rosyjskie 52 — 54, jęczmień rosyjski 60 — 94; z Marsylii wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe wewnętrzne również o wiele bardziej, niż wprzód, były czynne, tendencja zaś na nich panowała także zwykła. W portach wszakże transakcje nie przybrały wielkich rozmiarów, na wiadomość bowiem o ożywieniu się ruchu zagranicą, eksporterowie odpowiedzieli niezwykłą powściągliwością w sprzedaży, licząc widocznie na dalsze podniesienie się cen zboża. Ogólny wywóz wszelkich zbóż z Cesar-

stwa powiększył się w ciągu ubiegłego tygodnia w porównaniu z cyframi wywozu za tydzień poprzedni; w szczególności powiększył się wywóz żyta i jęczmienia; zmniejszył się zaś wywóz owsa; pszenica mniej więcej też same co poprzednio ceny wykazuje, wszakże do Anglii wywieziono jej ostatnio więcej znacznie, niż wprzód. Na rynku warszawskim, jak donosi miejscowa «Gaz. Handl.», przy małych, stosunkowo, dowozach i wobec nadechodzących świąt wyznania moźeszowego ruch był niewielki; pszenica zyskała wprawdzie od 7,50 do 10 kop. na korcu, natomiast jednak żyto straciło 5 kop. na tejże mierze. Tamże, w związku ze zwykłym usposobieniem względem pszenicy mąka pszenna poskoczyła w cenie o kop. 25 na worku pięciopudowym; ceny żytniej pozostały bez zmiany. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 500, żyto wyborowe 330 — 345, owies 260 — 290, jęczmienia wciąż tam nie notują dla małych pod względem niego obrotów; w Rydze: żyto 53 — 55, owies 52 — 66, jęczmień 55 — 65, siemię lina (87,50 proc.) 96, stepowe 105; w Libawie: żyto 54, owies 55 — 68, jęczmień 53, siemię lina 102, stepowe nie notowane; w Odesie: pszenicę 70 — 77, żyto 50 — 58, owies 48 — 68, jęczmień 46 — 47; w Kijowie: pszenicę 65 — 66, żyto 40 — 41, owies 46 — 50, jęczmień 48 — 50.

F.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. W tygodniu upłynionym nastąpił stanowczy zwrot zwykły

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 34 (wraz z okładką).

BEDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

PYTANIE. — Jakie jest podobieństwo między brykietem a stenografem?

— Oba; robią oszczędność na czasie i przestrzeni. (Fl. Bl.)

MYŚL CYKLISTY.

Tyle mi przyszło z cyklowego sportu. Ze zdarłem na nic kilka metrów kortu... (Mucha).

Zakład naukowy żeński sześćo-klasowy

STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ,

W WARSZAWIE.

Krak.-Przedmieście, № 2 (wprost Kopernika),

przy mule uczennice na przychodnie, półpensjonarki i pensjonarki stałe. Warunki przystępne. Po za obowiązującym programem nauk szkolnych, kładzie się nacisk na: roboty ręczne, konwersację w obcych językach, oraz dobre wychowanie, w na wyższym znaczeniu tego słowa. Gimnastyka, muzyka, śpiew, tańce bez oddzielnej opłaty od pensjonarek. Zapis nowowstępujących uczennic odbywa się codziennie. Rok szkolny zaczyna się d. 5 września. (1247-2-2)

Orzynamyśmy pozwolenie od Ministerstwa Finansów na otwarcie w Warszawie kursów handlowych dla kobiet, mam szczerzyt zawiadomić Sz. Redaktorów i Opiekunów, że wszelkie bliższe informacje, jako też i zapis kandydatek na wyżej wymienione kursy, uskuteczniłam osobiście każdodziennie we własnym mieszkaniu, Marszałkowska, № 86, pierwsze piętro, w godz. od 11 do 2 pop. Opłata roczna: kurs przygotowawczy rs. 80, 2 kursy specjalne po rs. 100 w 2 raty. Kursy rozpoczynają się w połowie października. (1245-6-2)

Była przetożona pensji 6-klasowej żeńskiej

Izabella Smolikowska.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I MASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. 1115

J. C. HUBER i S-ka

Kijów, Proroczna, № 3.

URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY.

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakresie cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (435-25)

Wszystkie nuty, gdziekolwiekby wydane, dostarcza magazyn muzyczny **J. HILKNERA (Ю. ГИЛЬКНЕРЪ),** w MOSKWIE, ul. Twerska, nie doliczając kosztów przesyłki pocztowej. (455)

ZAWIEDZIONE. — O! jak widzę, to panie już z powrotem z Ostendy... jakże się paniom podobała?

— Tak samo, jak i w Warszawie — pełno gołych. (Kolce).

ZŁOTY CIELEC. — Radzę panu kiedy spojrzeć tu z tej góry na cudny wschód słońca.

— Nie lubię widowisk bezpłatnych. (Fl. Bl.)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Meks czwartki po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-52)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (11-7)

Fabryka i skład mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczących magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych. (1042-24-17)



„SKARGA” MATEJKI.

STUDJUM

Stanisława Tarnowskiego.

3 e «Skarga», przez niego, weszło malarstwo polskie do historii europejskiej sztuki. Aż dotąd świat miał prawo o niem nie wiedzieć, wszystkie inne szkoły miały prawo patrzeć na nie z góry. Teraz wystąpił człowiek, któremu wielu malarze tego wieku miejsca między sobą zaprzeczyć i odmówić nie mogli. Usiłowania, rzeczywiste w sztuce malarskiej rezultaty i postępy, zdolni artyści byli i od połowy wieku zjawiali się dość licznie. Gotowali się oni na zdobycie dla Polski całej tej dziedziny cywilizacji, o którą ona dotąd kusila się mało i mięko; ale opanować ją, zatknąć na niej sztandar polski i powiedzieć, że jest zholdowana, a my także należymy do jej panów, to mógł zrobić tylko jeden z tych szczególnie obdarzonych, których Bóg przeznacza na zwycięzców i zdobywców. Przypomina się tu historia naszej poezji, która długo, bo od Stanisława-Augusta, różnymi drogami i siłami, ale stale dążyła do swego odrodzenia. Mickiewicz był tych zbiorowych dążeń ostatnią wypadkową i tryumfem. Tutaj trwało to krócej i nie było tak widocznem, a jednak trudno nie przypuścić, że jest naturalny, choć bezwiedny związek między Matejką, a usiłowaniami jego poprzedników. O czym tamci marzyli, czego chcieli, to on zrobił; wszyscy darli się tą chęcią «do sławy grodu», nie jeden zbiegł wśród zawodu», aż jeden stanął na murach, i swoją ręką, ale w imieniu wszystkich, zatknął sztandar na znak zwycięstwa.

Nie jest to tryumf mały, ani mały honor takie zdobyte prawo obywatelstwa w sztuce—bo to dowód, że cywilizacja, że zdolność do niej i jej zamilowanie nie gaśnie w nas i nie

zamiera, ale owszem wzmagą się i rośnie. Może to tylko, jak się nie którzy lekali, piękny, ale ostatni błysk starzejącego się i mdlejącego ducha, który artystycznymi wrażeniami i dziełami jeszcze próbuje, jak może, odurzać się i... galwanizować? Nie — bo nie jest on mięki, ani miękczący, ani jedyny i wyłączny, ani górujący i w umysłowym sybarytyzmie przyjemnie kolyszający; nie z gnuśnej zniechęcałości się począł i nie do niej nas kusi, ale z twardego, gorzkiego mozołu i do jędrnych, czerstwych wrażeń wiedzie i zaprawia. Znak i skutek sił ducha i życia, tem dziwniejszych, że ogólny upadek stłumić je był mógł, albo był powinien; jest to i jeden ze środków także—nie jedyny, ani główny—do dalszego sił tych przechowania i ćwiczenia.

Obraz, który stał się urzeczywistnieniem tych dążeń i widowym znakiem ich skutku, należy nie do historii malarstwa tylko, ale do historii polskiej, jako takiej, bo oznacza w niej jakąś część drogi szczęśliwie w jednym kierunku przebytej, jakiś częściowy cel osiągnięty. Cieszkowski zaś miał słusność, kiedy uczył, że wszystkie «drogi ducha» do jednego zmierzają celu, i w jakichbyś kierunkach idą, zbiegają się w ostatecznej mecie swojej, a co się na jednej posunęło znacznie naprzód, to wszystkim innym wychodzi na pożytek i zaszczyt. W tej całości dążeń i usiłowań jest różnorodność, ale i harmonijna zgodność środków; a jak literatura i nauka, jak bogactwo, jak życie publiczne, jak życie duchowne w kościele, tak i sztuka ma swoje miejsce i powołanie w tem wielkim dziele—i kiedy ona do widocznego i świetnego skutku swoich dążeń dochodzi, to jest pięknem świadectwem, chlubą, ale i bodźcem także dla wszystkich innych życia kierunków i objawów. Chwila, w której Matejko skończył i wystawił «Skargę», była dla polskiego malarstwa podobną do tej, jaką Krasieński przypisuje rodowi i duchowi ludzkiemu, który długo «półsenny darł się w chmurach»

sam siebie niepewien, aż naraz mgła pękła, światło spadło z góry, a on przyszedł do świadomości siebie, i «Jestem!»—zawołał.

Kto w r. 1864 był oddalony, ten nie może wiedzieć, do jakiego stopnia dochodziło wrażenie tych, co obraz oglądali. Pośrednio tylko, ze słuchu, odbierał tych wrażeń odbicie. Zdaje się, nad zachwytem samym górowało w nich zdziwienie. «Takiego obrazu jeszcze nie było! Żaden polak nigdy nic równego nie wymalował!»—oto powszechny, jednomyślny, instynktowy sąd, który się zewsząd słyszało. I prawda! Żaden polak nigdy nic równego nie wymalował; obraz miał wszystkie pierwiastki i warunki piękności prawdziwej, wzniosłej, miał wielki przedmiot, wielki styl i wykonanie genialne.

Matejko także, kiedy go skończył, mógł śmiało zawołać: «Jestem!» bo wszystko, co w sobie miał, co przez lata młodości w sobie wyrabiał, to teraz wyszło z niego i stanęło przed nim w kształcie widowym, a takim, że mógł na nim ufnie poprzestać. Spełnił, czego od siebie żądał, dotrzymał, co sobie przyrzekał, wcielił w dzieło ideał, jaki w duszy nosił, a kiedy na to dzieło patrzył, miał prawo «wiedzieć, że było dobre».

Wszystkie pierwiastki jego twórczości objawiły się nareszcie w zupełnej swojej sile. Na «Skargę» składały się te lata dumań i rozmyślań o przeszłości, które zapępiały Matejki młodość, ta «miłość, która nęci wiecznie duszę w kraj pamięci»—ten dar odgadywania i odtwarzania historycznych postaci, jakiego w równej mierze nie posiadał może u nas nikt—dalej te lata skrzętnych, pracowitych badań i studjów nad przeszłością we wszystkich jej zabytkach i śladach, i wreszcie jego niepospolita techniczna zdolność i biegłość. Ale nad tem wszystkim dopiero unosi się to, co było właściwą jego Muzą, duszą jego natchnień, czarna troska o przyszłość — i ona to, ze wszystkich historycznych przedmio-

tów, snujących się w jego wyobraźni, kazała mu wybrać «Kazanie Skargi».

Dlaczego w listach są wzmianki o różnych pomysłach, w rysunkach i szkicach ślady różnych, a «Skargi» niema między szkicami, czy wzmiankami? Zkąd i dlaczego wpadł on na ten pomysł, kiedy o wszystkich innych widocznie myślał dawniej i więcej? Na domysł, bo żadne słowo, z ust Matejki usłyszane, nie upoważnia mnie do twierdzenia, ale na domysł tłómaczę sobie ten wybór przedmiotu następującym procesem myśli.

Kiedy o przeszłości dumal, nie przestawał Matejko na artystycznym tylko zobaczeniu jej w swojej wyobraźni; on, jak Mickiewicz, jak Krasiński, jak wielu przed nimi, a zwłaszcza wielu po nich, chciał wiedzieć i rozumieć: dlaczego taki upadek? Wtedy stawały mu w pamięci wszystkie moralne i polityczne powody. Odgadywał je uczuciem, wyjaśniał rozumowaniem. Znajomość XVI wieku dopomagała, ułatwiała. Nie mógł nie dojrzeć tych strachów, tych złych przeczuc, które w tym wieku odzywają się tak groźnie. A one się sprawdziły! Dlaczego się sprawdziły? Dlaczego po Zygmuntach i Batorym—Siciński, Chmielnicki, straszne Jana-Kazimierza czasy, a po nich nie lepiej, tylko coraz gorzej, aż do Stanisława-Augusta? Wewnętrzne przyczyny upadku on widział i rozumiał jasno. Na domysł znowu, domysł w domyśle, możnaby przypomnieć, że w tych latach on dużo przebywał z Szujkim; fotografowali się w jednej grupie. Szujski, nie historyk jeszcze, obracał przecie od dawnych lat w swoim umyśle smutne pytanie: «Co z nami się stało!» Jeżeli rozmawiali dużo, to z pewnością musieli rozmawiać i o tem. Czy się te dwie intuicje historyczne nie spotkały, czy jedna na drugą nie wpływała? Czy się wzajemnie nie utwierdzały w swoich pojęciach i wnioskach? Szujski w tych latach już kaze «nie pytać Boga o słusność wyroku, ale sumienia o przyczynę kary». Z nim w związku, lub od niego niezależnie, Matejko szuka także tej przyczyny. To wszystko, co się stało i co się dzieje dziś, to jest skutek przyczyn, wiekami od nas oddzielonych i wiekami uagromadzonych. Wiek XIX, to druga część tragicznej trylogji, której część pierwsza skończyła się w r. 1795.

Kiedy przyszły wypadki, z pewnością dręczył się bardziej, niż dotąd kiedykolwiek. I wtedy może zapytał sam siebie, gdzie jest tej tragedji ekspozycja czy prolog? gdzie jest w historii ten punkt, w którym wszystkie powody późniejszych klęsk byłyby razem zebrane, skupione

w jednym czynie, wypadku, człowieku? Wypadku i czynu takiego niema; ale są takie słowa, które w streszczeniu obejmują wszystkie przyczyny upadku, które go przewidują, jako tych przyczyn skutek, które nim grożą. Wszystkie przeczucia XVI wieku zbiegły się, jak ognie pod ziemią, w jednej duszy i wybuchły, jak wulkan, w «Kazaniach Sejmowych», a wszystkie następne wypadki i dzieje sprawdziły je co do słowa. To jest ten punkt, to wielkie serce człowieka, w którym się treść wieków skupia; to jest to słowo, które z ich terażniejszości przewiduje ich przyszłość, a naszą terażniejszość ich przeszłością tłómaczy.

W pobożnej duszy Matejki powstało może i straszne pytanie, czy ta nasza głuchota i twardość na tyle upomnień i błagań, to wzgardzenie radami mądrości i zaklęciami miłości, czy to nie było odrzuceniem, zmarnowaniem i wzgardzeniem łaski Bożej? czy nie jednym z tych grzechów przeciw Duchowi św., za które niema przebaczenia? A w gorącej chęci służenia, praktycznego dopomożenia, którą Matejko miał zawsze, może zrodziła się nadzieja, że przypomnienie proroczych gróźb Skargi może posłużyć i do upomnienia. W obrazie nie widać ani śladu tendencji; ale w duszy malarza czy jej już nie było? czy nie poczynała się nadzieja, że wrażeniem, wywołanem przez obraz, da się może i moralne i praktyczne dobro naprowadzić, rozpocząć?...

— DN —

KARTKI PARYZKIE.

— 212 —

[Dr. Monsiorski. P. Henryk Radziszewski. Kolonja literacka].

Wakacje we Francji trochę zapóźno się zaczynają. Jeden z najwspanialszych miesięcy: lipiec, cały tu jest poświęcony na egzaminy, które przeciągają się dobrze w sierpniu. Prawda, że za to już zima bywa na świecie, kiedy uniwersytet paryzki otwiera swoje katedry. Nie jest to zbyt praktyczne i sami profesorowie uznają głośno potrzebę przesunięcia czasu wakacyjnego trochę — ku Wielkanocy. Ale w tym kraju rutyny i tradycji, które trzymają się mocnymi korzeniami, mimo wszystkich powierzchownych zmian, bardzo trudno jest coś zrobić, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa.

Pisałem wam o otrzymaniu stopnia doktora medycyny przez pannę Eugenję Przedniewicz, naszą rodaczkę. Nie ona jedna jest na liście. Należy tu dorzucić jeszcze parę nazwisk. Przedewszystkiem doktora Zygmunta Monsiorskiego, który bronił publicznie tezy, zatytułowanej: «*De l'incertion vicieuse du placenta*».

Była to jedna z najgruntowniejszych i najszerszych prac, jaką przedstawił wydziałowi, i prezydent jury, naczelnik kliniki Baudeloque, p. Pinard, powiedział autorowi: «Ktokolwiek zechce teraz badać tę kwestję położniczą, nie będzie się mógł obejść bez poznania cennej pańskiej pracy». Ciekawy szczegół: jeden z oponentów uczynił pewien zarzut d-rowsi Monsiorskiemu, zarzut, który odparty został przez — dwóch innych członków jury. Ukończyła wydział medyczny również panna Antonina Solde. Teza jej poświęconą była krematorjom, którym autorka oddaje bezwarunkową wyższość nad grzebaniem ciał w ziemi.

Szkołę nauk politycznych (*L'école libre de sciences politiques*) ukończył p. Henryk Radziszewski, syn znanego bankiera warszawskiego. Jego teza miała za przedmiot rozjaśnienie wielu wątpliwości historycznych z czasów królestwa warszawskiego. Profesor Albert Sorel bardzo dodatnie o tej pracy wyraził zdanie. Czy ukaze się ona w druku? Niewiadomo, bo szkoła poprzestaje na przedstawieniu jej rękopisu tezy. Sądzymy, że praca p. Radziszewskiego znalazłaby właściwe miejsce w którym z naszych miesięczników.

Przez dłuższy czas bawił w Paryżu młody lekarz, p. Nieciński, studjując tu tejsze kliniki. Jest to znakomity sposób dopełnienia studjów uniwersyteckich, pobieranych w kraju — na co jednakże nie każdy lekarz może sobie pozwolić. Pan Nieciński osiedla się stale w rodzinnym swoim mieście, Suwałkach. W pismach urzędowych czytamy nominację p. Jabłońskiego na profesora matematyki w liceum św. Ludwika.

Kolonja literacka w Paryżu stale się powiększa. Przybywa na dłuższy czas tu znany estetyk, p. Konstanty Górski, docent Akademji sztuk pięknych w Krakowie, i p. Lucjan Bydel, który artykułami swojemi w «Słowie» i «Gazecie Polskiej» zrobił sobie bardzo szybko imię. Mówiono mi, że ma tu zamiar się osiedlić p. Rejmont, autor «Komedjantki». Czyby nie można było wszystkich tutejszych żywiołów literackich zebrać choć czasem w jedno wspólne ognisko, ku wzajemnej przyjemności i korzyści? Dotychczas o nic nie jest tak trudno w Paryżu, jak dowiedzieć się o adres lub zdobyć jakąkolwiek wiadomość o literacie — od drugiego literata.

W. Kos.

PAMIĘTASZ?...

Pamiętasz? Raz byliśmy na jakimś pogrzebie...
Świat był w blasków powodzi zatopiony...
Na błękitnem, pogodnem, jak tve oczy, cały;
niebie
Dwa obłoczki samotne wzajem się szukały.
Jak dusze, z rozłączenia tęknące do siebie...
Tyś przyklekła na wzgórkach... Pod nami wołało
Białe mogiły rzędy, jak skiby na glebie,
A promień je całował, pieścił tak wesoło!...
Dzwony brzmiały ponuro, jakby grozą skute,
I slychać było pieśni pogrzebowej nutę,
I płacz, straszny rozpacz, to znów przytłumiany...

szepać poczęły twych nsteczek
róże...
wśród blasków, nad grobami
w górze,
być chernbem, serc kojącym ra-
ny...

Wiktor Karliński.

LUZNA KARTKA.

[Czyje są drzewa przydrożne?]

Lat kilka temu przejechałem część państwa niemieckiego—kołmi, a prowadziła mię fantazja turysty przez udzielne ksiąstewko Waldeck-Pyrmont, ot, takich mniej więcej rozmiarów jak spory po-radziwiłowski majątek. Pod jesień to było. Wzdłuż szosy ciągnęły się piękne szeregi jabłoni, a zaś dokola każdego drzewa leżały owoce kupami. Patrzę i myślę sobie: Patrzcie, no, toć to u nas żydki rozwożą gorsze po miasteczkowych jarmarkach! A tu, nikt nawet podnieść daru Bożego nie raczy... I pytam mego woźnicy:

— Powiedziecie mi z łaski swojej, czy też to nikt u was jabłek spadłych z drzewa nie podbiera?

— Owszem, podbiera.

— A dlaczegoż, widzę, kupami leżą?

— Bo nie przychodzili jeszcze po nie.

— Jakto, nie przychodzili? A do kogoż te jabłka należą?

— Do księcia.

— Do księcia Waldeck-Pyrmont?

— Tak. I dopóki on nie każe jabłek podbierać, nikt ich nie ruszy.

— Nikt nie ruszy jabłka, leżącego u drogi?! Nikt z przechodniów, nikt nawet z dzieci!

— A rozumie się.

Powróciła mi w pamięć ta rozmowa, kiedyś czytałem dziś w «Gazecie Polskiej» (Nr. 192) piękny artykuł p. Edmunda Jankowskiego, zatytułowany «Czyje są drzewa przydrożne?». Rzecz prosta, pytanie to stawiał zasłużony nasz pomolog na naszym gruncie, tedy jedynie *exempli gratia* zacytowałem odpowiedź, udzieloną w księstwie Waldeck-Pyrmont.

Jeżeli zaś chodzi o wiadomość: czyje są drzewa przydrożne—u nas?—to odpowiedź jeszcze łatwiejsza.

Mały Boże, a do kogoż należą nasze drzewa przydrożne, jeżeli nie do pierwszego lepszego idącego lub jadącego drogi, który bezkarnie łamie młodzieńcze trzaska starszym, a starym wosną z kory puszcza! Doprawdy dziwnie się, że autor tyłu dzieł pomologicznych, twórca tyłu przepisów dla niszczenia liszek, gąsienic i wszelkich innych szkodników, przepomniał o tych kapitalnych niszczycielach u nas wszelkiego rodzaju zadrzewienia.

Być może, że drzewa przydrożne mają właścicieli w tych stronach, które p. J. miał na myśli; nie wszędzie tak się dzieje, gdzie artykuł jego stał się dowodem. U nas drzewa przydrożne sta-

nowią cząstkę publicznego dobra i szanowane też są tak, jak wszelkie wogóle dobro publiczne. Opatrzność czuwa nad niem. Dawne trakty pocztowe wysadzano pięknymi brzożami, w cztery rzędy, to jest w podwójną linię po jednej i w taką po drugiej stronie. Niektóre drzewa wspaniale. Patrząc na te zabytki, przychodzi na myśl: jaka też to żelazna wola i moc potrafiła u nas uchronić młode niegdyś te brzożki od zagłady? Co to za rygor panować musiał podówczas, gdy je sadzono, skoro ciemni jak noc, a złośliwi jak małpy włóścianie nasi *nie śmieli* dotknąć świeżo zasadzonych drzew przydrożnych!

Odtąd próbowano niejednokrotnie drogi nasze zadrzewiać. Pamiętam, lat temu z piętnaście nawet drobne drożynki wysadzono z wielkim nakładem pracy, ambarasu i kosztu dla właścicieli lasów okolicznych. I cóż ztąd? Po roku już, na sto sztuk sadzonek wegetowało marnie kilkanaście, a po dwóch latach już śladu drzewek nie było. Chłopi—dla facecji, przez głupotę i wrodzone niszczycielstwo—powyłamywali wszystko, co rosło lub usychało. I powtarzano eksperyment razy kilka, a zawsze z tym samym skutkiem.

Podobny los miały próby zadrzewienia dróg, przedsiębrane przez właścicieli prywatnych majątności. Mało które drzewo ostało się wobec plagi niszczycielskiej, trapiącej nas od chwili, gdy włóścianie otrzymali u nas indygenat samowoli... I tu mówić jeszcze i rozprawiać o wysadzaniu dróg naszych drzewami owocowymi! *Risum teneatis...* nie ostoi się jarzębina, gruszka dziczka, a cóż dopiero szlachetna jabłoń!

Panowie, dyktujący projekty rozmaite, zapominają chyba, że my wszyscy, którzy ich artykuły czytamy, nie mieszkamy na skwerach miejskich, ani też w Pyrmontkiem księstwie. Panowie ci zdają się oczywiście nie wiedzieć, że zasada: *non mi-nem captivabimus nisi jure victum* do dziś dnia tu i owdzie obowiązuje naród w razie uszkodzenia przydrożnego drzewa. Że, aby niszczyciel przydrożnego drzewa do jakiej takiej mógł być pociągnięty odpowiedzialności, potrzeba: 1) zdyszbąć go na gorącym uczynku *w obecności* dwóch świadków, 2) poświęcić całej sprawie, co najmniej, pół roku zachodów, stawiań się, apelacyj, kontrapelacyj, 3) zużyć cały zasób ludzkiej cierpliwości na odsadzanie rok po roku, z anielską wytrwałością, wyrwanych, niszczonech, łamanych drzewek przydrożnych.

Nie, właściciela dla tak chwiejnej i ambarasownej własności ze świecą nie znaleźć.

Gdyby były jakie takie widoki, że praca i koszt na marne nie pójdą, każdy właściciel ziemski chętnieby podjął się *raz* wysadzić drzewami drogi, przez posiadłości jego idące. Ale komuż miło rywalizować ze ś. p. Danaidami lub też chodzić na spacer z nieodzownymi dwoma świadkami?

I ponieważ jest, jak jest, przeto czas kruszy stare brzozy u starych gościńców, nowe drogi, wysadzone drzewami nie powstają, właściciela dla nieistniejącej własności niema i drogi, sadzone u nas (nie owocowemi drzewami, ale bodaj łożą lub wierzbą), nie pokażą się tak rychło.

Drzewa przydrożne są własnością — jak się rzekło — publiczną. Opiekę nad niemi powinien mieć każdy, kto chwilowo lub stale z cienia ich korzysta latem, a z pewnego ich szlaku porą zimową. Opiekunowie drzew przydrożnych są *de facto* rzetelnymi ich właścicielami i wątpię, czy ktobądź zechce im prawa tego odmawiać.

A że u nas publiczność, ogół, społeczeństwo wiejskie liczebnie stanowią — chłopci, ponieważ los drzew przydrożnych jest w ich ręku, przeto, dopóki nie znajdzie się władza, karcąca bez pardonu, doraźnie, ostro i wytrwale tępiąc drzew przydrożnych, lub dopóki chłop nasz nie nauczy się szanować przydrożnego drzewa, do tej chwili drzew przydrożnych wogóle żadnych mieć nie będziemy.

Tymczasem zaś wszelkie wywoływanie «właścicieli», którzy mocy nie mają, a nawet sposobu ochronienia tej rzekomej własności swojej, jest przelewaniem z pustego w próżne, zaś marzenia o drzewach owocowych dla dróg naszych jest w obecnych warunkach bezcelową utopją.

Czesław Jankowski.

Polany.

Wojciech Kętrzyński.

(Z powodu 30-lecia pracy naukowej).

Kto pozna osobiście tę postać wyniosłą, szlachetną, a dziwnie ujmującą w obejściu, spostrzeże w niej pewien dualizm psychiczny. Z jednej strony łagodność, skromność, zupełny brak pretensyj (tak pospolitych w pewnej okolicy Polski), choć miałby do nich niejedno prawo, każe go zaliczyć do kategorii tych, których ewangelja nazywa «cichymi». Równocześnie jednak widzi się jasno, że ten «cichy» nie dałby się zagłuszyć; ruchy głowy, rąk, zdradzają wielką stanowczość, niemal twardość charakteru, i są widocznie tylko miarkowane ową «cichością» tak, że nasuwa się domysł, iż głyby ów cichy uznał za stosowne rozwinąć tę drugą stronę charakteru w całej pełni, nie krępując jej niczem, stałby się w jednej chwili z książkowego benedyktyna, z pokojowego strażnika pamiętek przeszłości, żołnierzem, chorążym zaciekłym, który da sobie prawą rękę odrąbać, a w lewicy sztandar poniesie do dalszego boju. Wzrok jego zdaje się mówić naprzemian: «Witaj przyjacielu!» i «Nie za-

czepiaj mnie!» — zaprasza do zbliżenia się, i ostrzega przed ochotą do nadużycia.

Wychowywał się na Niemca, nazywał się po niemiecku, czysto niemieckim nazwiskiem *Winkler*. Urodził się w Lecu, w Prusach wschodnich, w r. 1838; wyrastał w czasach i w otoczeniu, nie mających nic wspólnego z polszczyzną, nie znając nawet języka polskiego. Dopiero dorosłym już będąc młodzieńcem, dowiedział się, że właściwe nazwisko jego rodu jest: Kętrzyński, a całe «winklerstwo» nie jest niczem innym, jak tylko brutalnym zamachem na jego pochodzenie, język i tradycje. Zaczyna walkę, nie daje się odstraszyć nawet więzieniem; staje w krótkim czasie w pierwszym szeregu młodzieży polskiej w Prusach oko w oko z germanizmem i odtąd walczy z nim zęb za zęb taką bronią, jaką czasy i okoliczności nakazały.

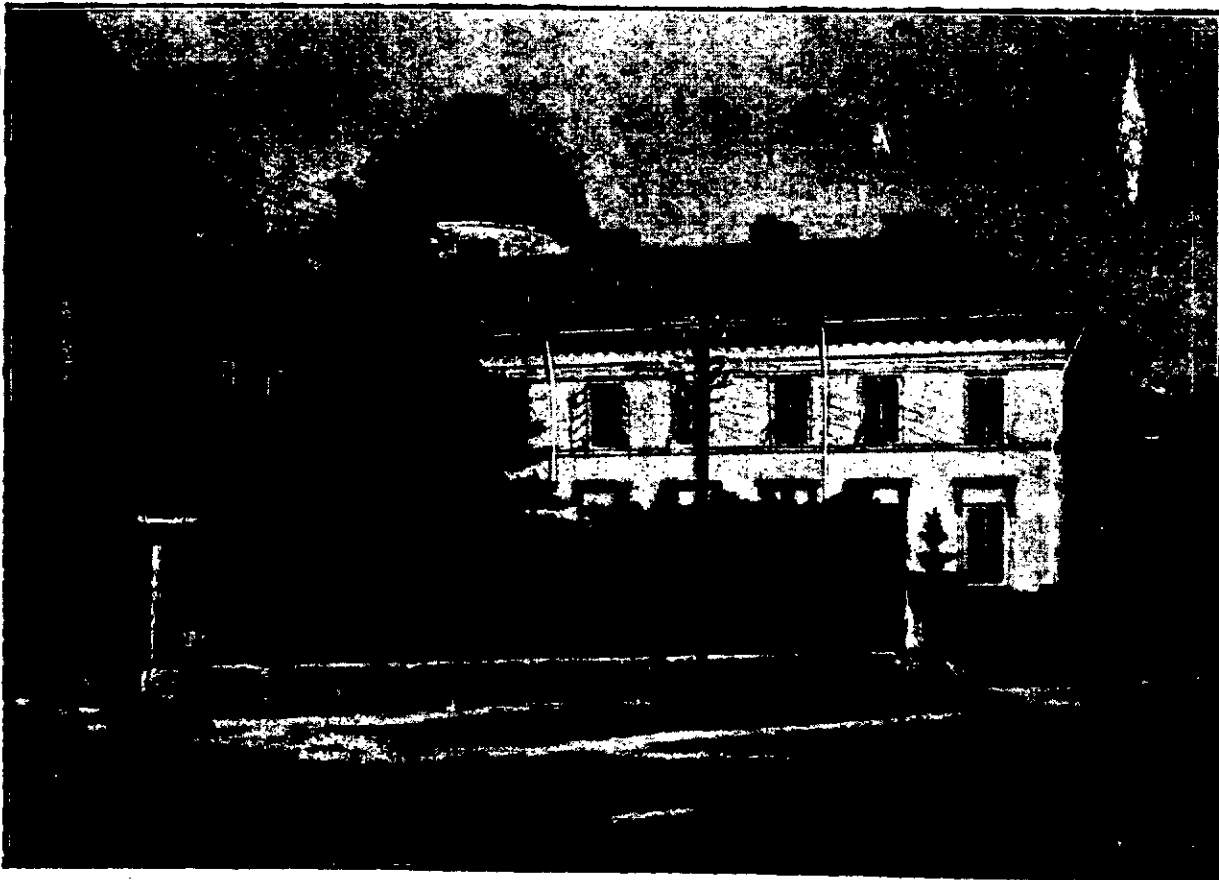
W Królewcu wychodzi w r. 1866 pierwsza jego praca. Świadomy on już swych obowiązków i swego celu. Za temat rozprawy wziął wojnę Bolesława Chrobrego z królem niemieckim Henrykiem («*De bello a Boleslao Magno cum Henrico rege Germaniae gesto anno 1002 — 1005*»). Germanizacyjny zamach na jego nazwisko i osobę zwraca go do studjów w tym właśnie kierunku; wszak germanizuje i germanizowała się całe kraje. Germanizuje nie tylko władza, ale i nauka niemiecka, która by rada przywłaśczyć wszystko niemieckiemu imieniu. Z chęci obrony, a nawet odwetu powstała praca «*Die Lygier*» (1868), która autorowi przyniosła sławę. Chodzi o interpretację tacytowskiej «*Germanii*». Kętrzyński słusznie zwraca uwagę, że «*Germania*» nie była dla Rzymian pojęciem etnograficznym, lecz geograficznym. Dopatrzył się też Słowian w większej części ludów, wymienionych przez Tacyta, a zwłaszcza «rewindykował» lygiów, semno-

nów i — swewów. Dzieło to nie ukończyło polemiki o pierwotne granice osiedlenia się praniemieckiego i słowiańskiego, ale bądź co bądź jeden



DR. WOJCIECH KĘTRZYŃSKI,
kustosze biblioteki im. Ossolińskich we Lwowie.
(Do artykułu).

wydało skutek: O etnograficznych «*Germanach*» nad Odrą, a cóż dopiero nad Wisłą, żaden historyk, który chce być traktowanym na serio, mówić już nie może. Może się



BIBLIOTEKA IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

wyrwać ten i ów królewsko-pruski historyk z twierdzeniem, że Szlązki i Poznańskie były pierwotnie germańskimi ziemiami; ale wobec po-

ważnej nauki tacy autorowie wyglądają już, jak Filipowie z konopi.

Bardzo poważne jednak jednostki czyniły zastrzeżenia co do Prus królewskich, czyli zachodnich. W roku 1874 pojawia się w publikacjach krakowskiej Akademii praca Kętrzyńskiego «*O narodowości polskiej w Prusach zachodnich za czasów krzyżackich*» z dewizą «*Suum cuique*». Czytamy tam na samym wstępie: «*Wiadomo powszechnie, że Niemcy jakieś prawo naturalne roszczą sobie do Prus zachodnich, jako do ziemi niegdyś niemieckiej, a potem dopiero spolszczonej; tym pretekstem nawet uniewinniają dziś rozporządzenia i prawa rządowe, dążące do zagłady zupełnej ludności polskiej. Że Prusy zachodnie były niemieckie, uczono mnie w szkole i czytałem w książkach poważnych. Że ludność wiejska nie była wszędzie niemiecka, później prędko sam się przekonałem, ale że szlachta, niemieckie zazwyczaj mająca przydomki, z Niemców pochodzi, to zdawało się nie ulegać żadnej wątpliwości. Szlachta więc niemiecka spolszczała, sądziłem, warto zatem śledzić, kiedy to się stało i jakie tego zjawiska były przyczyny? Ale zastanowiwszy się głębiej i zbadawszy źródła przystępne, i to twierdzenie okazało się wątpliwem. Postanowiłem zbadać tę rzecz gruntownie, a gdy przypadek zdarzył, że parę lat przepędzić w Prusach zachodnich byłem zniewolony, korzystając z tej okazji, zrobiłem na miejscu studia odnośne». Studja te opierają się głównie na niewyzyskany jeszcze materiał archiwalny z archiwów w Toruniu, Chełmie, Grudziądzu, Gdańsku, Pelplinie, Malborku, Sztumie, Nowiu, Łaszyźnie, Radzynie, Kisielcu, Gołubiu, Wąbrzechach, Świecach i w Szenwaldzie; wy-*

zyskał tedy wszystko, czem tylko prowincja cała służyć mogła. Przechodzi najpierw ludność wiejska, a potem szlachtę obwodami, powiatami

między kanatami: okazuje się niewątpliwie, że szlachta była tam już za krzyżackich czasów w olbrzymiej większości polska (niemiecka, w znacznej mniejszości, była napływowa), że nie spolszczała wcale dopiero w XVI i XVII w. Skoro jednak wieś za krzyżackich czasów miały dwojake nazwiska (polskie i niemieckie, z polskich przekreślane), więc szlachta, siedząca na takich wsiach, miała również dwojake nazwiska i obydwóch używała, stosownie do tego, kto i w jakim celu akt sporządzał. Ciekawe jest odkrycie, że dawna ludność prusacka *polszczyła się* w Pomeranii za czasów krzyżackich.

Trzecia część rozprawy poświęcona miastom. Wykazano, że już w XIV wieku, nie tylko w XV, mieliśmy tam Stojajów, Kińskich, Grzybowski, Kotarskich, Kuszeckich.

Pierchły wobec tego wywody uczonych niemieckich, którzy takie nazwy, jak Jesko, Lanczko, Pasto, Pistko, Stasko i t. p. uważali za tarosaksońskie!

Na końcu rozprawy zamieścił Kętrzyński uwagę, że kraj mazurów (w Prusiech książęcych) w XV wieku był jeszcze tak dalece polski, że szlachta tamtejsza nawet po niemiecku nie umiała, bo składała homaże wielkiemu mistrzowi w języku polskim. Już dwa lata przedtem ogłosił pracę p. t. «O mazurach i zbiór miejsc gminnych ludu mazurskiego» (Warszawa, 1872).

Niesposób tu podawać cały katalog jego prac naukowych. W swych wyprawach specjalnych raz tylko poświęcił się za wieki średnie, w pracy Stanisławie Górskim, zbieraczemu zw. «Tomicjanów», zasadniczego wkładu do historii polskiej w XVI wieku. Właściwie zaś sobie okres Piastowski a zwłaszcza poświęcił się t. zw. «Studjum źródeł. Dzieło jego «Studjum dokumentami XII wieku» (w Rozprawach Akademii, Kraków, 1891) jest pierwszym wyczerpującym stu-

djum w tym przedmiocie. Czy wnioski przezeń tam zebrane utrzymają się wobec nauki, trudno dziś przewidzieć. Zaatakowali je dotychczas

Wojciechowski i Krzyżanowski; ale bądź co bądź ktokolwiek dotknie tego przedmiotu, musi się liczyć z poważną pracą Kętrzyńskiego. Na razie trwa spór naukowy o początki dyplomatyki polskiej, o czym Kętrzyński także ogłosił osobną rozprawę.

Brał też Kętrzyński udział w pomnikowym wydawnictwie, z a c z e t e m przez Bielowskiego, a kontynuowaniem przez lwowskie grono komisji historycznej Aka-

demii umiejętności «*Monumenta Poloniae historica*».

W r. 1892 ogłosił w publikacjach

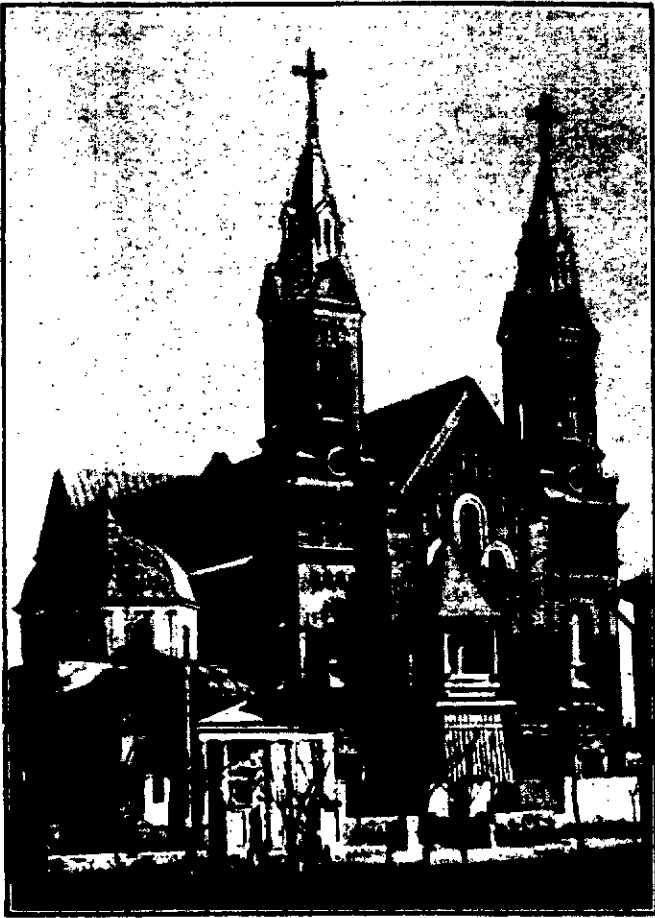
Akademii pracę p. t. «*Granice Polski w X wieku*»; stara się tu wykazać, że Małopolska w wieku X nie była czeską prowincją, lecz należała już do państwa Mieczysława I, jak również Słowaczyna aż do Dunaju; Morawy nawet były polską zdobyczą już w r. 990. «*Wielka Chrobacja*» nie istniała, zdaniem autora, w Małopolsce, lecz siedzibą chrobatów była Pannonia, po za Dunaj, aż do granicy czeskiej. Na lewym brzegu Odry natomiast nie miało państwo Mieszka I po za Ślązkiem żadnych innych posiadłości, oprócz ziemi lubuskiej. Co do granicy północnej, mniema autor, że Pomorze, pomiędzy

Odrą a Wisłą (sięgające do Warty i Noteci) było prawdopodobnie w posiadłości polaków w ostatnich latach panowania Mieszka I, lecz czas zdobycia nie da się ściśle oznaczyć. Do rozprawy dołączył Kętrzyński bardzo ciekawą mapę, przedstawiającą Polskę w r. 1000; państwo to olbrzymich rozmiarów, sięgające od Dunaju do morza Bałtyckiego, a od granic czeskich, aż do Narwi i Bugu.

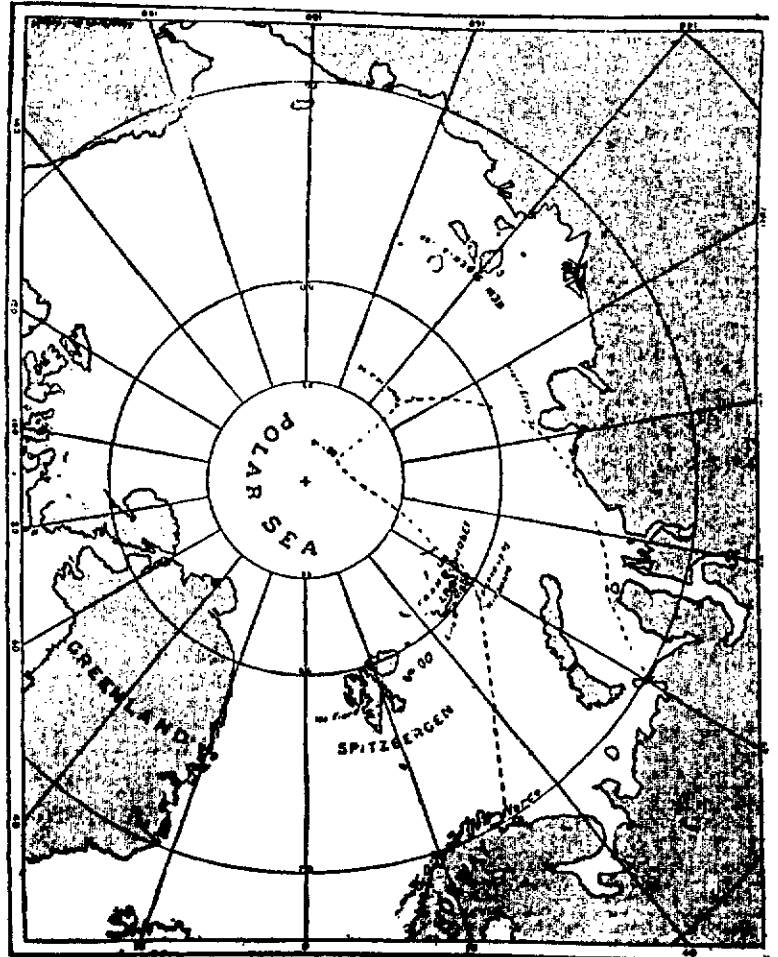
Dzieło to nie pozyskało w pierwszej chwili uznania dla swych rezultatów, obalających śmiało dotychczasowe poglądy; zwolna jednak niektóre poglądy Kętrzyńskiego zaczynają zdobywać sobie trwalsze podstawy. Co do Krakowa np., opinia przychyliła się już do hipotezy lwowskiego uczonego. Zresztą, jak we wszystkich tego rodzaju kwestjach, należy czekać, aż dalsze studia sprawę bliżej rozświecą; ale samo postawienie kwestji jest niezaprzeczoną zasługą Kętrzyńskiego.

Sporną, pomiędzy Małeckim a Kętrzyńskim, jest sprawa o genezę i autora t. zw. «*Kroniki wielkopolskiej*» (Baszka). Kętrzyński wydał r. 1895 osobną pracę o tym przedmiocie; twierdzi, że autorem jest nieznanego nazwiska proboszcz w Santoku, a pisał pomiędzy rokiem 1365 a 1395. Małecki zaś staje w obronie autorstwa Baszki.

Obecnie jest pod prasą obszerna praca Kętrzyńskiego «*O rocznikach polskich*». Wspomnieć też trzeba «*Katalog rękopisów biblioteki zakładu narodowego imienia Ossolińskich*».



NOWOWZNIESIONY KOŚCIÓŁ KATOLICKI
w Mikołajewie, gub. chersońskiej,
podług planów budowniczego Dąbrowskiego.



MAPA OKOLIC PODBIEGUNOWYCH
z oznaczeniem drogi, przebytej przez Nausona.
(Do artykułu).

we Lwowie». Obszerna, gruntowna praca zaczęła wychodzić w r. 1881; w r. 1890 wyszedł zeszyt pierwszy tomu trzeciego. Jedyną wadą tego katalogu jest, że pragnie być zbyt dokładnym. Doprawdy, tak obszernego katalogu nie posiada chyba żadna na całym świecie biblioteka; ale też za to mamy z katalogowanych dopiero numerów 937 (nie przesądzać tego, co może być w rękopisie) i zachodzi ciężkie pytanie: kiedy będzie koniec katalogu, prowadzonego w ten sposób? Jeżeli się w ten sposób ukończy da, wielka wygrana — i owszem; ale ryzyko jest wielkie. Bądź co bądź, przedsięwzięcie jest tego rodzaju, że ono samo tylko zapewniłoby Kętrzyńskiemu zaszczytne imię w nauce.

Zamłodu zmiennym kolejom losu poddany, znalazł następnie *locum standi* we lwowskim Ossolineum, gdzie mu upłynęła połowa życia. W «Katalogu rękopisów» trwała pozostawia pamiętkę zakładowi, którego jest dyrektorem. Akademia umiejętności mianowała go swym korespondentem zaraz przy założeniu tej instytucji; od r. 1887 jest jej członkiem czynnym; wysłużył się jej szeregiem poważnych rozpraw i wydawnictw źródłowych. Społeczeństwo zaś całe otacza go szacunkiem za niezłomność woli i charakteru, za wierne służby nietylko nauce, lecz wogóle dobrej sprawie, pod której sztandary sam przystał dobrowolnie, na ochotnika, zgłaszając się z pośród kohorty zgermanizowanych już straceńców. Żywot Kętrzyńskiego jest sam przez się dokumentem na nieprzedawnienie praw krwi; a taki dokument dodaje słusznej dumy społeczeństwu, że krew w niem jeszcze nie woda, że tętni jeszcze i ożyć organizm potrafi.

Poważną pracą, a nie szowinizmem, dorabiał się imienia w szeregu pierwszych bojowników; to też dorobił się honorów, oddanych mu także przez drugą stronę wojującą. Już dawno był członkiem niemieckiego Towarzystwa historycznego w Królewcu. W roku obecnym, gdy minęło lat 30, odkąd wydał pierwszą pracę naukową, przysłało mu dyplom na członka honorowego wrocławskie Tow. historyczne, bardzo a bardzo niemieckie w wojującym znaczeniu tego wyrazu. W dyplomie oświadczają wyraźnie, że wiedzą dobrze, co Kętrzyńskiego różni z ich kierunkiem; ale cenią uczonego, którego badania dziejowe mają nieposłownie znaczenie dla historii Szlązka.

Zmusił Niemców nietylko do zrzeczenia się «Winklera», ale nawet do pełnego szacunku uznania dla «Kętrzyńskiego». A to publiczne okazanie mu szacunku może służyć za wskazówkę, że możeby też inaczej

o nas mówiono wśród germanizatorów, gdyby germanizowani częściej się mogli powołać na kogoś wyższego po nad zawiść, a przedstawiającego coś konkretnego, nie tylko echo pustego hałasu.

Kętrzyński jest w pełni sił i pracuje pełnemi zaglami na swoim dziejowym przestworzu; nie ustępuje z widowni naukowej, lecz jest ciągle aktualny na niej postacią i ma jeszcze sporo... przed sobą. Szkoda wielka, że nie zabiera się do ponownego opracowania tematu, poruszonego przed 28 laty w dziele «*Die Lygiere*». Takie ponowne poruszenie kwestji, po latach trzydziestu przez uczonego, który przez ten czas nigdy nie spoczywał, wciąż się kształcił i wzmacniał w wiedzę, miałoby niepospolitą wartość; każde słowo znalazłoby uważnych i pilnych czytelników. Zapewne, że niejedynemu sam autor wykreśliłby już dzisiaj. Isis nie byłaby już Jessem, Nerthus, Freyr i Freya nie byłyby już bóstwami słowiańskimi i Mugilonos nie tak łatwo spolszczyłoby się na «Mogilan» — zapewne, minęło przecież lat trzydzieści; ale to, coby z dawnego dzieła zostało, miałoby już trwałą wartość, wzmożone całym zasobem nowych spostrzeżeń naukowych, których u Kętrzyńskiego nie brak. Nikt bardziej od niego nie jest powołanym do tego, żeby w niejednej kwestji z tej dziedziny zabrać głos rozstrzygający.

Feliks Koneczny.

SPRAWOZDANIE NANSENA.

WN-rze 32 «Kraju» daliśmy krótką wiadomość o powrocie Nansena z jego podbiegunowej podróży i o najgłówniejszych rezultatach, jakie wyprawa ta przyniosła. Ze względu na ogromną wartość naukową odkryć, porobionych w ostatniej tej ekspedycji, podajemy obecnie w tłumaczeniu «Gazety Warszawskiej» ważniejsze ustępy z sprawozdania telegraficznego, nadanego przez Nansena do gazety «Daily Chronicle» w Londynie.

«Ekspedycja — pisze Nansen — udała się szczęśliwie i biegunowy ocean został przetrzymany od wysp Nowo-Syberyjskich na północ kraju Franciszka-Józefa. «Fram» opuścił cieśninę Jugor 4 sierpnia 1893 r. Musieliśmy torować sobie drogę pomiędzy silnemi lodami wzdłuż pobraży do przylądka Czeluski; znaleźliśmy po tej drodze w wielu miejscach nieomylnie ślady perjodu lodów, które musiały niegdyś pokrywać północną Syberję lądowemi lodami w znacznych rozmiarach.

Dnia 15 września byliśmy w pobliżu Olenek. Wstąpiliśmy na otwarte wody z północy wysp Nowo-Syberyjskich do 78 stopnia 50 minut szerokości półn. i 133 st. 37 m. wschodniej długości, gdzie 22 września, przy-mocowawszy się dobrze do kry lodu łańcu-

chem, daliśmy się zamknąć przez lody. Tak posuwani prądem, szliśmy z wolna w kierunku na północ. Mieliśmy ciągle straszny nacisk lodów w jesieni i w zimie, lecz okręt nasz «Fram» przeszedł wszystkie nasze oczekiwania i był silniejszy nad wszelkie naciśki. Temperatura obniżała się szybko i była stale niską przez całą zimę. Najniższa temperatura była 52,6 stopnia.

Głębokość morza poniżej 79 st. szer. półn. znaleźliśmy 90 sążni, wyżej zaś po nad tym stopniem był ocean wszędzie pomiędzy 1,600 a 1,900 sążni głęboki, co najwyraźniej zbija wszelkie poprzednie teorie o niskim stanie wody pod biegunem. Dno oceanu było tu wszędzie pozbawione wszelkiego organicznego życia. Porucznik Hansen w asystencji Johansena zebrał szczególnie pełnorzędne obserwacje meteorologiczne, magnetyczne i astronomiczne. Dr. Blessing zebrał obserwacje zorzy północnej. Prócz tego były robione botaniczne i zoologiczne obserwacje i zbiory, mierzenia głębokości morza, jego temperatury, zawartości soli wody morskiej, tworzenia się lodów, tychże poruszenia i tym podobne. Obserwacje powyższe zmieniają niem mało zwykłe dotychczasowe pojęcia o morzu biegunowym.

Jak oczekiwano, posuwanie się nasze w kierunku północno-zachodnim było najsilniejsze w zimie i na wiosnę, gdy w lecie powstrzymywały nasz ruch wiatry północne. D. 18 czerwca 1894 r. byliśmy na 81 stopniu 52 min. szer. półn. Na Boże Narodzenie byliśmy na 83, a w kilka dni potem dosięgliśmy 83 st. 24 min. — najwyższy dotąd osiągnięty punkt szerokości północnej.

Dnia 4 i 5 stycznia 1895 r. był «Fram» wystawiony na najgwałtowniejszy nacisk, jakiegośmy doznali. Był on wtedy zamrożony w lodzie więcej, niż 30 stóp grubym, po którym ogromne masy lodowe pędziły z niezem niepowstrzymaną siłą naprzeciw lewej stronie okrętu.

Kiedy przewidziałem, iż «Fram» rychło już może dosięgnąć najwyższego stopnia szerokości na północ kraju Franciszka-Józefa, postanowiłem opuścić okręt, aby zbadać ocean na północ od jego brzegu. Johansen był gotów mi towarzyszyć. D. 3 marca dosięgliśmy 84 stopnia 4 minut szerokości północnej. D. 14 marca 1895 r. ja z Johansenem opuściliśmy okręt pod stopniem 83 min. 59 szerokości północnej i 102 stopni 27 min. długości wschodniej. Mieliśmy z sobą 28 psów, 3 sanek i 2 płócienne kajaki na przypadek natrafienia na jaką otwartą wodę.

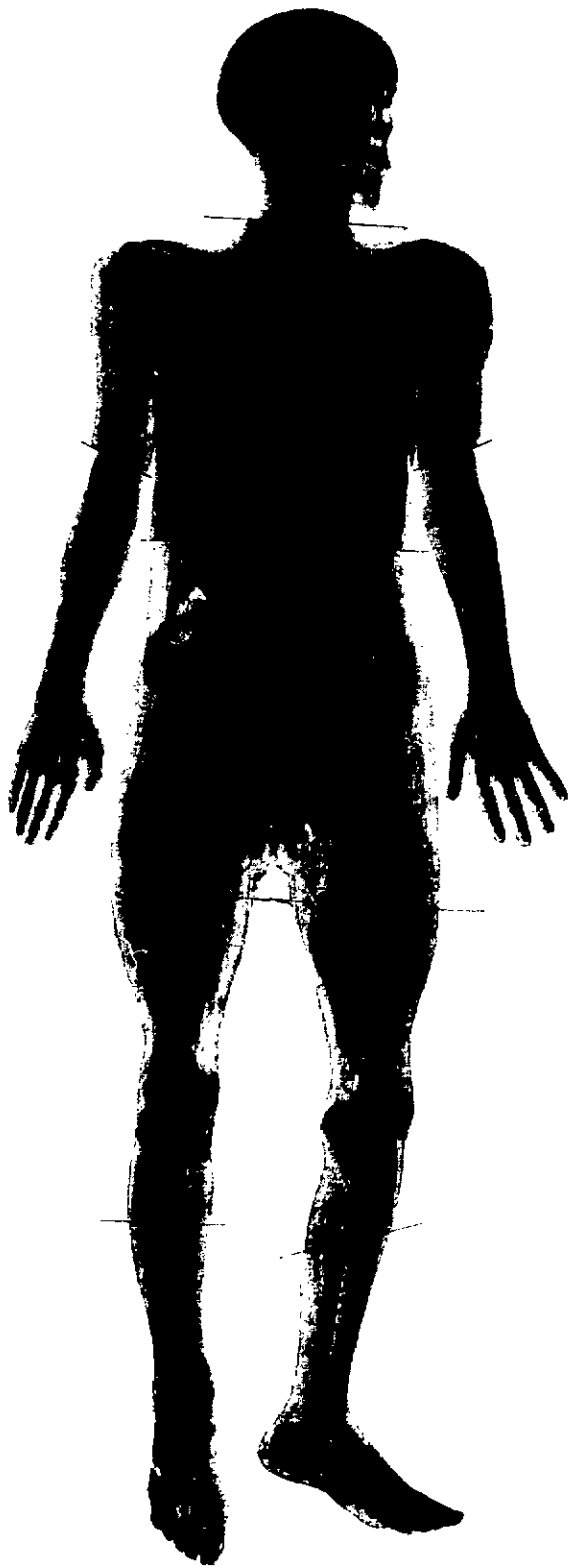
Już 22 marca byliśmy na stopniu 85 i min. 10 szer. półn., lecz lód stawał się coraz nierówniejszy, a prąd pędził na południe. D. 29 marca dosięgnęliśmy tylko 85 st. 30 min. Wyraźnie byliśmy cofani prądem ku południowi nader szybkim biegiem. D. 7 kwietnia lód stał się o tyle nierównym, że uważałem za niestosowne puszczać się dalej na północ. Nasza szerokość północna była wtedy 86 stopni i minut 14.

Temperatura była stale niska; przez trzy tygodnie około 40 stopni. Minimum w marcu było 45 stopni, maksimum 24 st. Minimum w kwietniu 38 st., maksimum zaś 20 stopni zimna.

Nie spostrzegliśmy żadnego śladu łądu, lody zdawały się ciągnąć z wiatrem bez żadnej przeszkody łądów stałych w wielomilowej przestrzeni.

Dnia 8 kwietnia zwróciliśmy nasz kurs w kierunku kraju Franciszka-Józefa. D. 12

pas, odpowiadający kręgosłupowi; z obu stron jego wązkie poprzeczne smugi, to żebra. Od dołu klatka piersiowa jest odgraniczona przez cień przepony brzusznej, przylegającej po prawej stronie do wątroby. Obraz cieniowy przepony stwierdza przyjęty od dawna teoretycznie fakt, że przylega ona do klatki piersiowej pod kątem ostrym. Podczas od-



FOTOGRAFJA CZŁOWIEKA,
zdjęta częściami sposobem Roentgena.
(Do artykułu).

dychania poruszają się przepona i przylegająca do niej wątroba pionowo w górę i ku dołowi w granicach 5 — 6 centymetrów (przy głębokim oddychaniu). Nad sklepieniem przepony wyraźnie widać obraz cieniowy, odpowiadający znanemu kształtowi serca, składający się z ciemniejszej części środkowej i jaśniejszej zewnętrznej. Dostrzedz też można natychmiast ruchy rytmiczne, skurcze i rozkurcze serca, które najle-

piej wpadają w oko przy wpatrywaniu się w wierzchołek serca.

Organy jamy brzusznej nie mogły być dotychczas uwidocznione z równą jasnością, jak wnętrze klatki piersiowej. Prześwietlenie okolicy żołądkowej w kierunku od tyłu ku przodowi pozwala tylko odróżnić cień przepony brzusznej od cienia dna żołądka; natomiast po wypełnieniu żołądka gazem, uwidocznia on się całkowicie.

Levy nie poprzestał na badaniu ludzi zdrowych, lecz wspólnie z doktorem Grunmachem postanowił się przekonać, o ile pewne zmiany patologiczne w organach wewnętrznych dadzą się uwidocznić za pomocą roentgenografii. Poddano więc przede wszystkim badaniu 56-letniego mężczyznę, który skarżył się na uczucie ciężaru w okolicy serca, a u którego stwierdzić można było na tętnicach, przebiegających powierzchownie (tętnica promieniowa), stwardnienie, zwapnienie ścianek. Na fotografii klatki piersiowej tego pacjenta, dokonanej za pomocą promieni Roentgena, widać cień przepony brzusznej, położony niżej, niż w warunkach prawidłowych; ruchy przepony podczas oddychania wykonywują się tu tylko w granicach 1,5, zamiast 5—6 centymetrów. Cień serca nie jest powiększony, lecz ciemniejszy, niż normalnie; w okolicy tętnic okrężnych serca widać ciemne prążki; od cienia serca wznosi się ku górze ciemniejszy szeroki pas, dwa razy szerszy, niż zazwyczaj. Jest to aorta wstępująca, główny pień tętnicy, przez który krew z serca roznosi się po całym ciele. Badanie to roentgenograficzne stwierdza przeto: głębokie położenie przepony, oraz wybitne zmniejszenie jej zdolności ruchowej podczas oddychania, nadto zwapnienie aorty, wstępującej z okrężnych tętnic serca. Są to wszystko zmiany patologiczne, chorobowe, uwidocznione bezpośrednio, a których za pomocą dotychczasowych metod badania stwierdzić nie było można.

W innym, nader charakterystycznym przypadku miano do czynienia z 26-letnim mężczyzną, skarżącym się na zaburzenia oddechowe. Zwykle badanie lekarskie nie wykazało żadnych zmian chorobowych w płucach. Natomiast roentgenografia ujawniła po prawej stronie od kręgosłupa trzy ciemniejsze cienie, gdy prawidłowe płuco winno być przezroczyste i jasne, jak jest niem istotnie lewe płuco pacjenta. Ten obraz cieniowy dowodzi zatem, że mamy do czynienia z miejscowymi zwapnieniami w płucu prawym.

Poprzestańmy na opisie tych dwu przypadków, dodając tylko, że i inni lekarze berlińscy dostarczyli już panu Levy'emu pacjentów, u których

w organach wewnętrznych powiodło się zapomocą promieni Roentgena wykryć najoczywściej zmiany, których innymi sposobami stwierdzić nie było możliwości. Widać ztąd doskonale, jak pierwotne nadzieje o pożytkach praktycznych, oczekiwanych po promieniach Roentgena, nie tylko się potwierdzają, lecz że nadto zakres tych nadziei znacznie się rozszerza. Nie sama tylko chirurgia, lecz i medycyna wewnętrzna zaczyna się posługiwać roentgenografią, a spodziewać się należy, że dalsze postępy techniczne uczynią z tej metody sposób badania ogólnie przystępny dla lekarza-praktyka.

Prace nad własnościami promieni Roentgena nie ustają. Wpływ tych promieni na życie organiczne, na tkanki zwierzęce i roślinne, gdy będzie należycie zbadany, najniewątpliwiej również pozwoli odsonić niejedno zjawisko, dotychczas niedostatecznie poznane, a może da się też spożytkować dla dobra człowieka.

F.

Ź progu sztuki.

32)

POWIEŚĆ

SEWERA.

Saledwo po wyjściu Gąsiora Dziunia z oburzenia miała czas ochłonać—nieśmiało zapukano do drzwi. Coś ją tknęło, poprawiła włosy, zrobiła poważnie łagodną minkę i serdecznie odezwała się:
— Proszę wejść.

Karykatury polityczne.



GOŚCINNOŚĆ LUDOŻERCÓW.

— Czy nowy misjonarz odwiedził cię już Yumbo?
— Dziś rano.
— Jakże go znalazłeś?
— O, bardzo dobry. To też zatrzymałem go u siebie na wieczór. Spodziewam się, że będzie smaczny.

Nie omyliła się. Stał przed nią młody człowiek: zuchowaty. Energia i szczerść były z jego twarzy, chwytając ludzi za serca. Ubrany z pewnością zamaszystą swobodą.

— Jestem nauczycielem języka i literatury polskiej w tutejszym gimnazjum—odezwał się wesoło.

— Ach to pan profesor! domyśliłam się od razu, czekałam niecierpliwie i dziękuję. Masz pan przed sobą wytrwałą i pracowitą uczennicę, która postanowiła przejść cały kurs literatury nietylko polskiej. Cieszę się, że pan będziesz mnie uczył. Siadaj pan, porozumiemy się.

Usiedli.

— Proszę pana o danie mi godziny na dzień swego drogiego czasu! Jutro zaczynamy.

— Wybornie, doskonale, jutro zaczynamy.

— Wyobraź pan sobie — zaczęła Dziunia — cały kufer z książkami zginął nam na kolei. Często to bywa w naszym koczowniczym życiu — westchnęła.

Sklamiała, lecz wstydziła się wobec młodzieńca, który ją szczerścią i ciepłem obejściem pociągał.

— Wszystkie, jakie tylko mam, przyszłe pani.

— A więc nie mi już do szczęścia nie potrzeba.

— Mało pani wymagasz.

— Dużo, może zawiele... nauki, pobłażania, i troszkę serca.

Zaśmiała się, patrząc w niebieskie oczy młodego profesora, przemawiającego dzielnością i marzycielstwem.

— Długo pani zabawisz z nami?

— Dopóki nie powiesz mi pan wszystkiego o literaturze, co wiesz.

— W takim razie, gotów jestem lekcje przedłużać w nieskończoność.

— Pan się znudzisz, a mnie pochwyli aktorstwo i rzuci tam, gdzie będzie chciał!...

— Pani kochasz swój zawód?!...

— Któżby mi kazał tułać się po świecie, nieraz cierpieć głód, a często upokorzenie?

— Pani prócz sztuki nigdy nikogo nie kochałaś? — odezwał się żywo, rumieniąc się silnie za swą porweczność.

Dziunia zaśmiała się wesoło.

— Wygląda to trochę na indagację. Najprzód kocham moją matkę...—pomyślała—i wszystkich życzliwych, a nikogo nie nienawidzę, nawet Gąsiora, który przyszedł zapytać się: wiele mu zapłacę za gościnne występy.

— Nikczemnik! — zawołał profesor — nauczę go rozumu. Pani nie pojmujesz życia, tylko ze sztuką i w sztuce?

— W czymże innym? Cóż ja innego potrafię?

Profesor chciał mówić, lecz się zatrzymał.

— Trzeba przecie coś zrobić na świecie — ciągnęła dalej Dziunia.

— Powołanie pyszne! — zawołał zapalając się. Pani znasz Słowackiego?

— Niewiele — szepnęła, rumieniąc się ze wstydu.

— «Horsztyńskiego», «Niepoprawnych», «Złotą Czaszkę», «Mazepę»?!

— Słyszałam, lecz nie znam!...

— Nie?!... Ależ to arcydzieła! Przeczytuję w pani liryczną bohaterkę. Musisz mieć dużo uczucia.

— Coś o tem trochę ludzie mówią.

— Gdyby Gąsior nie był Gąsio-rem, miałby inną trupe, a wtedy zagralibyśmy «Niepoprawnych». Pani byłabyś Idalią. Lecz cóż, Sącz jest tak straszna dziura, a ja w niej Prometeuszem, przykutym do skały.

— Któż pana przykuł?

— Chleb, obowiązki! Byłem bardem młodzieży na uniwersytecie. Pieśni moje drżały na ulicach Krakowa. Po skończeniu uniwersytetu wszystko wróciło do swego pogrzebu. Zostałem wysłany tu na rekolencje, z suplenturą pod pachą.. i schnę, i padam, jako kwiat bez rosy, bez przyjaciół i szerokich widnokręgów. Na moje szczęście los panią tu przygnał, odetchnę. Męczyłem się, jak w ciężkim śnie.

«...O jakże długo trwała ta noc,
Ten sen śmiertelny naszego życia,
Słońce! pragwiazdo z mroku ukrycia
Wznies się promienny rydwanie życia,
Płosząc ze światła ponurą noc.

Maj—sen młodzieńczy marzącej natury,
Na skroń ludzkości całej kwiaty kładzie.
Czemuż my w maju, w śnie pięknym natury,
Co na skroń wszystkich ludzi wiosnę kładzie,
My jedni myślim o listopadzie?...

— Jakież to śliczne, czyjeż to? — zawołała porwana deklamacją Dziunia. To pewno pańskie, jakiegoż to będę mieć nauczyciela?!...

— Dopóki się pani nie znudzi nauką. Znam ja artystki.

— Zobaczmy — odparła wesoło. Tymczasem dziękuję Bogu, że mnie zapędził do Sącza.

— I ja, bo dobre parę miesięcy lepszego życia, które z panią przepędzę. Od jutra lekcje...

— Głupia jestem—zawołała Dziunia po odejściu profesora—nędzna, o niczem nie mam pojęcia, a zdawało mi się, że wielka, sławna!... Mistrz, stary głupiec, za szklanek herbaty zrobił ze mnie znakomitość. Rzeszów w to uwierzył i ja uwierzyłam... Z czego ja byłam dumna?... Jak ja mogłam tak żyć, nie nie wiedząc o swej głupocie, nie pomyślawszy nawet, że jest coś na świecie po za rolami? Nie zapytałam się, co to za ludzie pisali sztuki... co to jest ta literatura?...

Załamala ręce.

— Pierwszy mój kochanek?!... Ależ to był skończony idjota! Jakżeby

rada wyrzucić go z mej pamięci. Wstydzę się tych chwil, spędzonych z nim, tej głupiej, ślepej mej miłości. Dość już tego idjotyizmu—szepnęła gorączkowo—teraz do pracy, do pracy! Jakżeby rada mieć już te książki. Zamknę się, schowam przed ludźmi, przed światem całym i dopiero to będę kraść ludzką wiedzę! Głupią nie pojedę do Lwowa za żadne skarby świata. A że nie będę głupia matulu moja, to twoje dzieło! Ty umiesz kochać nie kwestjami z ról... ty kochasz zakasanemi po lokcie rękoma.

Patrzała przez otwarte okno na sine góry, zielone błonia i rzewnie szmerzącą wodę Dunajca.

— Miło tu, zacisznie, przyroda rwie wzrok ku sobie i myśli zapala. Zostanę! Matka da mi kawałek chleba, on mnie uczyć będzie.

Wieczór był gwiazdzisty, bez księżycy, ciemny i ciepły. Z otwartych okien restauracji buchało światło. Po jego promieniach rzewna muzyka cytry płynęła z sali na świat, na wody i góry.

Starszyzna sokołów, straży pożarnej i urzędnicy kolejowi wodzili u mamy rej. Mieszczanie radni bratali się ze starszyzną, garnęli do ich towarzystwa.

Na stoliku, umieszczonym w rogu, przygrywał na cytrze mistrz, popijając piwo z wysokiego kufła; przy nim siedział Janek.

— Dobrze się zaczyna — szepnął do mistrza.

— Mama ma głowę na karku, a w nosie węch delikatny. Nie żałuje, na początek karmi, jakby na królewskim stole.

Weszli do sali z zawadjackimi minami: czarny charakter i komak pod rękę, cięci lub udawali ciętych. Janek z mistrzem zamienili spojrzenia.

— Idź, ostrzeż mamę — szepnął mistrz, puszcżając po strunach urywaną gamę.

Janek, wychodząc z sali, pociągnął mamę wzrokiem za sobą.

— Nie spuszcżaj ich z oka—kończyła mama rozmowę, wracając do sali.

Tymczasem czarny charakter i komik, robiąc rozweselonych i szczęśliwych, zadysponowali dwie porcje wiedeńskich sznycli i po wielkim kufu piwa. Starszyzna sokoła, grająca w domino, śmiała się głośno, kolejarze robili karambole w bilard, mieszczanie rozprawiali o polityce. Mistrz od niechcenia przejeżdżał pasażami po cytrze, trzymając wzrok na aktorach.

W pół godziny po zniknięciu w czełusciach czarnego i komika wiedeńskich sznycli, a przy drugich kufkach piwa, czarny raptownie zbladł, oczy

przewrócił, głowę przechylił na poręcz stołka i zajęczał straszliwie.

Komik drżał na całym ciele i płakał z bólesci, budząc litość. Starszyzna i mieszczenie przypadli do nich, lecz mama strasznie zawołała głosem:

— Wiazać ich!

Towarzystwo oniemiało, mama powtórzyła rozkaz.

— Związać i przymocować do stołków. Janek, leć po fizyka miasta!... Może to cholera, a gotowi powiedzieć, że ja ich struła i zniszczyć mnie! Niech doktor osądzi!

Czarny, zapominając o bólesciach, rzucił się, jak lew, na służbę i dałby jej radę, gdyby nie starszyzna «Sokoła», chwytająca go w kleszcze swych muskularnych rąk. Komik chciał uciekać, lecz go przytrzymało. Związani, klęli straszliwie, szamotali się i wrzeszczeli. Zaniesiono ich na krzesłach w paradzie do osobnego pokoju, drzwi zamknięto, towarzystwo otoczyło mamę.

— Wiem ja, co robię — mówiła poważnie — znam starego Gąsiora i aktorskie sztuki, sama byłam aktorką. Zobaczmy!... Dała znak ręką. Słyszycie, ucichli. Skóra na nich drży, bólesci ustały.

Zaczęto patrzeć przez dziurkę od klucza. Dwóch Sokolów wybiegło na ulicę, jeden drugiemu skoczył na ramię, spojrzeli w okno: struci naradzali się cicho.

Sprowadzony przez Janka, wpadł na salę z dwoma pacholcami magistratu fizyk.

— Rozwiązać ich — zawołał i gdy służba odplątywała węzły, badał uderzenia pulsu.

Chorzy ponuro milczeli.

— Puls, jak u nowonarodzonych dzieci. Języki?

Czarny i komik zacisnęli usta, milcząc, jak ofiary męczeństwa. Doktor zwrócił się do pacholców:

— Wziąć ich pod klucz, do jutra, wobec sędziego śledczego, namyśla się: czy pokazać języki lub nie.

Klucz i sędzia podziałali magicznie. Pierwszy wystawił język komik, za nim czarny.

— Czerwone, jak ugotowane raki — zawołała mama wśród śmiechu...

— Gdzie was boli? — indagował doktor.

— W dołkach — odpowiedział komik, krzywiąc się żałośnie.

Doktor pomacał.

— Błaga!... Spiszemy protokół i...

— Nie cierpię protokółów — przebrał komik — i powiem prawdę, żeśmy tylko tak sobie dla facecji chcieli pozartować.

— I gdyby się udało zgubić mnie — zawołała mama — zniszczyć, okrzyknąć, że ja ludzi truję. Proszę pana

fizyka i wszystkich moich gości do kuchni.

Zwróciła się do pacholców.

— Zaprowadzić i tych durniów za nami, niech zobaczą.

Kuchnia była w oczy czystością, mięso i masło świeże. Fizyk winał mamie, Sokół objawy zachwytu wyrażali głośnie wykrzyknikami. Mama postawiła dla gości parę butelek wina. Zaczęto pić, rozprawać i śmiać się. Pacholcowie, pilnujący aktorów, dostali po kufiu piwa.

Czarny i przy nim komik stali, jak pod pręgierzem. Z twarzy czarnego sływał kroplami pot wściekłości, komik zawstydzony rad był schować się pod ziemię. Wodzili błędnie oczyma. Fizyk i Sokół, a z kolei i mieszczenie drwili z nich niemiłosiernie...

W połowie uczyt mama ulitowała się nad biedakami, pozwoliła im odejść.

— Lecz pod warunkiem, że przeprosicie mamę — zawołał fizyk.

— Przepraszajcie — dodali Sokół.

Naprzód komik, za nim czarny przykładali w milczeniu usta swe do ręki mamy. Czarny rad był ją ukąsić, skłonili się i odeszli.

Za chwilę czarny przez otwarte okno zawołał:

— Słyszysz ty, stara trucicielko, pójdziesz do kryminału za to, żeś wiazała i wiaziła wolnych obywateli państwa!...

— Lapać łajdaków — krzyknął fizyk; Sokół wypadli na ulicę, lecz aktorzy znikli w ciemnościach nocy.

Nazajutrz po miasteczku wieść rozniosła sławę restauracyjną mamy na tle przygody dwóch aktorów, zapłaconych przez Gąsiora, z zemsty nad córką za to, że nie chciała mu płacić za występy.

Oburzenie rosło z każdą chwilą, Gąsior wściekły zwymyślał czarnego i komika, dał im po dziesiątce gratyfikacji, wypłacił całomiesięczną gażę i wygnał z miasta.

— Czekajcie na mnie w lipcu w Szczawnicy — mówił na pożegnanie. Domyślałam się, że złapanie wasze, to sprawa dwóch drabów, przywiezionych przez tę bohaterską małpę dla robienia jej reklamy. W Szczawnicy sprawimy im bal... popamiętajcie nas.

— Widziałem, jak się naradzali i szeptali — rzekł komik.

— Zwąchali — zawołał Gąsior — lecz my im powonienie stępiamy, a bohaterkę oówicę różgą sam. A teraz w nogi, nie pokazywać się w teatrze, na ulicach, przepadnijcie...

— Czyby starej wiedźmie przed wyjazdem nie powybić szyb w restauracji? — zrobił uwagę komik.

— Ani mi się wazcie.. powiedziliby, że ja wam kazałem.

— Lepiej zbić starego pijaka i tego młodego głupca, co udaje artystę — rzekł czarny.

— Ile wam się podoba. Połamcie im zebra, karków nadkręćcie... i owszem... i owszem...

— DCN —

Fundacja im. Pawińskiego.

Pp. Hipolit Wawelberg i Stan. Rotwand, znani ze swej ofiarności na cele użyteczności ogólnej, nadstali z Cabourg, we Francji, gdzie czasowo bawią, do «Kur. Warsz.» list następujący:

«W tej chwili szan. pismo pańskie przynosi nam smutną wiadomość o zgonie nieodżałowanego ś. p. prof. Adolfa Pawińskiego. Społeczeństwo nie zaniedba uczcić pamięci męża tak niepospolitych zasług i wiedzy historycznej. Nie przesądzając ostatecznej w tej mierze decyzji, pozwalamy sobie zaprojektować, czyby nie było najstosowniej utworzenie pod zarządem kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego, stałego funduszu imienia profesora Adolfa-Stanislawa Pawińskiego, od którego dochody byłyby obracane na wynagradzanie odznaczających się prac naukowych, z zakresu historii polskiej, jako przedmiotu, któremu ś. p. zmarły przeważnie poświęcił swoją, tak owocną działalność. Na zawiązek tego funduszu pozwalamy sobie niniejszym ofiarować po 2,500 rs., czyli razem 5 000 rs., zastrzegając dla siebie głos w naradach grona osób, które się ostatecznie zajmą ułożeniem warunków przyznawania nagród i t. d.

KRONIKA LITERACKA.

— Ruch literacki we Francji. Ostatni numer czasopisma „Akademische Revue“ zawiera ciekawe dane statystyczne o produkcji literackiej we Francji w roku 1895. Ogółem w roku sprawozdawczym wyszło z druku 10,115 nowych książek (wliczając wydania powtórne), t. j. o 344 mniej, niż w r. 1894. Z dzieł treści naukowej przypada: na teologię 790 (wobec 948 w roku poprzedzającym), prawo 293 (wobec 281), filozofię i estetykę 153 (wobec 138), nauki polityczne 473 (wobec 509), matematykę 78 (wobec 61), nauki przyrodnicze 231 (wobec 190), medycynę 1,141 (wobec 1,227), historię 1,093 (wobec 1,179), geografję i etnografję 267 (wobec 292), literaturę francuską 1,875 (wobec 2,022), literaturę zagraniczną 212 (wobec 238), na literaturę starożytną 58 (wobec 61), na pedagogikę 1,822 (wobec 1,852).

— Przekłady z polskiego. Znany tłumacz z polskiego, dr. Albert Weiss w Kassel, wydał świeżo (Drezno, 1896) p. t. „Schneeflocken Dichtungen und Nachdichtungen“, zbiór przekładów kilku poetów polskich. Znajdujemy w tym zbiorze tłumaczenia wierszy: Władysława Bełzy, Czesława Jankowskiego, Maryi Konopnickiej, Miriama, Artura Oppmana, Romowskiego, Ujejskiego, Brodzińskiego, Lucjana Siemieńskiego i kilku innych. Przekłady odznaczają się poprawnością. W pismach ruskich spotykamy następujące utwory, tłumaczone z polskiego: w gazecie „Żizn i Iskustwo“ nowelę Konopnickiej p. t. „Ustini“; w gaz. „Wołyn“ obrazek Wikta. Gomułickiego p. t. „Wczesna jesień“; w „Odesk. Now.“ H. Sienkiewicza „Organistę z Poniłki“.

— Z życia polskiego. W miesięczniku „Russkoje Bogatstwo“ wydrukowany został szkic z życia włościan w Królestwie polskim p. t. „Brazylijczycy“, pióra Markowicza.

— „Quo Vadis“, znana powieść H. Sienkiewicza, została już po raz drugi wydana w tłumaczeniu ruskim.

— „Roma“, powieść Emila Zoli, umieszczona została na indeksie papieżkim ksiąg zabronionych.

Kasy ogniotrwałe najnowszych konstrukcyj, gotowe i na obstatunek, poleca specyjalna fabryka (418-52)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,

Sofjowski plac, № 18.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

Skola handlowa. Wkrótce otwartą zostanie założona przez kupców kijowskich siedmioklasowa szkoła handlowa, której statut uzyskał potwierdzenie w dniu 18 sierpnia. Kupiectwo kijowskie zebrało na fundusz szkolny rs. 150 tys. Budżet roczny obliczono na 55 tys., z których 27 tys. otrzymywane będą z sum wpłisowych, resztę zaś złożą kupcy, którzy na zgromadzeniu swem uchwalili płacić na rzecz szkoły po 55 rs. i po 12 rs. rocznie.

Wyjazd generała Dragomirowa. Dowódca naczelny wojsk kijowskiego obwodu wojskowego, generał Dragomirow, wyjechał do Międzyborza, gdzie będzie obecnym przy obrzędzie degradacji 11 oficerów 35 pułku dragonów, stosownie do Najwyższego rozkazu z d. 23 sierpnia.

Z ratusza. Preliminowana na wydatki miasta z powodu uroczystości sierpniowych suma 24 tys. rs. okazała się niewystarczającą, i zarząd miejski podwyższył ją do sumy 54 tys. Nie ulega wątpliwości, że rada miasta przyjmie bez zarzutu sprawozdanie zarządu, ponieważ w takich razach otwiera się zwykle kredyt nieokreślony.

Wiec rolniczy. Zarządzający dobrami państwa gub. kijowskiej i podolskiej, p. Czujkiewicz, wyjechał na Podole do Płoskirowa w celu przewodniczenia wiecowi rolniczemu, zwołanemu na dzień 28 sierpnia. Poruszoną będzie sprawa zawiązania podolskiego Towarzystwa rolniczego.

Druga parafia. Słyszeliśmy z najlepszego źródła, że jeden z bawiących w Kijowie dostojników zapytywał proboszcza miejscowego o ilość parafjan kościoła istniejącego i zaznaczył, iż wobec liczby (przeszło 20 tys.), starania o utworzenie drugiej parafji nie byłyby płonne.

Plantacje buraków zajmują w r. b. 321 tys. dziesięcin, z których 267 tys. znajduje się w stanie dobrym, zaś 54 tys. w gorszym. W roku ubiegłym obszar plantacji buraczanych wynosił 315 tys. dziesięcin.

Specjalność perfumerji

J.O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne.
rog Kreszczatika i Funduklejowsk. (437-52)

DRUKARNIA, LITOGRAFJA

Introligatornia

H. FRONKIEWICZ

Kijów, Luterska, № 5. (344)

Reprezentant sprzedaży cukru Najwyższej zatwierdzonego Tow. „Uladówka”

H. FRONKIEWICZ

Kijów, Luterska № 5. (345)

STEFAN WĘGLIŃSKI

BIURO TECHNICZNE,

w Kijowie, Proriecznaja, № 7.

Buduje fabryki dla przerobu pszenicy, kukurydzy na krochmal, syrop, maltozę, cukier gronowy, dekstrynę. SPECJALNOŚĆ: krochmalnie rolnicze, syropiarnie i suszarnie dla owoców i innych celów, buduje z gwarancją i przy ułatwionych warunkach zapłaty.

Porady, ekspertyzy, plany i kosztorysy urządzeń.

Dostawa pojedynczych maszyn i narzędzi dla krochmalni, gorzelni i t. p. Remont już istniejących krochmalni. (2-4-8)

Melodje Ukraińskie

NA FORTEPIAN NA 2 RECE,

wydane nakładem księgarni i składu nut

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie.

(457)

Bonkowski. De szlach czornyj, dumka, 45 k.

Chodorowski. Rhapsodie Ukrainienne. F-dur, 1 rs. 50 k.

— 14 pieśni ludu Ukraińskiego, 75 k.

Czapek. Kazut lude szczom szaszafwa, 90 k.

Gerke. Mene maty za te tajut szczob kozaka ne kochaty, 90 k.

Jasiński. Ukrainka, 40 k.

Jedliczka. Souvenir de Poltawa. Grande fantaisie sur l'opera petit russiens „Natalka Poltawka”, 1 rs. 20 k.

Kaliwoda. Marche Cosaque, 60 k.

— Première Guirlande musicale sur des thèmes nationaux de l'Ukraine 1 rs. 20 k.

Kiński. Fantaisie sur la chanson d'Ukraine „Ne chody Hryciu na wieczernyci”, 1 rs. 20 k.

Kopczyński J. Fantaisie sur des airs Ukrainiens, 90 k.

Lissenko. Op. 2. Suite in G. 6 chants Ukrainiennes, 1 rs. 80 k.

— Op. 8. Rhapsodie sur des thèmes de l'Ukraine. Grand morceau de Concert, 1 rs. 50 k.

— Op. 18. Doumka-Schoumka. 2 Rhapsodie de l'Ukraine, 90 k.

Markiewicz. 19 małorosyjskich pieśni, 75 k.

Mayerhöfer. Ach ja neszczasuj, szczo maju dijaty, 75 k.

Witwicki. Op. 20. Variations brillantes sur un thème de l'Ukraine „U susida chata biła”, 80 k.

— Op. 35. Drugaszumka Ukraińska, 75 k.

Wyszpolski. Kozak ukraiński, 80 k.

Zarembo. Pożegnanie Ukrainy, 50 k.

— Chant d'Ukraine. Doumka, 50 k.

— Languer après l'Ukraine. Pièce de salon, 60 k.

— Doumka-Schoumka, 50 k.

Zawadzki. Op. 71. Pierwsza rapsodia Ukraińska, 75 k.

— Op. 100. Ne szumy luze. Transcription, 60 k.

— Op. 101. Kozak. Staccato. Etude de genre, 75 k.

— Op. 112. Scherzino sur une thème Ukrainienne, 45 k.

— Op. 164. Chanson et cosaque. Danses nationales, 60 k.

— Op. 339. Tańca Ukraińskie Czabaraszki, 5 zeszytów 5 rs. każdy, zeszyt osobno po 1 rs. 20 k.

Ziętarski. Fantaisie de Concert sur deux thèmes Ukrainiennes „Ne chody Hryciu na wieczernyci” i „Handzia ciacia mołodyczka”, 1 rs. 35 k.

Przy zamówieniu jednorazowym na 5 rs. i więcej, nuty wysyłają się kosztem księgarni. Katalog nakładowy nut i książek księgarnia wysyła bezpłatnie.

SYNDYKAT ROLNICZY

POLECA

po cenach niższych:

- 1) MASZYNY i narzędzia rolnicze: młocarnie parowe Claytona i Shuttlewortha, konne Elworthi'ego, wialnie, młynki i trieuiry Br. Roerber, sieczkarnie Benthala, młecarnie i bukowniki do koniozyn fabr. Zimmermana, zw. „Matador”, wagi decymalne.
- 2) NASIONA.
- 3) SZTUCZNE NAWOZY: superfosfat, fosforyty, saletra chilijska, gips do koniozyn, kainit.
- 4) WĘGIEL KAMIENNY, wapno, worki, brezenty, smary, pasy rzemieńne, żelazo i wszelkie artykuły konsumpcyjnej rolni.
- 5) Agentury w Odesis, Mikołajowie, Gdańsku, Królewcem, Hamburgu, Genui etc., dopełniają sprzedaży zbóż i produktów gospodarstwa wiejskiego. (3-4-5)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



łózka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej.

Kijów, Żyłańska, № 24. Cennik bezpłatnie.

PRZED POWITANIEM.— Bój się Bogal... czy ty nie chory?... Całemi godzinami robisz przed lustrem jakieś grymasyl... co to ma znaczyć?
— A, widzisz, uczę się robić przyjemny wyraz twarzy na powitanie żony. (Kur. Świąt.)

Nasiona **KONICZYN** kupuje

po cenach najwyższych Dom Handlowy E. Krasicki, Kijów. (462-10-2)

CHARKOWSKI MAGAZYN

męskich i dzieciennych gotowych ubiorów

I. N. TEMKIN,

Kijów, Wielka Wasilowska, № 85.

Wielki wybór materj., przyjm. się obstat. (441-26-30)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzl. Przychodzl.

Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski .	12,02 n.	7,07 r.
>	8,50 w.	9,87 r.

Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

Kurska.

Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pospieszny .	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	3,00 p.	1,80 p.
Pasażerski .	9,10 w.	8,00 r.

Brzeska.

Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,80 w.	8,80 r.
Pasażerski .	10,80 w.	11,00 w.

SZCZOTKI

do różnego użycia, masa do froterow. posadzek, wosk itd., poleca fabr. i magazyn

BOSIACKIEGO,

Kijów, ul. Funduklejowsku 29, obok teatru anatomicznego. (324)

DZIECKO „FIN DE SIECLE”. — Musisz słuchać, Karolku; jak ja byłam małą, to zawsze byłam grzeczną i posłuszną. — Ehi Mamusiu, to i ja tak będę później opowiadać moim dzieciom (Kur. Por.)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilowska 41.

5 sesw. rady lek. przyjm. położn. w domu, umieszczona dzieci i przyjmuje na wychowanie. Sufletna dyskreja. (321)

° KIJÓW °

MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,
w KIJOWIE, róg Kreszczatiku i Bibikowskiego bulwaru, dom Niekrasowej, № 58,
posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.
Ceny bardzo przystępne. (405)

KURJEREK KIJOWSKI.

Instytut bakteriologiczny kijowski, powstały dzięki inicjatywie prywatnej kilku założycieli Towarzystwa zwalczania chorób zakaźnych i znacznej ofierze pieniężnej prezesa Towarzystwa, pana Łazarza Brodzkiego, rozwija się nader pomyślnie. W dniu 23 sierpnia zwiedził tę instytucję minister spraw wewnętrznych.

Cerkiew św. Andrzeja. Po zniesieniu rusztowań, ukazała się wreszcie kopuła cerkwi św. Andrzeja w swej pierwotnej postaci. W roku ubiegłym przy restauracji świątyni nadano tej kopule kształty przysadziste, nie licujące z architekturą tej pięknej budowli.

Pożar. W dniu 21 sierpnia wśród zabudowań kijowskiego biura pocztowego wszczął się pożar, który zniszczył budynek, zawierający skład narzędzi telegraficznych i telefonicznych, drutu i papieru.

Plan starożytny. Znany miłośnik archeologii, p. B. Chanenko, wydał po raz wtóry plan Kijowa, niegdyś dołączony do książki «Teraturgim» zakonnika Ławry peczerskiej, Kalnofojskiego, wydanej w r. 1638 i uważanej dziś za «białego kruka».

SYNDYKAT ROLNICZY,

Kijów, Bulwar, № 9,

POLECA

po cenach niżonych:

- 1) MASZYNY i narzędzia rolnicze.
- 2) NASIONA ozime.
- 3) SZTUCZNE NAWOZY.

- 4) GIPS, cement, żelazo, blachę, węgiel kamienny, wapno, worki, brezenty etc.
- 5) AGENTURY w miastach portowych rosyjskich i niemieckich dopełniają komisowej sprzedaży zbóż i produktów rolnych, przeważnie bezpośredniej konsumpcji.

MŁOCARNIE parowe Claytona-Schuttiewortha i konne Elworti'ego.
BUKOWNIKI do koniczyn „Matador” rozmaitych wymiarów.
SORTOWNIKI i wialnie Ruebera.
NAFTOWE motory Lipharta.
SIECZKARNIE Benthala.
CENTROFUGI i naczynia mleczarskie.

Na kupno w Syndykacie maszyn i narzędzi rolniczych miejscowej (krajowej) produkcji kantor Banku państwa wydaje 2- i 3-letnie pożyczki za 6% rocznych. (1-4-2)

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO

F. PUCHALSKIEGO,

Kijów, Kreszczatik, d. Popowa, 29,

poleca wielki wybór materiałów ang., franc. i krajowych najlepszych fabryk; krój estatni podług ang. i franc. żurnali. Ceny możliwie niskie. (433-26-11)

KONICZYNE

kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PRÓBY.

Schmidt i Zabłocki.
(454-28-10)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski .	12,02 n.	7,07 r.
»	8,50 w.	9,87 r.

Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

Kurska.

Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pospieszny .	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	3,00 p.	1,80 p.
Pasażerski .	9,10 w.	8,00 r.

Brzeska.

Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,80 w.	8,80 r.
Pasażerski .	10,80 w.	11,00 w.

P. A. Gomolaki

Kijów, Kreszczatik, 56.

Obuwie i podróżne rzeczy. (417-26)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ulica Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
- Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wielokibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązalki.
- Gaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyny „Indjana”. dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki parowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne. (269-25)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorządnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

Z pozwolenia wyższej władzy naukowej, nauczyciel gimnazjum, radca stanu

G. A. WALKER,

we wrześniu r. b. otwiera w Kijowie

4-klasowe progimnazjum męskie,

z pensjonatem, klasą przygotowawczą, oraz równol. oddziałami realn., w których będzie zwróconą szczególną uwagę na wykłady i praktykę jęz. nowoczesnych.

Adres: Nowo-Enizawetinska, № 14, m. 3, d. Michajłowa. (458-4-3)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działy ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje saccerpneli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 rs. Obstawki z prowincji zatławiają się niezłocznie. (319-50)

SZCZOTKI

do różnego użycia, masa do froterów, posadzek, wosk itd., poleca fabr. i magazyn

BOSIACKIEGO,

Kijów, ul. Funduklejowska 29, obok teatru anatomicznego. (324)

W ŁAZIENKACH.—Widzi pani, panno Eulajjo, jak te dwa białe łabędzie zgodnie płyną... a gdybyśmy tak samo... — Dobrzeby to było, ale płynąć po bruku, z pańską małą pensyjką—to bardzo nie dobra przyjemność... (Mucha).

LEK. NECZAJ-HRUZEWICZ

(polak), chor. zębów, jamy ustnej, sztuczne zęby, plomby. Kijów, Wielka Włodzimierska, d. Michelsona, № 37. (315)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

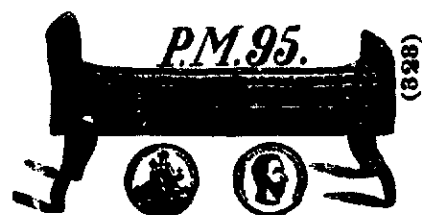
Kijów, Wielka Wasilowska 41.

Z zezw. rady lek. przyjm. położn. w domu, umieszcza dzieci i przyjmuje na wychowanie. Zupelna dyskrecja. (321)

ZĘBY

szuczne na złot. i kauczuk. blaszk. i bez blaszk. Przerab., lecz. i plomb. zębów. Dent. J. Zingerewicz, Proczna, 10. (359)

PRAKTYCZNY.—Oj stary, stary! Ledwo nogami powłóczyysz, a biegasz jeszcze za ładnymi twarzyczkami — Widzisz, doktor mi zalecił ruch, łącząc więc pożyteczne z przyjemnym. (Münc. Hum. Bl.).



Łózka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej.

Kijów, Żyłańska, № 24. Cennik bezpłatnie.

DOBY MAŻ.—Czy wychodzisz? — Ząb mię boli, więc chciałabym pójść do dentysty, żeby mi go wyrwał. — Idź, idź, aniołku. Wiesz, że nie odmawiam ci żadnej przyjemności. (Münc. Hum. Bl.).

Nasiona KONICZYN

po cenach najwyższych Dom Handlowy E. Krasicki, Kijów. (463-10-1)

NAIWNOSC UDANA.—Mój kochany! tak się sprawujesz, że, choć z wielką przykrością, ale muszę ci dać w skórę — To lepiejby może tatuś dał mi innego? (Münc. Hum. Bl.).

CHARKOWSKI MAGAZYN

męskich i dziecięcych gotowych ubiorów

I. N. TENKIN,

Kijów, Wielka Wasilowska, № 25. Wielki wybór mater., przyjm. się obstar. (441-26-19)

przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego, Warszawska, Krakowskie-Przedmieście, № 15, pałac hr. Józefa Potockiego, ma zaszczyt podać do wiadomości sz. rodziców i opiekunów, że napisz uczenie na rok 1896-97 rozpocznie się 25 sierpnia. Kurs nauk 5 września. Egzamin nowowstępow. 3 i 4. (1322-6-.)

KURJEREK WARSZAWSKI.

o Otrucie. O otruciu się młodego 24-letniego dziennikarza Marjana Ordyńskiego opowiadają szczegóły następujące. Przedostatnią noc Ordyński spędził w towarzystwie przyjaciela, artysty-malarza, u którego zebrało się grono osób, należących do świata literacko-artystycznego. Ordyński nagle wyszedł do drugiego pokoju. Gdy przez czas dłuższy nie wracał, gospodarz poszedł za nim— w tej chwili Ordyński już konał. Mimo udzielenia natychmiastowej pomocy, zmarł wkrótce w szpitalu Dzieciątka Jezus. Przypuszczają, że przyczyną samobójstwa była nieszczęśliwa miłość. Jak pisze «Gaz. Polska», Władysław Ordyński (właściwe nazwisko jego było Władysław Blumenfeld) był młodzieńcem zdolnym i na polu literackim rokował przyszłość.

o Panorama Tatr. Budowa gmachu na pomieszczenie panoramy Tatr jest już na zewnątrz ukończoną zupełnie. Wewnątrz dokonywa się tynkowanie ścian w korytarzach, prowadzących na estradę. Obraz jest już zawieszony i po dokonaniu poprawek artystycznych na płótnie i urządzeniu terenu panoramy, podwoje gmachu otwarte będą dla publiczności około 1 października. Płótno przywieziono w pace 26 łokci długiej. Waga płótna z opakowaniem wynosiła przeszło 100 centnarów.

o Nowy gmach pocztowy. Budowa nowego gmachu pocztowego zatwierdzoną została przez władzę wyższą. Na budowę tę ogłoszoną będzie konkurencja, do której zawezwane być mają pierwszorzędne firmy budowlane. Na budowę wraz z wewnętrznym urządzeniem wyznaczono około rs. 300,000. Roboty rozpoczęte być mają z przyszłą wiosną.

o Dr. Gałęzowski, słynny okulista paryzki, ma przybyć do Warszawy, dla dokonania trudnej operacji na osobie pani K., zamożnej obywatelki ziemskiej, zagrożonej utratą wzroku. Na zapytanie rodziny, dr. Gałęzowski odpowiedział, że gotów jest podjąć się owej operacji, bardzo podobno trudnej.

PIOTR GIEKIZYŃSKI
DIWANY.
 Pokrycia meblowe.
 Serwety, Koldry,
 Kapy, chodniki itp.
 Wybór duży! Ceny niskie!
 Warszawa, Marszałkowska, № 187.
 (1063-26)

NA WSZELKI WYPADEK.— Kocham panią; a pani czy także mię kocha?
 — Nie wiem jeszcze; zdaje mi się, że mogę pana pokochać, jeżeli się nie trać... ktoś inny. (Męg. Hum. Bl.)

SZPITAL
 chirurg. i ginekolog. lek. Solmana. Warszawa, Aleja Szecha, 9. Pobyt z leczeniem od 1 rs. 50 k. do rs. 4 dziennie. (1110)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIK SPIESSA i SYNA,

w Warszawie, Plac Teatralny,

ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE, PERFUMY,

(1125-25-15)

FARBY I LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem.

Tad. Kowalski i A. Trylski,

WARSZAWA, MIODOWA, № 4,

jako WYŁĄCZNI REPREZENTANCI polecają

Z FABRYKI

Rud. Sacka

w PLAGWITZ:

Pługi 2- i 3-skibowe

samochody, całustalowe, prostej i trwałe konstrukcji, od 2 do 9 cali orzące; (1328-6-6)

Pługi 3- i 4-skibowe

do płytszej orki, od 1 1/2 do 6 cali;

Pługi piętrowe Samochody 7-, 8-, 10-, 14- i 16-calowe; Siewniki rządowe ulepszone

klasy I i II, powszechnie znane, oraz

Siewniki rządowe klasy IV najnowszej konstrukcji z trybikami siewnemi,

dowolnie przesuwającymi się stosownie do gęstości siewu, wysiewające wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych,

specjalnie na górzyste położenia.

CENNIKI i opisy posyłamy na żądanie.

Upraszamy sz. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Otrzymałszy pozwolenie od Ministerstwa Finansów na otwarcie w Warszawie kursów handlowych dla kobiet, mam zaszczyt zawiadomić Sz. Rodziców i Opiekunów, że wszelkie bliższe informacje, jako też i zapis kandydatki na wyżej wymienione kursy, uskutecznią osobiście każdodziennie we własnym mieszkaniu, Marszałkowska, № 86, pierwsze piętro, w godz. od 11 do 2 pop. Opłata roczna: kurs przygotowawczy rs. 80, 2 kursy specjalne po rs. 100 w 3 ratach. Kursy rozpoczynają się w połowie października. (1345-6-3)

Była przełożona pensji 6-klasowej żeńskiej

Jzabella Smolikowska.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH i NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,
 Warszawa, Miodowa, № 4. 1115

FRYZJER

wykwalifikowany, z kilkoletnią praktyką w Warszawie i Berlinie, poszukuje zajęcia w Petersburgu. Oferty: Warszawa, Długa, 42, Kołaski. (1356)

Warszawa, Krak.-Przedmieście, № 38. PRACOWNIA

wypychania ptaków i zwierząt
L. Szczepańskiego. (1859-12)

NA WYSTAWIE HYGIENICZNEJ. — Powinieneś być kontent, dostałeś za twe wyroby dyplom uznania. Największe odznaczenie.

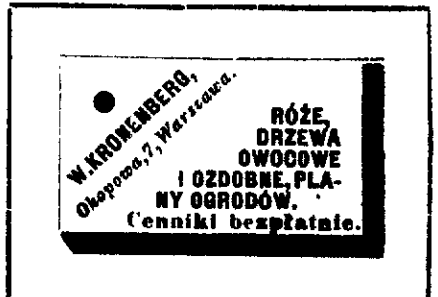
— Cóż mi z tego, kiedy mój współzawodnik dostał złoty medal. Żeby była sprawiedliwość, toby mu nie dali. (Mucha).

GARBARNIA

AUGUSTA IMROTH,

w Mińsku gub.

wyrabia skóry końskie. (407-15)



(1149-22-17)

NA TARGU. — Jakże tam synek pani Walentowej?

— Phi, phi!... Konie już trzymał — Ojej!... Na takiego pana już wyszedł?

— E... to niel... Ale jak pan hrabia zlezie z hamerykan, to on konie trzyma... (Mucha).

SZKOŁA HALINY

w Leszczyńskich Tokarzewskiej przyjmuje pensjonarki dorosłe i panienki, kształcące się prywatnie. Rysunki i malarstwo pod kierunkiem artystów-malarzy Andrychowicza i Wiśniewskiego. Półroczne rysunków rs. 12, półroczne haftów artystycznych rs. 12. Kursy otwarte 2 września. Hortensja, № 7. (1322-6-5)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i Sp.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwin. i skromnych. Podejmuje się urządzać apartamenty podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-52)

Fabryka nowowynalezionych patentowanych

Grafitowych Kas, Szaf i Szkatulek,
T. HILL

S. JABŁOŃSKI,

Warszawa, Praga, Grochowska, № 9. Cenniki na żądanie gratis i franco.